



Kim Lawrence



Włoski skarb

Tytuł oryginału: The Petrelli Heir

PROLOG

Londyn, czerwiec 2010

Izzy krzyknęła zaskoczona po tym, jak jej obcas uwiązał w wyrwie chodnika. Zatrzymała się gwałtownie i na wszelki wypadek poruszyła stopą. Na szczęście kostka nie była skręcona. Niby nic się nie stało, ale noga bolała. Chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że stopy dokuczały jej już wcześniej. Zerknęła na zegarek i spróbowała odczytać godzinę, mimo że tarczę zakrywał mankiet kurtki. Jak długo maszerowała?

Zmarszczyła brwi, usiłując odtworzyć w głowie zaburzony bieg wydarzeń minionego dnia. Po południu pożegnała prawnika, który zajmował się sprawami matki, i podziękowała kierownikowi domu pogrzebowego. Poza tym nie było nikogo, komu okazałaby wdzięczność, nikogo, z kim mogłaby wymienić zabawne anegdoty o zmarłej.

Matka, od niepamiętnych czasów sławna w akademickim świątku, stała się rozpoznawalna i poza nim, kiedy jedyna książka jej autorstwa przeznaczona dla szerszego grona odbiorców trafiła na listy bestsellerów.

Czeki z tytułu honorariów przychodziły nadal, tyle że adresowano je do Izzy. Mogła teraz o sobie mówić, że jest prawie bogata. Czy to aby nie przypominało bycia niemal sławną? Poczula, że zaraz bez żadnego powodu wybuchnie płaczem. Niestety, nie pozostała jej ani jedna łza.

Jej matka, dr Ruth Carter, z zadowoleniem przyjmowała status celebrytki oraz dyżurnego psychologa telewizyjnych programów śniadaniowych. Prawdopodobnie wiele osób zamierzało ją pożegnać, ale na przeszkodzie stanęły zdecydowane poglądy zmarłej na temat pogrzebów.

Żadnej religii, kwiatów czy zbędnego zamieszania.

Żadnej stypy.

Żadnego lamentu.

Córka, która była zarazem jedynym żyjącym krewnym, uszanowała te życzenia. Nie płakała nawet wtedy, gdy obok ciała znalazła list napisany charakterystycznym, rzeczowym tonem, którym matka zwykła przemawiać publicznie.

W kolejnych tygodniach policjanci prowadzący dochodzenie wychwalali opanowanie i dzielność Izzy, chociaż ona wcale tak się nie czuła. Była raczej odrętwiała, a tego dnia targał nią gniew – nareszcie zdołała zidentyfikować emocje, które ścisnęły jej pierś. Szła przed siebie, nie zatrzymując się, w obawie, że jeśli przystanie choć na chwilę, nagromadzona wściekłość rozsadzi ją od środka. Oczyma wyobraźni zobaczyła otulającą ciało toksyczną chmurę irytacji.

Nie miała pretensji o czas ani o sposób, w jaki matka postanowiła odejść. Podstępny nowotwór powoli odzierał Ruth ze zdolności do samodzielnego funkcjonowania i więził w bezradnym ciele. List wyjaśniał, że chora świadomie zdecydowała się na taki krok.

„Do diabła ze wszystkimi! ”. Chociaż to zdanie nie padło w notatce, po niezwykle chłodnej ceremonii pogrzebowej Izzy doczytała je między wierszami. To naturalne, że targała nią wściekłość. Lekarze zapewniali, że pacjentka ma przed sobą co najmniej rok względnie normalnego życia. Miały więc czas, by powiedzieć sobie wszystko to, czego dotąd nie zdążyły wyznać.

Tymczasem nawet się nie pożegnały.

Dziś matka wróciła zza grobu. Izzy rozprostowała palce zeszywniałe od ściskania pokrytej maszynowym pismem kartki, która obecnie spoczywała w kieszeni zwinięta w kulkę, i zbliżyła rękę do czoła. Wilgoć skóry i włosów zaskoczyła ją tak bardzo, że spojrzała na połyskujący, zalany wodą chodnik.

Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęło padać.

Nie wiedziała, gdzie się znajduje ani nawet kim jest. Zdawała sobie sprawę jedynie z tego, że nie narodziła się dzięki jakiemuś anonimowemu dawcy spermy, jak dotąd przypuszczała. Miała prawdziwego ojca. Prawnik, z którym spotkała się w południe, właśnie wręczał mu identyczny list pożegnalny. Po czterdziestce matka nagle poczuła tykanie zegara biologicznego i uwiodła osiemnastoletniego studenta, uznając go za odpowiedniego dawcę materiału genetycznego.

Po co skłamała?

Skąd pomysł, żeby wyjawić prawdę właśnie teraz?

Izzy ściągnęła ramiona i udzieliła sobie reprimendy. Skup się. Nie wolno ci się rozkleić, dasz radę

– wszyscy tak twierdzą, więc to musi być prawda.

Gdy rozglądała się wokół nieprzytomnie, drzwi pobliskiego budynku otworzyły się, dzięki czemu usłyszała odgłosy rozmów i śmiech tak zwyczajne, że wywołały zdumienie.

Mimo woli podążała za dźwiękiem, aż znalazła się w barze. Rozpięła guzik w kurtce, a zaraz potem poczuła silne pragnienie. Przedzierającą się w tłumie kobietę otoczyły ciepło i wilgoć panujące w zatłoczonym pomieszczeniu.

Nieznany magnetyzm przyciągnął jej wzrok do miejsca, w którym siedział jakiś mężczyzna.

Chyba nigdy nie spotkała nikogo przystojniejszego.

Przystanąła, nieświadoma ciekawskich wejrzeń. Ponure wydarzenia minionego dnia stawały się coraz odleglejsze. Wpatrywała się w nieznanego, czując niespokojne bicie serca i suchość ust. Znużenie przeszło w ekscytację. Mężczyzna odstawił drinka i pochwycił jej wzrok.

Izzy drgnęła, jakby poczuła dotknięcie, co zakrawało na szaleństwo. Odruchowo oparła dłoń na brzuchu.

Nieznajomy zwracał uwagę swoim wyglądem z czysto estetycznego punktu widzenia. Symetria twarzy przywodziła na myśl klasyczne posągi – miał silnie zaznaczone kości policzkowe, orli nos i wydatne usta zdradzające zmysłowość, ale i okrucieństwo.

Grupka hałaśliwych, fatalnie wyglądających biesiadników ruszyła wprost na Izzy, wyzwalając ją spod władzy zmysłowych, czarnych oczu. Gwałtownie odwróciła głowę, próbując uspokoić oddech.

Nikt nigdy nie spoglądał na nią w taki sposób, a jeśli nawet, uszło to jej uwadze. Zgodnie z profesjonalną opinią Ruth, córka nie była stworzeniem seksualnym. Wcześniej podejrzewała, że Izzy jest lesbijką, która nie chce przyjąć do wiadomości swojej orientacji, ale ostatecznie wykluczyła tę ewentualność. Cała mama – gorąca zwolenniczka szczerzej rozmowy i orędowniczka uczciwości, prostolinijna aż do bólu. Może jednak tym Izzy razem udowodni coś matce?

To, że nigdy wcześniej nie doświadczyła szalonego pożądania, nie znaczyło, że nie potrafiła go rozpoznać. Oblizwała górną wargę, jakby nadal wpatrywała się w mężczyznę mimo oddzielającej ich nieprzeniknionej ściany ludzi.

Ktoś znów ją popchnął, po czym rzucił zdawkowe przeprosiny, ale nawet ich nie zarejestrowała. Podchodząc do baru, myślała jedynie o tamtym nienasyconym spojrzeniu. Niczym innym nie zaprzętała głowy.

– Jest pani pełnoletnia? – zapytał barman po raz trzeci. Spoglądając w szkliste, błękitne oczy kobiety, zastanawiał się, czy przypadkiem nie zażyła narkotyków.

– Nie, to znaczy tak. Mam prawie dwadzieścia jeden lat.

Zdziwiła się, kiedy poprosił o dokument.

Zdenerwowana sięgnęła do torebki, próbując odnaleźć prawo jazdy. Odgarnięte z twarzy gęste, kasztanowe włosy natychmiast ponownie opadły na oczy.

Barman podał drinka i powiedział pojednawczo:

– Musimy sprawdzać.

Podskoczyła, kiedy muskularna, spocona ręka przycisnęła jej dłoń do blatu.

– Piękna kobieta nie powinna za siebie płacić – wymamrotał właściciel łąpska.

– Dziękuję, ale jestem z kimś umówiona.

Napastnik nie tylko nie ustąpił, ale zachęcony przez kompanów podszedł bliżej. Izzy skuliła się w odruchu obronnym.

Zwykle niezdolna do agresji i taktowna, tym razem w myślach zacisnęła pięści. Matka zawsze twierdziła, że ktoś, kto krzyczy, stracił inne argumenty.

– Odczep się!

– *Cara*, przepraszam za spóźnienie. – Stłoczeni wokół mężczyźni rozstąpili się, robiąc miejsce samotnikowi, który siedział dotąd przy stoliku. Smukły i barczysty – przewyższał napastników o głowę. Jego twarz miała nieprzychylny wyraz, a w przymrużonych oczach majaczył złowrogi blask.

Izzy patrzyła jak zaczarowana. Z nieskrywanym podziwem studiowała długie, hebanowe rzęsy okalające oczy, gdy nagle bez żadnego ostrzeżenia przybysz objął jej usta swoimi, jakby robił to wcześniej dziesiątki razy, i mocno pocałował.

Dopiero wtedy zwrócił się do awanturników.

– Jakiś problem? – Wcześniej ciepły i ospały, teraz jego głos stał się ostry.

Problem? – pomyślała, próbując zwalczyć histerię. Zastanawiała się, czy to, że stoi jak wryta i z trudem łapie oddech, podpada pod tę kategorię. Dotknęła językiem wargi, wyczuwając posmak Whiskey. Mężczyźni zapewnili, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, po czym się ulotnili.

– Wyglądałaś, jakbyś chciała go powalić. Zdziorna z ciebie osóbka.

– To było pomysłowe, ale nie potrzebowałam pomocy.

– Nie? – Wzruszył ramionami w wymowny sposób, po czym pogładził pokrytą kilkudniowym zarostem brodę. Zwrócił uwagę na szklanę, którą trzymała w dłoni. – I nie zamierzasz topić smutków w alkoholu – uśmiechnął się krzywo – spoglądać na dno kieliszka i użalać się nad sobą? W takim razie, mam nadzieję, że pójdzie ci lepiej niż mnie.

Właśnie oznajmił, że jest pijany, ale nic na to nie wskazywało. Mówił klarownie. Z lubością wsłuchiwała się w głęboki głos z ledwie wyczuwalnym akcentem.

Erotyczne napięcie odgrodziło ich od pozostałych gości.

– Rozmyślałam się – powiedziała, a jednocześnie próbowała zrozumieć, co właściwie robi. Cokolwiek to było, sprawiało jej przyjemność.

– A zatem na co masz ochotę? – Zmarszczył czoło.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się...

– Nie! – Zanim dokończył, położyła na jego ustach palec, po czym zaczęła obrysowywać ich ostry kontur.

– Nie chcę wiedzieć, jak się nazywasz.

Przytrzymał niewielką dłoń przy twarzy.

– A czego chcesz? – Pochylił się lekko.

– Miałam koszmary dzień, o którym wolałabym zapomnieć, ale... – urwała. Mimo rewolucji, jaka się rozgrywała w jej życiu, pielęgnowane przez dwadzieścia lat przyzwyczajenia znów doszły do głosu. Facet mógł być

przecież seryjnym zabójcą.

Zamknęła oczy, a potem znów je otworzyła. Powinna przestać myśleć i skupić się teraz tylko na tajemniczym nieznanym.

– Myślę, że chcę ciebie. – Nie wierzyła, że wypowiada te słowa.

Chwilę później opuściła bar w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

TTLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Izzy pędziła korytarzem, stukając obcasami o marmurową posadzkę. Udawała, że nie dostrzega porozumiewawczych szturchańców i nie słyszy niedyskretnych komentarzy, które rozlegały się za plecami. Grała komedię wyjątkowo dobrze – ostatecznie praktyka czyni mistrza.

Możliwe, że niektórym ludziom zwyczajnie spodobał się strój, który włożyła. Jednak prawda była taka, że choć przewiewna sukienka z jasnoniebieskiego szyfonu dodawała szarym oczom błękitu, a kasztanowym włosom – blasku, to materiał zbyt ciasno opinał brzuch po niedawnej ciąży. Poza tym w kościele siedziało mnóstwo lepiej ubranych i, jak sama uznała, lepiej wyglądających kobiet – niski wzrost, chuda sylwetka i pokryta piegami twarz zachwycały głównie koneserów.

Powszechne zainteresowanie nie miało nic wspólnego z jej wyglądem, a z faktem, że w ogóle przyjechała, ponieważ ludzie wiedzieli, że nie była prawdziwą Fitzgeraldówną.

Kiedy przed dwoma laty zjawiała się po raz pierwszy w niewielkim miasteczku w Kumbrii, wzbudziła ogromne poruszenie. Na szczęście jej obecność straciła powab nowości. Oczywiście nieślubna, ciężarna córka Michaela Fitzgeralda, o której istnieniu nie miał pojęcia, nadal wzbudzała emocje, ale plotkowano też o innych sprawach, więc sytuacja się poprawiła.

Twarz Izzy złagodniała, gdy dostrzegła ojca pogrążonego w rozmowie z bratem – ojcem panny młodej. Przypominające lwią grzywę, przetykane pojedynczymi siwymi pasmami rude włosy obu mężczyzn sprawiały, że wyglądali jak bliźnięta, choć Jake urodził się trzy lata wcześniej.

Michael musiał wyczuć spojrzenie, bo odwrócił się i mrugnął

porozumiewawczo, na co zareagowała uśmiechem. Był wspaniałym człowiekiem. Czy ktoś zachowałby się podobnie, gdyby otrzymał list informujący o tym, że owocem romansu, w który wdał się wiele lat temu, jest dwudziestoletnia córka?

Tymczasem on nawet nie nalegał na wykonanie testu DNA. Krewni stanęli na wysokości zadania i zamiast traktować ją jak kukułcze pisklę, otoczyli troskliwą opieką. Spędziwszy życie w przekonaniu, że należy liczyć wyłącznie na siebie, początkowo nie potrafiła przyjąć pomocy, ale okazane jej ciepło zwalczyło niepewność. Nauczyła się, że czasami warto zacisnąć zęby i schować dumę do kieszeni.

Przyrodni brat o kasztanowej czuprynie, który doskonale prezentował się w garniturze, pochłonięty był rozmową z kimś, chociaż dawno powinien siedzieć w ławce.

– Rory, chodź już. Panna młoda czeka.

Mężczyzna wyprostował się i uśmiechnął.

– Spokojnie. Można by sądzić, że to ty się szykujesz do ślubu.

– Prędzej piekło zamarznie – mruknęła. Życzyła Rachel i Benowi wszystkiego najlepszego, ale chociaż dziecko zmieniło jej poglądy na wiele spraw, przekonanie, że małżeństwo to nieporozumienie, pozostało niezmiennie. Znała statystyki i uważała, że tylko nałogowi hazardziści albo niepoprawni romantycy decydują się na takie ryzyko, a nie zaliczała się do żadnej z tych grup.

Nie chodziło o to, że nie wierzyła w miłość, po prostu uważała, że jeśli ludzie są sobie przeznaczeni, nie potrzebują papierka.

– Nie martw się. Ty też znajdziesz swojego księcia, tylko pamiętaj, żeby go nie traktować zbyt obcesowo.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Nie zdążyła nic dodać na swoją obronę, ponieważ wszyscy zamilkli. Usiadła więc i czekała, aż pozostali goście ominą jej córkę w drodze do wyznaczonych miejsc. Wreszcie posadziła dziecko na kolanach. Widząc bezzębny uśmiech, poczuła dumę.

Michelle Fitzgerald, matka Rory'ego, z rozbawieniem obserwowała, jak mała Lily usiłuje ściągnąć z głowy mamy błękitny toczek z piór. Izzy spędziła ponad pół godziny, upinając ozdobę w ułożonych w kok włosach. Mimo wysiłków oraz sporej dawki lakieru niesforne kosmyki sterczały na wszystkie strony.

– Rory – syknęła na syna, który ciągle zwlekał.

– Już idę – uspokoił ją, przewracając oczami, po czym usiadł obok przyrodniej siostry.

– Chyba powinniśmy się zamienić miejscami – zaproponowała Izzy, bezskutecznie majstrując przy nakryciu głowy. Wreszcie dała za wygraną i schowała toczek do kieszeni, zaś córce podała gumową kaczkę, żeby odwrócić jej uwagę. – Jeśli Lily zacznie płakać, będę musiała szybko wyjść.

Nie wybaczyłaby sobie, gdyby mała zakłóciła ceremonię. Chociaż córeczka należała do pogodnych dzieci, potrafiła dać się we znaki.

Michelle przekonywała, że to naturalna faza rozwoju. Izzy doceniała jej doświadczenie, ale i tak zastanawiała się skrycie, czy mała nie odziedziczyła temperamentu po ojcu. Niestety, nie mogła zweryfikować podejrzeń. Pamiętała każde załamanie i cień, każdą bruzdę i uwypuklenie na twarzy kochanka, czemu dawała wyraz w swych niezliczonych szkicach, ale nie znała jego tożsamości.

Nie zastanawiała się poważnie nad tym, co powie, gdy dziewczynka zapyta o tatę, choć wiedziała, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Może po prostu wyciągnie któryś z rysunków i pokaże podobiznę. Po narodzinach dziecka

przestała snuć dalekosiężne plany.

Wracała do szkiców, ponieważ studiowanie ich działało jak terapia. Wierzyła, że w końcu uwolni się od wspomnień.

Rory podniósł się i pochylił głowę, próbując nie rzucać się w oczy, co nie było łatwe przy wzroście metr dziewięćdziesiąt.

– Wy się jeszcze nie znacie – stwierdził, przywierając do drewnianej ławki, tak aby mogła swobodnie przejść. – Izzy, pozwól, że ci przedstawię Romana Petrellego. Przyjechał kupić konie, a w każdym razie ojciec na to liczy. W zeszłym roku odbyłem praktyki w jego paryskim biurze dzięki wstawiennictwu Gianniego.

Ubiegłego lata tkwiła po kolana w pieluchach, skupiając się głównie na regularnym karmieniu niemowlęcia. Wśród niezliczonej ilości krewnych Fitzgeraldów z trudem odnalazła w pamięci pół – Włocha Gianniego. Jak na złość ojciec miał aż dziewięćcioro rodzeństwa.

– Miło mi – powiedziała nieobecny tonem. Odwróciła głowę we wskazaną przez brata stronę i wszelkie oznaki życzliwości natychmiast zniknęły z jej twarzy.

Minęła go kilka minut wcześniej. Jak to możliwe? Nie był typem mężczyzny, który pozostaje niezauważony. Wiedziała to lepiej niż ktokolwiek inny.

– Witam.

Dźwięk dawno niesłyszanego głosu przywołał wspomnienia. Skinęła głową, nie potrafiąc wydusić ani słowa. Osłonięte długimi rzęsami czarne oczy pozostały obojętne, zupełnie jakby jej nie rozpoznał. Ale to był on – mężczyzna, z którym spędziła noc.

Minęły dwa lata i Izzy zracjonalizowała swoje niecodzienne, ryzykowne zachowanie. Na pewno istniał fachowy termin opisujący sytuację,

w której osoba złamana bólem podejmuje szalone kroki, ale postanowiła nie analizować dłużej tego, co się stało. Oddzieliła przeszłość grubą kreską.

Dalsze rozpamiętywanie nie miało sensu, tym bardziej że całkowicie odeszła jej ochota na rozbieranie kogokolwiek. Szczęśliwie nie poniosła żadnych konsekwencji, które wzbudzałyby żal.

Los dał jej nie tylko ukochaną córkę, lecz także nową, wspaniałą rodzinę. Gdyby nie ciąża, zawładnęłoby nią przemożne poczucie osamotnienia, a także strach przed tym, co przyniesie jutro. List do ojca wyładowałyby pewnie w koszu na śmieci.

Czerpiąc z pokładów samokontroli, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia, odwróciła się i objęła dziecko. Przypadkowy obserwator w ogóle nie dostrzegłby jej napięcia.

Kiedy ukryła twarz w miękkich, ciemnych lokach Lily, poczuła ból między łopatkami. Ludzie zwykle komplementowali brzoskwiniową cerę dziecka i przejrzyste, czarne oczka. Osoby mniej taktowne od razu zgadywały, że wdała się w tatę.

Nigdy nie reagowała na podobne uwagi, dając tym samym pole do spekulacji. Krążyło na ten temat kilka teorii, począwszy od przypuszczeń, że ojciec dziecka zginął na wojnie, aż po insynuacje, że przespała się z żonatym politykiem. A ponieważ sprawiała wrażenie przemiłej osoby, wszyscy zgodnie uznali, że została wykorzystana.

Los kpił z niej w najlepsze, obsadzając w niezasłużonej roli ofiary, ale wołała to niż łatkę bezwstydną ładaczniczy.

Dużo chętniej odpowiadała na pytania o samotne macierzyństwo. Ubiegłego wieczoru Meave, babka cioteczna Michaela, oznajmiła:

- Dziecko powinno mieć oboje rodziców.
- Cóż, nie żyjemy w idealnym świecie. – Pełna godności odpowiedź

Izzy zaskoczyła leciwą damę, która jednak szybko odzyskała rezon:

- Za moich czasów panny z dzieckiem znały swoje miejsce.
- Przecież to żaden powód do wstydu – pospieszył na ratunek ojciec.

Objął córkę ramieniem i przytulił.

– Nie patrz na mnie w taki sposób. Jaki byłby pożytek ze starości, gdybym nie mogła zrzędzić do woli. Chyba nie zamierzasz mnie pozbawiać odrobiny przyjemności. – Uniosła opróżniony kieliszek, zerkając wymownie na butelkę Whiskey stojącą na komodzie. – Czy ta dziewczyna powie wreszcie, kto jest za to odpowiedzialny?

Ciekawość babki ciotecznej pozostała niezaspokojona, ponieważ jeszcze nikt nie poznał prawdy.

Oczy Izzy pociemniały ze wstydu, kiedy Lily krzyknęła i wyrwała się w momencie, w którym ucichły organy. Dobrze wiedziała, jak to jest wychowywać się bez ojca, i obiecywała sobie, że jej dziecka to nie spotka.

Wstała wraz z resztą zgromadzenia. Nie potrafiła powiedzieć, czy obnażony kark palił z powodu utkwionych weń oczu Petrellego, czy też ze wstydu. Wzięła głęboki oddech. Trzymając dziecko na rękach, wpatrywała się beznamiętnie w ściskany w dłoni plan ceremonii, wiedząc, że lada moment ogarnie ją panika.

Postanowiła zachować spokój za wszelką cenę.

Należało myśleć racjonalnie.

Ojciec córki siedział tuż za nią. Co więc powinna zrobić?

Wyrwać kartkę z książki, którą miała w torebce, i nakreślić parę słów czy może rzucić coś w rodzaju: „A tak przy okazji, to twoja córka”. Doskonałe zagajenie rozmowy. Nerwowy chichot zlał się ze słowami śpiewanej pieśni.

Już dawno założyła, że nawet gdyby kiedyś doszło do spotkania, on

może nie pamiętać owej nocy. Lepiej pozostawić sprawy własnemu biegowi. Jeśli nie zareaguje pierwszy, uda, że nic się nie wydarzyło.

Z żalem porzuciła kuszący plan. Przecież odnalazła ojca dziecka. Jakżeż brzmiało jego imię? Chyba Roman. To już coś – mężczyzna przestał być anonimowy. Upewniła się też, że jest Włochem, chociaż to akurat podejrzewała od początku. Nie rozumiała słów, które szeptał w chwili zapomnienia, ale rozpoznała język.

Zignorowała erotyczne obrazy tłoczące jej się w głowie i postanowiła się skoncentrować.

Tylko na czym? Na nadciągającym publicznym upokorzeniu?

Uniosła podbródek. Cokolwiek się stanie, nie pozwoli skrzywdzić Lily.

Córka bardzo przypominała ojca, co miało tę dobrą stronę, że wyrosnie na piękną kobietę, tyle że ktokolwiek zobaczy ich razem, natychmiast domyśli się, że są spokrewnieni.

On też musiał się zorientować! Może próbuje teraz odzyskać równowagę.

Tymczasem ona zachowa spokój i będzie improwizowała. Ślub nie sprzyjał jednoczeniu rodziny, ale czy jakikolwiek moment był odpowiedni?

Nie wiedziała nawet, czy przyjechał sam, czy z partnerką albo, nie daj Boże, żoną. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kto siedział obok.

I bez tego sytuacja była wystarczająco beznadziejna: przespała się z obcym mężczyzną i zaszła w ciążę. Boże, nie pozwól, żeby się okazało, że do tego wszystkiego on jest żonaty.

Szkoda, że o to nie zapytała, kiedy zdzierała z niego koszulę.

Nie znalazła w wyrazie jego twarzy nic, co sugerowałoby, że ją rozpoznał. Czy to możliwe, żeby wyrzucił z pamięci wspólnie spędzoną noc? A może amnezja pozwalała mu zachować twarz? W takim razie powinna

ciągnąć farsę pomimo wewnętrznego oporu.

Niewykluczone, że on również bił się z myślami, podejrzewając, że właśnie wpadł na desperatkę, która zrujnuje mu życie.

Jeśli to prawda, pewnie doznał ulgi, zorientowawszy się, że kochanka niczego od niego nie chce. Bogaci mężczyźni mieli zwykle obsesję na punkcie własnego majątku, a zdaje się, że z ust Rory'ego padło słowo milioner, gdy opowiadał o stażu w Europie. Chyba wolałaby, żeby się okazał nauczycielem albo hydraulikiem.

Pod koniec ceremonii spojrzała ukradkiem za siebie, ale w ostatniej chwili stchórzyła i ulokowała się pomiędzy przyrodnim bratem a jego żoną w korowodzie sunącym powoli w stronę wyjścia. Starła się przy tym nie zwracać niczyjej uwagi. Gdy wreszcie odważyła się zerknąć ponownie, Petrelli zniknął.

Pociągnęła Rory'ego za rękaw.

– Dobrze go znasz?

– Kogo?

Przysłuchująca się wymianie zdań Emma sapnęła zniecierpliwiona.

– A jak myślisz? To chyba oczywiste, że chodzi o tego włoskiego byczka. – Położyła dłoń na piersi i westchnęła przesadnie. – Nie miałabym nic przeciwko odrobinie szaleństwa.

– Ona nie jest tak pusta jak ty – zripostował brat, a potem zwrócił się do Izzy: – Mogę cię trochę odciążyć?

– Dziękuję. – Podała wiercące się dziecko. – Tylko uważaj, bo ona chce na ziemię. Jest bardzo silna.

– Nie ma nic złego w byciu płytką – wtrąciła Emma, obserwując z rozbawieniem, jak Lily ciągnie wujka za nos. – Wszystkie Fitzgeraldówny to silne kobiety. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo, a potem dodała nie bez

złośliwości: – Rory zrobiłby wszystko, żeby się zaprzyjaźnić z Romanem. Naprawdę wierzysz, że on zatrudniłby u siebie takiego kujona?

– Mam poukładane w głowie i jestem sympatycznym facetem. Czemu nie miałby tego zrobić? W każdym razie prędzej mnie zaproponuje pracę niż tobie randkę.

– Założymy się? – powiedziała Emma, wyraźnie podekscytowana wyzwaniem.

– Wygraną mam w kieszeni.

Głowę Izzy wypełniły obrazy przedstawiające przyrodnią siostrę i włoskiego miliardera w czasie dzikiego aktu seksualnego, co z kolei przyprawiło ją omdłości. Tłumaczyła sobie, że to nie ma nic wspólnego z zazdrością, a jedynie troską o bliską osobę.

Emma skończyła osiemnaście lat i wiedziała o życiu znacznie mniej, niż się mogło wydawać. Z kolei Roman był... Izzy znów nawiedził widok muskularnego ciała pokrytego warstwą potu... wspaniały.

– Dajcie spokój – wtrąciła. Śmiech brzmiał mało wiarygodnie, ale rodzeństwo nie zwróciło na to uwagi. Po wyjściu z kościoła nadal się przekomarzali, cały czas podbijając stawkę zakładu.

– Mogę potrzymać Lily? – poprosiła Emma.

– Lepiej nie. Zepsuje ci fryzurę i pogniecie sukienkę – odparła Izzy, wyciągając ręce po dziecko.

– Racja. Jeszcze odstraszyłabym Romana. Jak myślisz, ile ma lat?

– Za dużo – oznajmił Rory bez ogródek. – Poza tym on wcale nie wybiera się na przyjęcie, więc żadne z nas nie zdoła go omotać.

Izzy poczuła ulgę tak ogromną, że roześmiała się głośno, wzbudzając ogólne zdziwienie.

– Babka Meave idzie w naszą stronę – rzuciła, umiejętnie odwracając

uwagę. Na dźwięk tego imienia rodzeństwo rzuciło się do ucieczki. Kiedy Izzy dotknęła nosem do odstającego noska córki, owionął ją zapach szamponu do włosów.

– Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić, skarbie – szepnęła w przyływie uczuć.

Wychowała się w poczuciu, że jest kochana, chociaż matka nigdy tego nie mówiła i nie pochwałała sentymentalizmu. Teraz, kiedy sama miała dziecko, uważała, że to smutne. Niepotrzebnie jednak obawiała się, że będzie miała trudności z wyrażaniem uczuć. Odkąd po raz pierwszy wzięła maleństwo w ramiona, czułym wyznaniem nie było końca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Roman wszedł do kościoła, zastanawiając się, w jaki sposób wykręcić się od przyjęcia – kupił od Michaela Fitzgeralda ogiera i nie widział powodu, żeby pozostawać w Kumbrii dłużej. Teraz zmienił plany.

Adrenalina napłynęła mu do krwi, gdy tylko rozpoznał smukłą kobietę podążającą nawą. Zauważył, że trzęsą mu się dłonie, więc szybko ukrył je w kieszeniach idealnie skrojonych spodni.

Siedziała teraz przed nim na wyciągnięcie ręki. Wiedział już, jak się nazywa, więc tym razem nie zdoła zniknąć bez śladu. Stała się wyzwaniem, któremu należało sprostać. Od rozstania nie rozmyślał o niej zbyt często, ale niespodziewane spotkanie przywołało frustrację spowodowaną jej zniknięciem przed dwoma laty. Na co dzień miał na głowie ważniejsze problemy niż przejmowanie się kochanką. Może po prostu dokuczało mu urażone ego?

Poza tym, jaki mężczyzna zachowałby zimną krew, gdyby kobieta, która przećwiczyła z nim wszystkie znane mu pozycje miłosne, i kilka nieznanymi, zniknęła bez śladu, pozostawiając jedynie ulotny zapach skóry na prześcieradle.

Czuł się oszukany, ponieważ liczył na to, że nieznajoma zechce spędzić z nim cały dzień, tymczasem wrócił z kawą i croissantem do pustego pokoju. Przez jakiś czas czekał na jej powrót, aż zaczął podejrzewać, że ostaną noc była wytworem wyobraźni.

Kilka razy wydawało mu się, że dostrzegł w tłumie znajome, kasztanowe włosy, ale – szybko orientował się, że to tylko ktoś bardzo podobny, ktoś, kogo usta nie wywoływały grzesznych skojarzeń.

Tym razem spotkali się naprawdę. Wiedział, że go rozpoznała, ponieważ zareagowała niecodziennie. Sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała wpełznąć pod ławkę.

Zarumieniła się... dokładnie tak. Uśmiechnął się kpiąco, mając w pamięci pozbawione zahamowań gesty, przyspieszony oddech i sprawne dłonie. Była ostatnią kobietą, którą posądziłby o wstydlivość, ale musiał przyznać, że wyglądała uroczo. Nie przeszkadzało mu, że wie dzie podwójne życie, po prostu znów chciał zobaczyć delikatne, kremowe ciało w sypialni. W przeciwnym razie jego pożądanie przerodzi się w niezdrową obsesję.

Jednak jej zachowanie nadal nie dawało mu spokoju. Może w pobliżu znajdował się chorobliwie zazdrosny partner?

Ciesząc się opinią uważnego obserwatora Roman ściągnął brwi, usiłując sobie przypomnieć, kto siedział obok. Niestety, w pamięci pozostał jedynie obraz kobiecego karku, na który opadały pojedyncze kosmyki włosów. W kościele nie myślał trzeźwo, potrzebował świeżego powietrza, żeby się uspokoić i zapanować nad oszalałymi hormonami.

Czyżby się obawiała, że on nie zachowa dyskrecji?

O to nie musiała się martwić. Nie zamierzał nikomu ogłaszać, co ich łączyło. Zastanawiał się przez chwilę, czy ponowna schadzka dorówna fantazjom, które snuł od jakiegoś czasu.

Zająwszy miejsce pod rozłożystym dębem, z daleka obserwował rozbawionych gości otaczających nowożeńców. Widział jak na dłoni tłum, który wylewał się z kościoła. Kiedy zaniepokoił się, że nieznajoma znów umknęła, Izzy wyszła z budynku. Przyglądał się jak jastrząb wypatrujący ofiary, czując na przemian złość i pożądanie, podobne do tego, które towarzyszyło mu pamiętnego poranka, gdy wrócił z kawiarni. Chciał wtedy jak najszybciej do niej dołączyć, więc trasę od drzwi wejściowych do sypialni

znaczyły porozrzucane ubrania. Powitało go puste łóżko i jeszcze ciepłe prześcieradło.

Wcześniej żadna kobieta nie odrzuciła jego zalotów, a tamtej doby zdarzyło się to dwukrotnie. Za pierwszym razem zareagował bez emocji, ale powtórka pozostawiła niesmak. Ruszył więc w milionowe miasto, aby odnaleźć kochankę, co świadczyło o wyjątkowości kobiety albo o jego emocjonalnym rozchwianiu.

Kiedy wkroczył do zatłoczonego baru, nie szukał seksu. Zajął wolne miejsce, po czym zaczął rozpamiętywać wydarzenia minionego wieczoru. Nastrój miał podły. Nie wypuszczając kieliszka z dłoni, przeklinał cały świat, aż stracił rachubę, ile zamówił drinków. Wtedy do lokalu weszła nieznajoma.

Choć postanowił dać sobie spokój z kobietami, zwrócił na nią uwagę, podobnie jak połowa obecnych w barze mężczyzn. Wypił sporo, ale nie aż tyle, żeby nie docenić kształtnych ud ukrytych pod ołówkową spódnicą. Patrząc, jak przemierza pomieszczenie, poluźnił krawat i pomyślał, że kiedy drzwi się zamykają, gdzieś otwiera się okno. Miłość przestała być wariantem na przyszłość, ale pozostał jeszcze seks.

Ta myśl pomagała mu wstać rano z łóżka. Podczas trwającej wiele miesięcy choroby i chemioterapii zapomniał o erotyce, a teraz libido wróciło do normy.

Miała piękne ciało – smukłe i jędrne – którego nie zdołała ukryć pod zachowawczym ubraniem. Spódnica sięgała do kolan, zaś elegancka bluzka z kremowego jedwabiu nadawała się bardziej do pracy niż na wizytę w pubie, a jednak sylwetka emanowała zmysłowością.

Podczas wspólnie spędzonej nocy przekonał się, że przyjemność nie musi iść w parze z miłością. Ostatni związek dowodził, że właściwie była ona obciążeniem. Nigdy później nie udało mu się przeżyć podobnych emocji,

które połączyły go z tajemniczą kochanką. Nie uprawiał seksu od dawna. Zdziwił się, kiedy uświadomił sobie, ile upłynęło czasu.

Zbyt był zajęty pracą, żeby to dostrzec. Półroczny urlop zdrowotny zalecony przez lekarza pociągnął za sobą konieczność delegowania części obowiązków. Dzięki temu nie musiał wszystkiego nadzorować. Postanowił pogodzić pracę z wypoczynkiem i cieszyć się życiem, ale bez efektów. Czas wolny był dla ludzi, którzy nie lubili pracy albo mieli rodziny.

Na poziomie rozumu wiedział, że bezpłodność nie czyniła go mniej męskim, ale obecnie rządziły nim emocje. Kiedy usłyszał diagnozę po raz pierwszy, żołądek ściał nagły chłód. Pomyślał, że musi o tym powiedzieć narzeczonej, i poczuł się jeszcze gorzej.

Z uśmiezkiem zastygłym na twarzy odgrywał tamtą scenę w głowie raz po raz. Zrozumienie, jakie okazała Lauren, sprawiło, że uznał, że pomylił się co do niej. Potem zorientował się, że ważniejsze od posiadania dziecka jest dla niej utrzymanie szczupłej sylwetki.

Odgonił natrętne myśli – należały do przeszłości. Wzrok znów powędrował w stronę Izzy Fitzgerald. Ona też była częścią innego życia, ale wspomnienie wspólnie spędzonego czasu nie przyblakło. Zamiast tego stało się punktem odniesienia dla wszystkich miłosnych doświadczeń. Czy fascynacja stałaby się równie silna, gdyby od początku znał tożsamość kochanki? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, ale pragnął jej i nie zastanawiał się, dlaczego. Marnowanie cennego czasu nie leżało w naturze Petrellego.

Kobieta tuliła w ramionach czarnowłose dziecko. Trzymał się z daleka od samotnych matek, zakładając cynicznie, że nieustannie poszukiwały ojca dla swoich pociech, a to go w ogóle nie interesowało. Po świecie chodziło wystarczająco dużo kobiet nieobarczonych tą dodatkową komplikacją. Czy to

oznaczało, że i tym razem należy się wycofać?

Uśmiechnął się do siebie, patrząc, jak pod wpływem wiatru błękitna tkanina sukienki ciasno przylega do smukłych nóg, które niegdyś obejmowały go ciasno, a potem westchnął. Każda zasada miała swoje wyjątki. Nagle zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy Izzy nie ma przypadkiem męża. Pewnych reguł przestrzegał z niewzruszoną konsekwencją. Tym razem nie będzie łatwo.

Wsiadała do jednego z samochodów, które miały zawieźć gości na przyjęcie, gdy zorientowała się, że zapomniała zabrać torebkę z kluczykami i telefonem.

Emma, która jedną nogę trzymała w bucie, a drugą bosą stopą pocierała łydkę, podniosła wzrok.

– Coś się stało?

– Muszę wrócić do kościoła.

Siedząca w samochodzie Michelle wyciągnęła rękę.

– Wezmę Lily – powiedziała, a potem zwróciła się do Emmy: – Sama jesteś sobie winna. Mówiłam ci, że te buty są za wysokie.

– Dziękuję – odparła Izzy, podając córeczkę, zdążywszy przedtem ucałować ją w policzek. – Nie czekajcie na mnie.

Michelle kiwnęła głową, a ojciec pomachał na pożegnanie, po czym zapiął dziewczynkę w foteliku. Izzy ruszyła w powrotną drogę. Hotel, w którym odbywało się przyjęcie, znajdował się w pobliskim miasteczku i z kościoła można było dotrzeć na miejsce pieszo.

Pchnęła bramę i weszła na teren cmentarza, który świecił pustką, jeśli nie liczyć idącego w jej stronę pastora.

Zamieniwszy z mężczyzną kilka słów, weszła do budynku. Panująca wewnątrz cisza działała na jej skołatane nerwy jak balsam. Już samo to, że

mogła się skontaktować z ojcem Lily i powiedzieć mu o istnieniu dziecka, budziło niepokój. Jakiej reakcji należało się spodziewać? Z całego serca żałowała, że dowiedziała się, kim on jest. Wolą, żeby pozostał mrocznym wspomnieniem, a jednocześnie ganiła się za samolubstwo. Przecież wiedziała najlepiej, co znaczy takie dzieciństwo.

Wciągnęła powietrze w płuca i postanowiła, że odłoży decyzję do jutra, a dziś będzie się cieszyć przyjęciem i tańczyć do upadłego.

Zaśmiała się, a echo spotęgowało dźwięk. Kogo próbowała oszukać? Niemal czuła nad głową miecz przeznaczenia.

Nie znalazła torebki na ławce, jak przypuszczała, ale po krótkich, gorączkowych poszukiwaniach dostrzegła ją na posadzce. Poza odciskiem buta widniejącym na boku, wydawała się nienaruszona.

Strzepnęła kurz i sprawdziła zawartość. Kiedy zatrząskiwała na powrót inkrustowaną klamerkę, poczuła czyjeś spojrzenie, więc odwróciła się powoli. Uniosła dłoń, żeby osłonić twarz przed słonecznym blaskiem.

Widok Romana Petrellego stojącego w odległości kilku kroków nie zaskoczył jej, a jednak serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Właśnie dopełniało się przeznaczenie.

Wcześniej nie doceniła niebywałej elegancji i męskiego uroku. Dopiero teraz zwróciła uwagę na gładko ogoloną twarz o klasycznych rysach.

Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że jest przystojny. Tamtego wieczoru w barze wydawał się jednak przygnębiony, a pozlepiane kosmyki włosów, znacznie krótszych niż teraz, sterczały na wszystkie strony. Nie potrafiła powiedzieć, jakie demony go nawiedzały, ale napięte ciało oraz nieprzytomny wyraz twarzy zdradzały bezbronność.

Całkiem możliwe, że po prostu wyobraziła sobie to wszystko, żeby mieć pretekst i pójść z nim do łóżka. Lubiła jednak myśleć, że połączyły ich

koszmary, z którymi się borykali.

Obecnie nie pozostał w nim nawet cień słabości. Stojący naprzeciw mężczyzna miał pełną kontrolę nad swoim życiem i za grosz współczucia.

Oczy zdradzały cynizm, a linia wargi – bezduszość. Jedynym uczuciem, jakie wyzwał w niej elegancko ubrany nieznajomy, była niechęć granicząca z antypatią.

– Uroczą ceremonią – rzuciła idiotyczną uwagę.

Przyglądał jej się, próbując odnaleźć cechy owej odważnej kobiety, której bezpośredniość osłodziła mu chwile spędzone z nią w łóżku. Uwiodła go nie tyle ciałem, ile rzadko spotykaną śmiałością. Z rozczarowaniem odkrył, że obecnie nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Już nas sobie przedstawiono, ale pewnie nie pamiętasz. Mam na imię Izzy. – W pierwszym odruchu zamierzała wyciągnąć rękę, ale wycofała się i potarła dłonią o udo. Naelektryzowana tkanina sukienki przylgnęła ciasno do ciała. Nie musiała go dotykać, żeby czuć się niezręcznie. Mięśnie przypominały przesadnie naciągnięte struny instrumentu.

Zastanawiał się, jak długo zamierza udawać, że się nie znają.

– Nie zapomniałem.

Nieco oschłą wypowiedź można było interpretować na wiele sposobów, ale postanowiła zachować spokój i nie doszukiwać się drugiego dna.

– Rory pracował w twojej firmie, prawda? Wrócił bardzo zadowolony.

– Spojrzała zalekniona na pusty cmentarz. – Wszyscy pojechali do hotelu. Pomóc ci w czymś?

– Mam nadzieję, Izzy czy może Isabel?

Walczyła z pożądanym, które krępowało ją jak niewidoczny kaftan bezpieczeństwa.

– Nikt mnie tak nie nazywa. – Ponownie rozejrzała się wokół. –

Wystarczy Izzy. Wygląda na to, że dotrzemy na miejsce ostatni. Chyba wybierasz się na przyjęcie?

– Nie zrezygnowałbym za żadne skarby.

– Naprawdę? To niedaleko, ale jeśli wolałbyś podjechać...

Odruchowo spojrzała na nogę. Nie wyrzuciła z pamięci świeżej, czerwonej blizny przecinającej udo. W barze lekko utykał, ale nie zastanawiała się nad tym, dopóki nie odkryła przyczyny. Pamięta, jak poruszył ją widok szramy, ponieważ była namacalnym odzwierciedleniem doświadczonego bólu.

– Dotrę sam – zapewnił.

Chociaż blizny nie wyglądały najlepiej, w ciągu dwóch lat znacznie zbledły. Wcześniej przywodziły na myśl wypalone na ciele Ognieście różowe piętno w rodzaju tych, jakie widuje się w filmach grozy. Przyzwyczyił się do odruchu obrzydzenia, a nawet nauczył się go ignorować. Życzył sobie jedynie, żeby nie prosiła o zgaszenie światła.

Sięgnął ręką do wyłącznika, ale go powstrzymała. Czekwała w łóżku, podczas gdy on zdejmował ubranie. Wybuchła gromkim śmiechem, kiedy zrzucony ze stopy but przeszybował nad jego głową i uderzył w lustro, pozostawiając nierówną rysę na całej długości. Spoważniała dopiero, gdy zobaczyła udo. Wtedy się spał. Litość wydawała się gorsza od obrzydzenia. Przewróciła się na brzuch i odciągnęła go od lampy. Okropna, krwawa szrama biegła od nasady uda niemal do kolana.

– Czy to boli? – spytała, a gdy potrząsnął głową, dodała: – Mogę dotknąć?

Odsunął się odruchowo. Choć zawsze zdawał sobie sprawę z perfekcyjnej symetrii własnego ciała i atletycznej postury, przekonanie to zmieniło się w ciągu jednej nocy. Ciało zdradziło go, stało się wrogiem i

choć nie przywiązywał zbyt dużej wagi do wyglądu, nietrudno było przewidzieć reakcje ludzi. Blizny nieustannie przypominały, że niczego nie należy uznawać za rzecz oczywistą.

– Skąd ten pomysł? To jakaś niezdrowa ciekawość?

Na jej twarzy wymalowało się szczere zdumienie.

– Nie bądź głupi.

– Zwykle moja inteligencja określana jest jako ponadprzeciętna.

– Twój mózg najmniej mnie teraz interesuje – odparła z lubieżnym uśmiechem.

Rozpięta bluzka rozchyliła się lekko, gdy uklękła. Nie potrafił oderwać wzroku od zarysu piersi pod tkaniną biustonosza. Po chwili zeszła z łóżka, po czym pokonała bosą dzielącą ich odległość. Zupełnie go zaskoczyła, kiedy położyła dłoń na udzie i delikatnie przesunęła palcami wzdłuż wypukłej narośli.

– Masz ich więcej?

Chwycił drobny nadgarstek i bezskutecznie próbując nadać słowom mniej gorzki ton, powiedział:

– Ta nie wystarczy?

– Nie. – Wyrwała rękę z uścisku, po czym oznajmiła:

– Chcę poznać każdy fragment twojego ciała.

Powrócił do terażniejszości.

– Chodźmy więc. – Na liście rzeczy, które mogli robić wspólnie, spacer nie zajmował wysokiej pozycji, ale postanowił nie tracić jej z oczu.

– Właściwie to trochę się spieszę.

Wezbrała w nim złość, kobiety nigdy nie traktowały go z podobną rezerwą. Zakładał też, że wkrótce element zaskoczenia przestanie działać na jego korzyść.

– Sądziś, że nie dotrzymam ci kroku? – Chociaż nie przewidywał pieszych wycieczek w góry, kulawizna dawała o sobie znać tylko wówczas, gdy bardzo nadwerężył nogę.

– Oczywiście, że nie – zapewniła takim tonem, jakby właśnie zrezygnowała z miejsca w szalupie ratunkowej.

Odczuwał jednocześnie rozbawienie i irytację. Złość byłaby pewnie większa, gdyby nie dostrzegł ekscytacji, którą starała się ukryć. Nie miał żadnych wątpliwości, że niebawem ujrzy pewność siebie skrywaną gdzieś pod maską onieśmienia.

– Nie ma nic przyjemniejszego od przechadzki zarośniętą, wiejską drogą w słoneczny dzień – mruknął, starając się dopasować tempo do prędkości, z którą maszerowała.

– Gospoda pochodzi z czternastego wieku.

– Czy zwiedzanie jest obowiązkowe?

Rzuciła spojrzenie pełne niechęci. Mimo braku manier miał nieskazitelną profil. Spuszczając nieco wzrok, przyznała w duchu, że wszystko miał równie wspaniałe.

– Przepraszam, sądziłam, że to cię zainteresuje.

– Zadowolę się miłym towarzystwem – odrzekł sucho. – I uroczym spacerem.

Zacisnęła usta i przyspieszyła kroku, aby pokazać, że nie zamierza przedłużać marszu. Szaleństwem było zakładać, że pogruchotana noga nie przypomni o sobie, ale wędrował narzuconym tempem bez słowa skargi.

Schodzili krętą, stromą drogą w niezręcznej ciszy. Wreszcie Izzy zdecydowała się ją przerwać.

– Ślub był uroczy, prawda? Rachel wyglądała ślicznie.

Uważał, że wszystkie panny młode w beżowych sukniach przypominają

klony, więc bąknął coś pod nosem. Wydarzenie dnia wcale nie zaprzętało jego głowy.

– Ojciec wybranki to brat Michaela?

Skinęła zadowolona, że mogą podyskutować o czymś neutralnym.

– Obaj osiedlili się w Kumbrii dwadzieścia lat temu. Poślubili siostry i zamieszkali na przyległych farmach. Braciom pozostał uroczy irlandzki akcent.

– Jesteś kuzynką panny młodej?

– Niezupełnie. Michelle nie jest moją matką, więc daleko mi do prawdziwej Fitzgeraldówny – wyjaśniła, choć nigdy wcześniej nie sformułowała myśli w taki sposób. Zupełnie straciła głowę.

Zdziwiło go owo nienaturalne wyznanie, ale ponieważ nie interesowała go rodzina Fitzgeraldów ani ich pokrewieństwo z Izzy, nie podjął tematu. Choć do pewnego stopnia zabawna, to jednak maskarada zaczynała go męczyć.

– Jak długo zamierzasz udawać, że jesteśmy sobie obcy?

Izzy przeszła kilka kroków, zanim przystanęła i odwróciła się. Uniósł brwi w kpiącym grymasie, widząc, że Izzy płonie wstydem.

– Parę godzin temu nie znałam nawet twojego imienia.

– Spaliśmy ze sobą – rzucił zniecierpliwiony. Spojrzenie niewiniątka zaczynało go drażnić. – Czy to twoje dziecko? – Przypomniwał sobie czarne loki i różową sukienkę, mógł więc przypuszczać, że widział dziewczynkę. Zanadto się skupił na niosącej dziecko kobiecie i sposobie, w jaki jej twarz zmieniła się, kiedy całowała brzdąca.

Powiedział „twoje”. Może wcale nie domyślił się prawdy? Poczwała, jak opada napięcie, a wraz z nim przemożna chęć ucieczki. Przymknęła na moment oczy, starając się odzyskać równowagę.

– Tak.

– Jesteś mężatką?

Była zbyt zaskoczona pytaniem, żeby odpowiedzieć.

– Słucham?

– Spytałem o coś.

Nie widziała powodu, żeby kłamać.

– Nie.

Rozluźnił się nieco.

– Masz kogoś?

Izzy skwitowała beczelność chłodnym uśmiechem, czując jednocześnie ogarniającą ciało falę gorąca.

– To twój typowy styl konwersacyjny czy może w drodze wyjątku postanowiłeś mnie przesłuchać?

– Nie potrafiła ocenić, czy zdawał sobie sprawę z ogromu impertynencji.

– Wiem, jak prowadzić cywilizowaną rozmowę. Mógłbym na przykład powiedzieć, że jesteś najładniejszą kobietą wśród zgromadzonych.

Będąc tematem plotek przez dość długi czas, Izzy uodporniła się na obelgi, jednak z komplementami zupełnie sobie nie radziła, nawet jeśli były to pochlebstwa serwowane w przewrotny sposób. Przechyliła głowę na bok, przez co luźne pukle opadły na twarz i częściowo zakryły pensjonarski rumieniec. Spoglądając spod przymkniętych powiek, wzruszyła obojętnie ramionami.

– Mógłbyś, ale wrodzona szczerłość ci nie pozwala.

W czarnych oczach dostrzegła pożądanie.

– Nie, po prostu myślałem, że wolisz bardziej bezpośrednie podejście.

Rzeczywiście podczas ostatniego spotkania zachowywała się raczej

prostoliniwnie, co pozwoliło zaoszczędzić wiele czasu. Chciał, żeby wróciła tamta uwodzicielska czarodziejka. Zastanawiał się, co takiego mógłby zrobić, żeby przerwać żenujący teatrzyk. Może rzeczywiście, pomyślał w zadumie, zachowywał się zbyt defensywnie?

Zanim Izzy pojęła sens wypowiedzi, znalazł się obok. Nie wypowiadając słowa, jedną ręką objął jej twarz, drugą – talię, przyciągnął, a potem szybkim ruchem przycisnął wargi do jej ust.

Wymuszony kontakt sprawił, że zamarła. Czując ciepło jego skóry, zamknęła oczy i przestała walczyć. Rękoma objęła potężny kark i rozchyliła usta, dzięki czemu mógł pogłębić pocałunek.

Czas nagle się zatrzymał. Nie wiadomo, jak długo trwali w objęciach. Kiedy wreszcie poluźnił uścisk, w głowie czuła szum i nie potrafiła opanować drżenia ciała. Cofnęła się o krok, na chwilę tracąc równowagę.

– Nie! – zaprotestowała, odsuwając rękę, którą wyciągnął w uspokajającym geście. Co on takiego w sobie miał, że czuła się jak dziwka?

Ogarnął ją wstyd. Chciała wymierzyć mu policzek, a potem skulić się i umrzeć w hańbie. Mimo to wiedziała, że gdyby powtórzył gest, zareagowałyby podobnie.

Kiedy znów na niego spojrzała, coś w niej pękło. Tym razem nie chodziło o ogłupiającą chuć, którą wzbudził, ale o dającą niespodziewaną jasność umysłu furję. Dwa lata próbowała się uporać ze wspomnieniami tamtej nocy, a w oka mgnieniu wróciła do punktu wyjścia.

– Chciałeś czegoś dowieść? – wrzasnęła, gnębiona wyrzutami sumienia. Ależ z ciebie hipokrytka, pomyślała. Powinnaś mieć pretensje do siebie. On zainicjował sytuację, ale nie zrobiłaś nic, żeby położyć jej kres.

– Tego, że niepotrzebnie marnujemy czas na rozmowę – wyjaśnił spokojnie. Świadoma, że sprowokowała taką odpowiedź, przywołała na

twarz wyraz niesmaku, jednocześnie próbując oddalić od siebie nasuwające się obrazy. Nie potrafiła już odróżnić fantazji od rzeczywistości.

– Mój Boże, czy ty aby nie przesadzasz z miłością własną? – Wyniosła reprimenda nie zabrzmiała zbyt przekonująco. Na szczęście nikt ich nie widział. Ledwie ta myśl powstała w jej głowie, gdy na ulicę wybiegł rozszczekany pies. Natychmiast rozpoznała teriera należącego do lokalnego sklepikarza.

Obawiając się, że hałas wywabi kogoś ze sklepu, syknęła:

– Spokój, Bella!

Pies nie zwrócił uwagi na upomnienie i popędził w stronę budynku. Nie przestając ujadać, zaczął obskakiwać osobę stojącą przy wejściu.

Serce Izzy zamarło, gdy rozpoznała sylwetkę Emmy.

– To ty? – powiedziała kobieta do stojącej z otwartymi ustami krewnej, jakby oczekiwała potwierdzenia. Potem jej wzrok powędrował w stronę wysokiej postaci znajdującej się o parę kroków dalej.

– To nie tak, jak myślisz – zapewniła Izzy, chociaż było dokładnie odwrotnie, a ona nie mogła tym razem zrzucić winy na alkohol czy rozpacz. Wiedziała, co robi. Przygryzając wargę, odwróciła się w stronę Romana.

– Powiedz jej – warknęła.

– Nie wiem, jak to wyglądało, ale było dość przyjemne. Nie straciłaś umiejętności.

Ostatnim zdaniem nie tylko potwierdził podejrzenia Emmy, lecz także dał do zrozumienia, że to nie pierwszy pocałunek. Twarz Izzy wyrażała niechęć, za to Włoch sprawiał wrażenie rozluźnionego, jeśli nie liczyć lekko zaróżowionych policzków.

Emma potrząsnęła głową, jakby się właśnie przebudziła.

– Rany. Wy dwoje... – westchnęła, a na jej twarzy pojawił się uśmiech

wyrażający przyzwolenie. – Mówiłam, że powinnaś się rozerwać, ale nie sądziłam, że... – Zerknęła na Romana, a potem osłoniła usta i wyartykułowała w stronę siostry nieme „wow”.

– Ja naprawdę...

– Masz moje poparcie. On najwyraźniej woli szatynki. Mnie tutaj w ogóle nie było. – Chichocząc, ruszyła ze wzgórze najszybciej, jak potrafiła.

– Poczekaj! – zawołała Izzy, wiedząc, że musi za wszelką cenę dogonić przyrodną siostrę. Zaczęła biec, ale zanim przemierzyła kilka metrów, coś ją zatrzymało.

Uderzyła przytrzymując ją dłoń i odwróciła się zdenerwowana:

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła.

Chwycił ją za rękę i obrócił.

– Jak to co? – zripostował, próbując nie patrzeć na jej biust.

– Muszę ją powstrzymać, zanim wypaple komukolwiek.

Mięśnie twarzy pod oliwkową skórą stężały.

– Masz dziecko, więc ludzie domyślają się, że już ktoś cię kiedyś całował – stwierdził przeciągle.

– Domyślam się, że tobie nie przeszkadza zła reputacja, ale ja będę tu musiała żyć.

– Skąd pomysł, że cieszy mnie zła sława? – spytał Roman, który zawsze skrupulatnie chronił swoją prywatność.

– Pozujesz na miliardera podrywacza.

– Co takiego? – wykrzywił usta rozbawiony.

– Może nie podrywacza – ustąpiła, nie znajdując odpowiednich argumentów – ale miliardera na pewno.

Zamrugnął ze zdziwieniem. Nie przypomniał sobie, by ktoś kiedyś użył tego słowa jak obelgi.

– I to według ciebie oznacza, że nie obchodzi mnie, co pomyślą ludzie?
– Zmarszczka pomiędzy czarnymi brwiami pogłębiła się, gdy zadawał kolejne pytanie: – Poza tym, dlaczego miałabyś zostać w tym zapomnianym przez Boga miejscu? Przecież mieszkasz w Londynie.

Przyszło mu do głowy, że może osiedlił się tutaj ojciec małej.

– Nie można wychowywać dziecka w... – urwała. Nie musiała niczego tłumaczyć. – Tak się składa, że to idealne miejsce do życia.

– Czyli to nieodwołalna decyzja?

– Tu mieszka moja rodzina – wymownie uniosła dłonie, których nie przestał obejmować. – Mógłbyś mnie wreszcie puścić?

Posłuchał.

– A jeśli ona nie zechce dotrzymać twojej małej tajemnicy? Niebo się zawali, czy jak?

W jego głosie po raz pierwszy zabrzmiał gniew, za to Izzy zaśmiała się szyderczo.

– Przepraszam, że nie chcę ogłaszać całemu światu, jak dobrze całujesz. Pewnie powinnam jeszcze przyznać notę w skali od jeden do dziesięć. – Przewróciła oczami. – Zejdź mi z drogi. Mam ważniejsze sprawy na głowie niż schlebianie twojemu ego. Mała pewnie zgłodniała.

Wzmianka o dziecku popsuła mu humor. Jak dotąd fakt, że nigdy nie doczeka się własnego potomka, nie oznaczał, że zamierzał podjąć się roli ojczyma. Obecnie nie wykluczał takiej możliwości.

– Kiedy się spotkaliśmy dwa lata temu, nie byłam sobą. Powiem jaśniej, zwykle nie uprawiam seksu z pozbawionymi kultury arogantami.

– A jednak się zdarzyło.

– Byłam bardzo pijana – wycodziła przez zęby.

– Nie sędzę. W każdym razie nic na to nie wskazywało.

– Doprawdy? – rzuciła smutno. – Muszę wierzyć na słowo, ponieważ w mojej pamięci wszystko jest jakieś zamazane.

– Z radością odświeżę ci pamięć. Marzyłem o tym od dawna.

Potrafił wypowiadać najbardziej obraźliwe rzeczy tonem, którym inni ludzie komentowali pogodę.

– Znów chcesz się upić i przespać z kimś przypadkowym? Na szczęście ja uczę się na błędach.

– Skąd wiesz, że to była pomyłka, skoro nic nie pamiętasz?

– Domyślam się, odkąd cię lepiej poznałam. – Oddychała głęboko, próbując zwalczyć narastającą wściekłość. Naprawdę sądził, że jest łatwa. – Od razu udamy się w zarośla – machnęła w stronę znajdującego się po prawej skupiska kwitnących na czerwono rododendronów – czy to nazbyt romantyczne? W takim razie pozostaje tylne siedzenie samochodu.

Uniósł wymownie jedną brew.

– Właściwie myślałem o pokoju hotelowym, ale nie stronię od nowych doznań.

Izzy spojrzała w doskonale pogardliwy sposób, ale zepsuła efekt, kiedy wykrztusiła:

– Jesteś odrażający.

Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Myślałem, że to właśnie we mnie lubisz.

Też coś! Wśród wielu uczuć, jakie w niej wzbudzał, nie było ani grama sympatii.

– Nigdy tak nie twierdziłam.

Nieopatrznie wypowiedziane kłamstwo znów obróciło się przeciwko niej.

– Podobno masz amnezję. Zresztą nie rozumiem, o co tyle ceregieli.

Zakładałem, że wolisz konkrety.

– Myślisz, że nie można ci się oprzeć? Przyjmij do wiadomości, że jesteś prostacki i nie dotknęłabym cię nawet kijem.

– Liczyłem na bardziej bezpośredni kontakt – mruknął z teatralnym smutkiem, przez co miała ochotę go uderzyć. – Czyli nie dasz się namówić? Szkoda.

Nie potrafiła ocenić, czy odczuwa ulgę, czy może zawód, ale postanowiła nie roztrząsać tematu. Sam fakt, że naszły ją wątpliwości, dowodził, że Włoch miał na nią fatalny wpływ.

ROZDZIAŁ TRZECI

Weszła do hotelowego foyer, mając świadomość, że kilka kroków za nią znajduje się Roman. Zatrzymała się i odwróciła:

- Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, to wezwę ochronę.
- Chyba zapomniałaś, że dostałem zaproszenie.
- Nie żartuję.
- Gdybyś zmieniła zdanie, będę czekał.

Nie zareagowała na tę prowokację.

– Znalazłaś? – Usłyszała za plecami głos Michelle, która zmierzała w jej stronę z Lily w ramionach.

– Tak, dziękuję. – Chwilę trwało, zanim się zorientowała, że chodzi o torebkę. Jednocześnie uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, gdzie zguba znajduje się obecnie. W tej chwili bardziej martwiła się obecnością Petrellego, który stał w odległości kilku metrów od córki, i nawet nie drgnął. – Przepraszam, że trwało to tak długo.

– Nie przejmuj się. Do przyjęcia została cała godzina. – Wyraz twarzy Michelle mówił wiele o tym, co sądzi na temat zrywania z tradycją. – Tak zdecydował ten nieprzyzwoicie drogi fotograf, na którego nalegała Rachel.

– Nie powinnam zrzucić na twoje barki opieki nad małą.

– Wiesz, że zawsze chętnie się zajmę twoim aniołkiem. Przespała całą drogę. – Michelle oddała dziewczynkę matce i sięgnęła po kieliszek z szampanem. Izzy natychmiast zapytała o Emmę.

– Pewnie gdzieś tutaj jest. Wszystko w porządku, kochanie? Zbladłaś. Mam nadzieję, że to nie kolejna migrena – urwała, skupiając wzrok na kimś, kto znajdował się za plecami Izzy. Bez wątpienia zauważyła Romana.

– Przepraszam. – Obdzielił obie kobiety uprzejmym uśmiechem, dostrzegając kątem oka panikę wymalowaną na twarzy młodszej z nich. Co się z nią, do cholery, stało? Naprawdę sądziła, że postanowił rozpowiedzieć wszystkim o romansie? – Wydaje mi się, że to należy do pani.

Gdyby za plecami nie czuła chłodu ściany, odwróciłaby się na pięcie i rzuciła do ucieczki. Ostatecznie odważnie stawiała czoło rzeczywistości. Wpatrywała się w torebkę, którą trzymał za ozdobny łańcuszek, starając się dobrać słowa, w czym ubiegła ją Michelle:

– Twoja torebka! – Izzy nie była szczególnie zaskoczona, słysząc kokieterjny śmiech towarzyszki.

– Rzeczywiście, musiałam ją znów upuścić. – Zasłonięta ciałem trzymanej w ramionach Lily, zamarła w oczekiwaniu. Wreszcie z rezerwą wyciągnęła rękę.

Roman zwlekał przez moment, po czym zawiesił przedmiot wokół jej nadgarstka. Podziękowała chłodno.

– To naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności, że nie tylko znalazł pan torebkę, ale także zorientował się, do kogo należy. – Mina Michelle jasno dowodziła, że nie była ani trochę odporna na toksyczny urok Włocha.

– To prawda – przyznał, podając jej dłoń. – Pani pozwoli, Roman Petrelli. Spotkaliśmy się na ślubie Giannięgo.

Przystojny kuzyn Emmy i Rory'ęgo przyjechał dziś w towarzystwie rudowłosej żony. Lada dzień spodziewali się pierwszego dziecka.

– Pamiętam, był pan drużbą. – Lustrowała mężczyznę badawczo. – Nie, po prostu kogoś mi pan przypomina.

Izzy doskonale wiedziała, o kogo chodzi, więc nerwowo wpatrywała się w podłogę. Miała wrażenie, że wokół wał się domy, podczas gdy ona stara się zachowywać normalnie, chociaż dobrze wie, że zaraz rozstąpi się pod nią

ziemia.

– Pani syn pracował dla mnie ubiegłego lata. Zrobił bardzo dobre wrażenie. Ma ogromny potencjał.

Idealna droga do matczynego serca: pochwalić syna, pomyślała Izzy, uśmiechając się cynicznie.

– Miło mi to słyszeć, choć oczywiście nie jestem bezstronna. Rory przyjechał bardzo zadowolony. Czeką teraz na wyniki końcowych egzaminów. Rynek pracy nie sprzyja młodym ludziom.

– Ile podań złożył? – zapytał automatycznie, krążąc myślami wokół Izzy.

– Teraz czeka na wyniki. – Michelle uśmiechnęła się przeprasząco. – Miał nadzieję na pierwszą lokatę, ale twierdzi, że nie poszło mu zbyt dobrze.

– Oceny są ważne, ale entuzjazm i ambicja mogą zdziałać cuda. – Coraz trudniej przychodziło mu udawanie zainteresowania. Z kieszeni spodni wyciągnął wizytówkę. – Niech się skontaktuje z moją asystentką.

Ku zaskoczeniu Izzy Michelle, na co dzień osoba o niezłomnych zasadach, nie widziała niczego niewłaściwego w tym jawnym poplecznictwie.

Biznesmen najwyraźniej uważał, że na każdego znajdzie się sposób. Pewnie nie przywykł do odmowy, a nawet jeśli ktoś ośmielał się powiedzieć „nie”, szybko dodawał, że nie ma nic przeciwko temu, żeby zrobiono z niego wycieraczkę.

Przysłuchiwała się rozmowie z niechęcią, ale nie mogła odejść w dyskretny sposób, tak by nie przyciągnąć uwagi do Lily. Znalazła się w potrzasku. Nawet kieliszki z szampanem znajdowały się poza zasięgiem, więc czekała, aż gdzieś w pobliżu pojawi się kelner z tacą. Dziewczynka od zawsze przypominała ojca, ale dopiero gdy znaleźli się obok siebie, Izzy

zorientowała się, jak ogromne jest podobieństwo. Chyba nie uszłoby niczyjej uwadze. W każdym razie on musiał się zorientować. Aż dziw, że nikt nie rzucał w ich stronę ukradkowych spojrzeń.

Hotelowe foyer pełne gości to ostatnie miejsce na ziemi, w którym mogłaby wyjawić prawdę. Nie miała wątpliwości, że to zrobi, jednak czekała na odpowiedni moment.

Ostatecznie Lily zdecydowała za nią. Zmęczona nieustannym noszeniem, zaczęła się domagać uwagi:

– Chcę na ziemię!

Skrzywił się na dźwięk ostrego, przeszywającego bębenki pisku. Widząc jego reakcję, Michelle spojrzała czule na dziecko i powiedziała:

– Ma charakterek!

Obserwował, jak tobolek z czerwoną twarzą wije się niczym demon z piekła rodem, usiłując wyrwać się z ramion matki, która z kolei sprawiała wrażenie zakłopotanej i za młodej na macierzyństwo. Na próżno uspokajała dziecko, którego histeria zwracała uwagę coraz większej liczby osób. Jej zakłopotanie wcale nie sprawiało mu przyjemności. Nigdy nie uważał się za szczególnie mściwego, ale wierzył, że to, co człowiek rzuca za siebie, znajduje przez sobą. Tymczasem ona pozostawiła w jego życiu ogromne poczucie niespełnienia. Dochodziła jeszcze niewyobrażalna hipokryzja! Zdołała za jednym zamachem obrazić go jako mężczyznę i jako człowieka.

Wiedział, kiedy podoba się kobiecie, a ta tutaj zdecydowanie okazywała zainteresowanie. Dlaczego więc traktowała go jak kogoś napiętnowanego? Zupełnie jakby ktoś przeszczepił jej osobowość. Może wystarczy, że zmienią otoczenie i znajdą się z dala od badawczych spojrzeń krewnych, a wtedy ona znów pozbędzie się zahamowań? Prywatny odrzutowiec czekał. Mogli w niedługim czasie znaleźć się na jego wyspie na jeziorze Como.

Zdumiewające, jak szybko plan nabierał kształtów.

Dziecięce wrzaski sprawiły, że ani przez moment nie zastanowił się, dlaczego tak się stara, podczas gdy mógł się przespać z kobietą, która nie uważałaby, że pokazanie się z nim publicznie jest powodem do wstydu.

Patrzył, jak Izzy zajmuje się zdenerwowanym dzieckiem, okazując przy tym niezrozumiałe pokłady cierpliwości, i nagle poczuł nieodpartą potrzebę przyjścia z pomocą.

Oczywiście nie zrobił tego. Nie wiedział, jak postępować z maluchami, szczególnie takimi, które krzyczą w niebogłosość. Rzucił okiem na dziewczynkę. Kiedy z twarzyczki zszedł wściekle czerwony kolor, zwrócił uwagę na czarne włoski, wielkie czekoladowe oczka i skórę koloru miodu. Rzęsy i kształt brody kogoś mu przypominały. Do tego jeszcze te usta.

Dio!

Izzy usłyszała głośne westchnienie mężczyzny. Spojrzała na niego w momencie, w którym zaczynał łączyć fakty, nie potrafiąc ukryć niedowierzania.

– Jak to możliwe?

Nieświadomie wypowiedział pytanie, ale w głowie nie rozbrzmiała żadna odpowiedź. Rozum nie pojmował sytuacji.

– Chyba uczono cię o pszczołkach i motylkach? – rzuciła odruchowo. Nonszalancja była jej ulubioną strategią przetrwania.

Roman odzyskał kontakt z rzeczywistością. Chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, spoglądał na matkę swojego dziecka, która właśnie odwróciła wzrok w poczuciu winy.

– Isabel?

– Izzy – poprawiła, wpatrując się w jego pierś. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak rozpina guziki koszuli, ale zaraz wróciła do realnego świata.

– Musimy porozmawiać.

Skinęła niechętnie, widząc zainteresowanie stojącego nieopodal organizatora przyjęcia, który zapraszał maruderów na uroczyste śniadanie. Mężczyzna zerknął na plan rozmieszczenia gości przy stole i oznajmił:

– Panie przodem. W środku jest dość ciasno i po zajęciu miejsc będzie trudno cokolwiek zmienić.

Dołączyła do szpaleru gości, którzy nie mogli się doczekać, aby pogratulować młodej parze, i straciła z oczu czarną czuprynę Petrellego.

Posiłek ciągnął się bez końca, więc wykorzystwała pierwszą przerwę między przemówieniami i wymknęła się bocznym wyjściem na korytarz.

W chwili, kiedy kelner wyciągał w jej stronę tacę z szampanem, dostrzegła Romana. Gorączkowo manewrowała wśród tłumu, tak by zwiększyć dystans, jaki ją dzielił od Włocha. Przeszła przez najbliższe drzwi i znalazła się w opustoszałej oranżerii. W słonecznym kącie drzemał starszy mężczyzna z czerwonym nosem i ogromnymi wąsami, zaś w drugim – muzyk przygrywał na fortepianie.

Pianista uśmiechnął się, po czym wymownie zerknął w stronę śpiącego gościa i wykonał komiczny gest nakazujący ciszę. Izzy odwzajemniła uśmiech i postawiła wyrywającą się córkę na ziemi. Poruszyła kilka razy ramionami, żeby uwolnić się od dokuczliwego bólu spowodowanego nadmiernym napięciem i ciągłym noszeniem dziecka.

– Ostrożnie – upomniała małą, która, objąwszy nogę stołka, podniosła się na nogi.

Izzy usiadła na krześle z kutego żelaza, podczas gdy Lily dostrzegła rosnącą niedaleko roślinę i ruszyła w jej kierunku. Zrobiła kilkanaście kroków, po czym upadła na pupę. Zaskoczona minka córki rozbawiła mamę.

– Ups – zawołała pogodnie.

Usteczka małej przestały drżeć, a zaraz potem ułożyły się w uśmiech. Dalszą drogę dziewczynka kontynuowała na czworakach. Tymczasem Izzy zdała sobie sprawę, że nie mogą się ukrywać w nieskończoność.

Czego się właściwie obawiała? Rozmowa była nieunikniona. Zaskoczenie wypisane na twarzy Romana mówiło wszystko. Prawdopodobnie niewiele rzeczy w życiu zbiło go z tropu, ale widok Lily – na pewno.

Nagle poczuła przyływ sympatii. Dla niej ciąży też była zaskoczeniem, ale miała dziewięć miesięcy, żeby się przygotować. Tymczasem on został postawiony przed faktem dokonanym. Nie wiadomo, co o tym wszystkim sądził. Chyba po raz pierwszy odzyskała jasność umysłu, odkąd spojrzała w tajemnicze, czarne oczy.

Tamtej nocy stała się kimś zupełnie innym, ale istnienie córeczki nie pozwalało zapomnieć o tym, co wtedy zaszło. Świadomość, że spodziewa się dziecka, spadła jak grom z jasnego nieba, ale ostatecznie przyniosła pozytywne zmiany. Spotkanie z Romanem zachwiało wygodnym status quo, ale dzięki temu Lily miała szansę doświadczyć czegoś, czego ona sama w ogóle nie знаła.

– Lily, nie! – Ostrzegawczy ton zagłuszył łagodną muzykę fortepianową. Dziewczynka podniosła głowę, ale to nie powstrzymało jej marszu w stronę ogromnego kaktusa, który wabił szkarłatnymi kwiatami.

Zanim dziecko dotarło do donicy, drogę zatarasowała mu wysoka postać. Mała zerknęła gniewnie i wysuwając dolną wargę, sapnęła:

– Nie!

Izzy podbiegła i podniosła małą, która znów zaczęła się wyrywać i kopać.

– To jej ulubione słowo!

– Nie da sobie w kaszę dmuchać – zauważył Roman, obserwując córkę. Nie zastanawiał się już, jak to się stało.

Stwierdzenie, że dziecko przypominało zazwyczaj jedno z rodziców, przyjmował dotąd z dużą dozą uprzejmego sceptycyzmu. Z jego ograniczonego doświadczenia wynikało, że wszystkie maluchy wyglądały podobnie. Aż do dzisiejszego dnia nie zdarzyło się nic, co mogłoby zweryfikować ten pogląd.

Dziwnym zbiegiem okoliczności rozmyślał o dzieciach, odkąd zaktualizował testament. Nie miał rodziny, której mógłby przekazać majątek, ale poza kochankami zainteresowanymi drogimi butami istniało przecież wiele fundacji realizujących szlachetne cele.

Kiedy opuszczał kancelarię, leciwy radca uścisnął jego dłoń i powiedział:

– Następnym razem spotkamy się pewnie przed pana ślubem lub narodzinami pierwszego dziecka.

Petrelli angażował się w przedsięwzięcia, na które miał wpływ, a trzymał się z daleka od spraw beznadziejnych. Każdy kto przekroczył trzydziestkę i nie zdążył się zorientować, że życie jest niesprawiedliwe, był albo głupcem, albo szczęściarzem. On nigdy nie tracił czasu, lamentując, że los obszedł się z nim niełaskawie. Żył swoim życiem, świadom, że nie ma w nim miejsca dla rodziny. Aż do dziś sądził, że pogodził się z losem.

Zastanawiał się, czy przypadkiem nie dostrzegł w Lily podobieństwa, które nie istniało, ale szybko wykluczył taką ewentualność. Po śmierci rodziców znalazł pudełko z fotografiami, wśród których znajdowały się zdjęcia z jego pierwszego przyjęcia urodzinowego. Mały chłopczyk ze zdjęć i Lily wyglądali jak dwie krople wody.

Poszedł do łóżka z kobietą, a dwa lata później ona zjawia się z

dzieckiem, które łudząco przypomina jego samego. Nie trzeba być geniuszem, żeby skojarzyć fakty.

– Michelle wspomniała, że mała ma piętnaście miesięcy, ale chciała chyba powiedzieć czternaście.

– Nie, wszystko się zgadza. Lily jest wcześniakiem.

Długi poród zakończył się cesarskim cięciem, żeby nie narażać dziecka na dodatkowy szok.

Zaległa cisza.

– Miałaś zamiar mi o tym powiedzieć? – odezwał się zmienionym głosem. Wpatrywał się w nią z wyrzutem, a w głowie czuł pulsowanie. Miała mnóstwo okazji, żeby to jakoś załatwić.

Słyszac oskarżycielski ton, parsknęła z niedowierzaniem. Jak on śmie odgrywać rolę ofiary? Najwyraźniej w ogóle nie poczuwał się do odpowiedzialności.

– Przecież nie wiedziałam, kim jesteś – wyjaśniła, a te słowa natychmiast napełniły ją wstydem.

– Sama nalegałaś na anonimowość – przypomniał ponuro, chociaż przyznał w duchu, że to nie ona chciała, żeby uprawiali seks bez zabezpieczenia. Na swoją obronę mógł dodać, że wspomniał o pigułkach antykoncepcyjnych, ale nie drażył tematu, ponieważ położyła na jego ustach palec, nakazując milczenie. – Poza tym pytam o dzisiejszy dzień. Czy nie rozpoznałaś ojca swojego dziecka?

– Czyli teraz to jest moje dziecko? – Z satysfakcją dostrzegła zaciśnięte szczęki i rumieniec na policzkach. – Powinieneś się zdecydować. Kiedy miałam ci powiedzieć? Podczas ślubu czy może w trakcie uroczej wędrowki do hotelu? Tak nachalnie proponowałeś seks, że trudno mi było dojść do słowa. Myślisz, że wystarczy powiedzieć „pragnę cię” i sprawa załatwiona?

– Ostatnim razem wystarczyło. Zaraz, zaraz, to przecież były twoje słowa.

Wspomnienia sprawiły, że twarz Izzy poczerwieniała.

– Wiem, że wszystko spadło na ciebie niespodziewanie i staram się zrozumieć, co czujesz.

– Miło z twojej strony – odparł sucho.

– Nie możemy się zachowywać jak dzieci – nie pozostała mu dłużna.

– Pomóż mi, bo nie rozumiem. Cóż takiego dojrzałego jest w ukrywaniu prawdy? – zauważył kpiąco.

Szybko skontrolowała sytuację, poza pianistą i drzemiącym jegomościem w ogrodzie nie było nikogo, ale sytuacja mogła się zmienić w każdej chwili.

– Nic nie mówiłam, bo chciałam uniknąć sceny przy świadkach. Spodziewałam się gwałtownej reakcji – przerwała, ale z twarzy zniknął gniewny wyraz. – Nie wiedziałem, jak się zachowasz. Przypuszczałam, że zignorujesz istnienie Lily.

– To byłoby ci na rękę, prawda?

Zerknęła z czułością na brzdąca, który bawił się bez troski. Wahala się z odpowiedzią. Jej zdanie na ten temat zmieniało się radykalnie z minuty na minutę. Ostatecznie powiedziała coś, czego była absolutnie pewna.

– Nawet nie wiesz, ile byś stracił.

Wiedział, że ma rację. Nagle cała złość, która nim targała, wyparowała. Obwinił ją o coś, co nie było dramatem, lecz błogosławieństwem. Został ojcem! Niemożliwe stało się rzeczywistością. Powoli oswajał się z tą myślą.

– Dlaczego nie próbowałaś mnie odnaleźć?

– Niby jak? Nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Podszedł bliżej, przez co sprawił, że poczuła się niepewnie. Kiedy

przyłożyła dłoń do gardła, natychmiast wyczuła przyspieszony puls.

– Denerwujesz się przy mnie? – Wykonał jeszcze jeden krok. Wyczuł zapach perfum, który przywołał chwile bliskości. – Podoba mi się twoje imię, Isabel. Pasuje idealnie.

Wysiłek, z jakim ukrywała emocje, sprawił, że na jej skórę wystąpiły kropelki potu.

– Mówiłam już, że wszyscy nazywają mnie Izzy.

– Nie jestem wszyscy. Dałem ci dziecko.

On również z trudem panował nad sobą, ale jedna myśl napawała go radością: córka nie będzie dorastała bez ojca.

Izzy była zaskoczona aroganckim tonem jego wypowiedzi. Świadczył o niewyobrażalnym wprost poczuciu własnej wartości.

Powiodła wzrokiem po zarysie policzka, do zmysłowych warg i ledwie dostrzegalnego pieprzyka. Potem głośno wypuściła powietrze. Chyba nikt nie dorównywał mu urodą i charyzmą. Wzbudzał zainteresowanie wszędzie, gdzie się pojawił.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– A tak przy okazji, nie jestem szczególnie nerwowa.

Musiała przyznać, że urok tego mężczyzny nieco ją rozstroił, jednak nic nie wskazywało na to, żeby to była unikalna cecha. Wszystkie kobiety bez wyjątku zwracały uwagę na atrakcyjnego nieznajomego.

Do tej pory to on zadawał pytania, była jednak kwestia, która zaprzętała jej myśli.

– Jesteś żonaty?

– Trochę za późno na moralne rozterki, nie uważasz? – powiedział. – Nigdy nie miałem żony.

Poczuła ulgę. Przynajmniej nie musiała się czuć winna z tego powodu, chociaż była to kwestia szczęścia, a nie zdrowego rozsądku.

– Obleciał cię strach? – zapytała, doskonale znając to uczucie. Perspektywa związania się z jedną osobą na całe życie wydawała się przerażająca.

– Narzeczona się rozmyśliła – wyjaśnił pogodnie.

– Żartujesz sobie!

– Pochlebiasz mi – odpowiedział – ale istnieją kobiety, które potrafią mi się oprzeć, chociaż ty do nich nie należysz.

Poczuła nagłe szarpnięcie. Lily uczepiona sukienki domagała się, żeby wziąć ją na rękę. Po chwili znalazła się w ramionach mamy.

– Śliczna – stwierdził miękkiem głosem, a potem zwrócił się do dziewczynki: – Witaj.

Mała natychmiast zareagowała, obejmując tłusciutkimi piąstkami szary, jedwabny krawat. Zaśmiała się, po czym pociągnęła go z całej siły, tak że

twarz Romana znalazła się bardzo blisko twarzy Izzy. Widziała pory na skórze i złotawe koniuszki czarnych rzęs. Czuła zapach wody kolońskiej.

– Przepraszam – wyjąkała nieśmiało, starając się wyszarpnąć tkaninę z rączek dziecka. Nie potrafiła przy tym ukryć zdenerwowania. Uznał, że to nieodpowiedni czas na konfrontację. Sama bliskość wystarczająco ją peszyła.

Oddychając głośno, zdołała wreszcie zmusić córkę, by połuźniła uścisk.

– Lubi plisowanki. – Spojrzał wymownie na pognieciony krawat, a potem omiół wzrokiem figurę Izzy. Poczula uderzenie gorąca, z którym trudno było walczyć. Gniew tylko wzmógł pożądanie.

– Śliczna – dodał.

Zwykle gdy ktoś chwalił urodę dziewczynki, puchła z dumy. Tym razem usztywniła się i powiedziała jedynie:

– Wiem, jest podobna do ciebie.

Kątem oka dostrzegła grupkę gości, którzy weszli do oranżerii. Z ulgą przyjęła radosną paplaninę zagłuszającą muzykę. Roman nie odważyłby się kontynuować dyskusji przy świadkach, w każdym razie taką miała nadzieję. Chociaż był ojcem jej dziecka, nie wiedziała, jak zachowuje się poza sypialnią.

– Nikt jeszcze nie powiedział, że jestem śliczny.

Trudno było uwierzyć, zważywszy na jego wygląd.

– Jest szczęśliwa?

Gdy przyglądał się dziewczynce, dostrzegła w jego spojrzeniu niewypowiedzianą tęsknotę, co sprawiło, że poczuła się jak intruz.

Chyba dotąd nie zastanawiała się nad tym, co on przeżywa. Każdy mężczyzna, który zniecka dowiaduje się, że jest ojcem, ma pełne prawo odczuwać gniew i okazywać podejrzliwość. Zastanawiała się, czy zechce wziąć odpowiedzialność za córkę, której nie chciał ani nie planował?

– Wiem, że musimy porozmawiać, ale nie tutaj.

Przez chwilę myślała, że zignoruje jej prośbę, ale zgodził się.

– Nie nocuję tutaj. Zatrzymałem się w Foksie. Wiesz, gdzie to jest?

Potwierdziła. Nowy kierownik butikowego hotelu usiłował się z nią umówić od kilku tygodni, odkąd wybrała się tam na lunch. Jeszcze nigdzie razem nie wyszli, choć rozważała taką możliwość. Lubiła go, a poza tym, jak mawiała Emma, macierzyństwo nie oznaczało przecież celibatu.

– Tak.

– Zatrzymałem się w apartamencie kwiatowym. Spotkajmy się tam – zmrużył oczy, jakby kalkulował w myślach – dziś wieczór o ósmej.

Natychmiast zareagowała na polecenie, które tylko z pozoru było prośbą.

– Wolę jakieś publiczne miejsce – odparła, unosząc podbródek.

– Przecież nie chodzi mi o seks – uspokoił. Potrafił odróżnić spotkanie z matką własnego dziecka od schadzki.

– Rozczarowujesz mnie – stwierdziła z równym sarkazmem.

– Zabierz małą, jeśli dzięki temu poczujesz się pewniej – powiedział wyraźnie znudzony.

– O tej porze śpi.

Tracił cierpliwość. Nie potrafił ocenić, czy mówiła prawdę, czy też celowo piętrzyła przeszkody. Jego zerowa wiedza o dzieciach nie ułatwiała osądu.

– W takim razie jutro rano.

Kiedy się zgodziła, lekko opuścił powieki, jakby w obawie, że zwycięski błysk w oku stał się nazbyt wymowny.

– O wpół do dziesiątej? – podsunął, wpatrując się w jej usta. Dobrze, że przełożyli spotkanie, przekonywał się w duchu. Dzięki temu znajdzie czas, by

się uspokoić i wszystko przemyśleć. Oszukiwał się. Potrzebował daleko więcej czasu, aby dojść do siebie po tych rewelacjach. Niespodziewane ojcostwo było jak dotąd najtrudniejszym życiowym doświadczeniem, a przecież nie tak dawno siedział w gabinecie lekarskim, w którym onkolog informował go, że szanse na to, że dożyje następnych urodzin, wynoszą pięćdziesiąt procent.

– Niedaleko hotelu znajduje się park. Chodzę tam... – przerwała i skrzywiła się z bólu. Na próżno usiłowała uwolnić włosy z mocnego uścisku dziecięcej piąstki. – Lily, puść. To boli.

Mała nie przejęła się, zbyt zafascynowana błyszczącymi lokami, i pociągnęła mocniej. Roman przypomniał sobie, jak zanurzał twarz w pachnących, kasztanowych włosach.

– Pomogę – mruknął.

– Nie! – Gwałtownie szarpnęła głową, przez co w rękę dziewczynki pozostał niewielki pukiel. Ból sprawił, że oczy Izzy wypełniły się łzami.

Roman uniósł ręce w komicznym geście.

– Można by pomyśleć, że się mnie boisz.

Jej reakcja niepokoiła go bardziej, niż chciał przyznać.

– Skąd ten pomysł? – powiedziała zgodnie z prawdą, ponieważ znacznie bardziej obawiała się własnych odruchów. Istne szaleństwo! Przecież nie zmieni się za jednym dotknięciem w jakąś rozwiązłą wszetecznicę pozbawioną moralnego kompasu. Pocałował ją, a ona zdołała się oprzeć. Punkt dla niej.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju – początkowo nie zamierzał pytać, ale wreszcie uznał, że ma prawo wiedzieć, czy został zmanipulowany. – Zrobiłaś to celowo?

Błękitne oczy zwęziły się, a na czole pojawiła się zmarszczka.

– Co?

– Zaszłaś w ciążę – wypalił prosto z mostu.

Nie przyszło mu to do głowy aż do weselnego śniadania, podczas którego posadzono go z dobrym znajomym Giannim Fitzgeraldem i jego żoną. Robił wszystko, żeby uwolnić się od siedzącej naprzeciwko nieco podchmielonej damy i jednocześnie nie wyjść na gbura. Serwowane przez nią anegdoty stawały się coraz bardziej niesmaczne.

Radził sobie znośnie aż do chwili, w której wspomniano imię starszej córki Michaela.

– On był młody, a ta kobieta nienawidziła mężczyzn. Nie powiedziała mu, co zamierza. Zaplanowała wszystko z zimną krwią. – Matrona przerwała, żeby nadać wypowiedzi dramatyczny wydźwięk. – Najbardziej szkoda Michelle. Robi dobrą minę do złej gry i znosi tę dziewczynę. A teraz jeszcze nieślubne dziecko. Może to taka rodzinna tradycja?

Śmiech ucichł, gdy do rozmowy wtrącił się Gianni i zdyscyplinował gadatliwą krewną, ale ziarno wątpliwości zostało zasiane.

Kiedy Izzy pojęła znaczenie słów, krew odpłynęła jej z twarzy. Wzruszyła ramionami, starając się zapanować nad gniewem, a następnie obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt nie przysłuchuje się rozmowie.

– Niczego nie zaplanowałam. Gdybym jednak szukała idealnego dawcy nasienia – ściszyła głos – na pewno nie wybrałabym zakochanego w sobie, aroganckiego, pozbawionego poczucia humoru idioty...

– ... powinnaś dodać kulejącego – przerwał tyradę.

Desperacko machnęła rękoma.

– Nie ma dla mnie znaczenia, że utykasz – warknęła. Akurat ten defekt nie przeszkadzał żadnej kobiecie. Potwierdzały to rzucane zewsząd głodne

spojrzenia. – Ale z pewnością nie wybrałabym głupca. Zawsze pragnęłam, żeby ojcem mojego dziecka był ktoś...

Zaczerpnęła powietrza świadoma zaciekawienia, z jakim inni goście obserwowali płomienną wymianę zdań, a potem zniżonym głosem ciągnęła:

– To się stało przypadkiem. – Spuściła oczy. – Normalnie nie chodzę do łóżka...

– ... z nieznajomymi?

Znów ogarnął ją nieopanowany wstyd.

– Naprawdę nie sędzę, żebyś miał prawo do wypowiedzania się w temacie moralności. No chyba że zakładasz odrębne standardy dla mężczyzn – odparowała.

Twarz Romana zachmurzyła się.

– Przecież cię nie obwiniam.

Uniosła lekko brew.

– To dobrze, bo ty również nie zachowałeś się jak należy.

Obserwował, jak odchodzi z dzieckiem na rękę, dumna i wyprostowana. Miała rację: nie powinien ferować wyroków. Postąpił nieodpowiedzialnie. Wprawdzie uważał się za bezpłodnego, ale seks bez zabezpieczenia z nieznajomą zakrawał na skrajną bezmyślność. Pogardzał mężczyznami, którzy nie myśleli o niczym innym poza przyjemnością. Teraz czuł, że dołączył do ich grona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aby pozostać przy zdrowych zmysłach, zaraz po zakończeniu przyjęcia wyrzuciła z głowy nieprzyjemną rozmowę. Przez cały wieczór pozostawała w pokoju, poświęcając uwagę córce. Musiała wszystko przeanalizować i poskładać w głowie. Zmartwienia odłożyła do następnego dnia.

Tak postanowiła, ale z trudem trzymała się wytycznych.

Plany wzięły w łeb, gdy otworzyła drzwi i zobaczyła na progu ojca z żoną.

– Musiałam mu powiedzieć – wyjaśniła Michelle.

– Rozumiem.

Oboje wyszli po północy. Michael dał się przekonać, że rozmowa z Petrellim do niczego nie doprowadzi. Izzy doceniała to, że chciał ją chronić, ale zamierzała uporać się z problemem samodzielnie. Tego uczono ją od dziecka.

Z drugiej strony była niezmiernie wdzięczna za wsparcie, jakie otrzymała po narodzinach córki. To ojciec nalegał, by została w Kumbrii na stałe. Tłumaczył, że są rodziną. Ona uważała, że przydługi pobyt tylko nadwątlili świeżo zadzierzgnięte więzi, a poza tym potrzebowała swojego miejsca na ziemi.

Wtedy Michelle zaproponowała kompromis. Izzy zamieszkała w niewielkim domku na skraju miasteczka, oddalonym o milę od starej, rodzinnej farmy, na której wychowało się przyrodnie rodzeństwo. Często porównywała swoje życie do ich losu. Ruth wpoila córce wiele wartościowych zasad, takich jak niezależność i zaradność, ale rzadko okazywała uczucia, tak jak zwykli to robić bliscy sobie ludzie.

Mimo akceptacji rodziny bywały dni, że czuła się jak wyrzutek. Chociaż krewni nie izolowali jej, ona sama trzymała dystans.

Domek letni stanowił idealne rozwiązanie, ponieważ znajdował się wystarczająco blisko, żeby mogła liczyć na pomoc, a jednocześnie dawał jej niezależność. Miała tu tyle przestrzeni, ile potrzebowała.

Leżąc w łóżku, długo przewracała się z boku na bok. Zwykle nie pozwalały jej zasnąć polująca sowa albo lis, lecz tym razem niepokój budziło nadchodzące spotkanie z Romanem Petrellim.

Zazwyczaj pogodnej Lily udzielił się nastrój mamy, przez co marudziła cały ranek. Ociągała się ze zjedzeniem śniadania, a potem sabotowała każdą próbę ubrania jej. Gdy dziewczynka była wreszcie gotowa do wyjścia, z Izzy odpłynęła cała energia.

Zerknęła w lustro zawieszone w korytarzu i stwierdziła, że wygląda gorzej, niż się czuje. Pod oczami rysowały jej się filetowe cienie. Chwilę walczyła z pokusą powrotu do pokoju, żeby nałożyć odrobinę różu na niewyspaną twarz i zyskać choć trochę pewności siebie, ale czas naglił. Uśmiechnęła się do swojego odbicia i uświadomiła sobie, że i tak nikt nie zauważy różnicy. Zresztą nie zależało jej na dobrym wrażeniu.

Energiczny marsz pod górę sprawił, że gdy dotarła do hotelu, bledość zastąpiły rumieńce.

Pchała wózek po wysypanym żużlem podjeździe, gdy z budynku wyłoniła się wysoka postać. Dziś była przygotowana na spotkanie, a jednak poczuła lekkie drżenie kolan i przyspieszone bicie serca.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała niepewnie.

– Nic się nie stało. – Zatrzymał wzrok na śpiącym dziecku. Zastanawiał się, co znaczyły emocje, które ścisnęły mu pierś jak obręcz. Odkąd pogodził się z faktem, że został ojcem, sytuacja jawiła mu się w różowych barwach.

– Napijesz się kawy?

– A może się przejdziemy? Lily się zbudzi, jeśli się zatrzymamy na dłużej, a przed południem potrafi być nieznośna.

W milczeniu ruszyli przed siebie.

Wytrzymała dziesięć minut, podczas których napięcie wzrosło do nieznośnego poziomu.

Dotarli do ścieżki otaczającej jezioro.

– Odpocznijmy – zaproponowała.

Skinął głową z aprobatą, po czym wskazał jedną z ławek nad wodą.

Usiadła, walcząc z odruchem, który nakazywał jej zająć skraj siedziska, a on dołączył. Obezwładniającą prezencją przypominał bohatera eposu.

Z długiego czarnego płaszcza wydobyl torebkę, której zawartość wysypał na ziemię. Skrzywił się, widząc, że przygląda mu się ze zdziwieniem.

– Kupiłem po drodze chleb dla kaczek. Mała się pewnie ucieszy.

– Miło, że pomyślałeś – pochwaliła. – Na szczęście jest zmęczona.

Łatwiej nam będzie rozmawiać...

Przerwała, po czym zaczęła mówić głośniej, żeby przekrzyczeć jazgot tłoczących się wokół ptaków.

– Muszę dotrzeć do domu przed dwunastą. Emma wraca jutro na uczelnię, a chce przedtem spędzić trochę czasu z małą.

Siostrzenica była jej oczkiem w głowie.

Nerwowy grymas zmarszczył policzek Romana, kiedy odpowiadał:

– Ja też.

Patrzył w taki sposób, że się zarumieniła.

– Oczywiście, nie chciałam przez to powiedzieć...

– Zatem to moja córka – oznajmił po raz kolejny, jakby po każdym

powtórzeniu stwierdzenie stawało się bardziej realne.

– Rozumiem, że to dla ciebie szok.

Przezcesał włosy dłonią, zostawiając na czubku płatanię zmierzwionych kosmyków.

– To mało powiedziane! – Wyprostował nogi i rozpiął płaszcz, pod którym dostrzegła ciemny sweter z kaszmiru.

– Przez sześć miesięcy myślałam, że to wyrostek.

Żart okazał się nietrafiony – wycucie chwili nigdy nie było jej mocną stroną. Na twarzy Romana pojawiło się niedowierzenie:

– Naprawdę?

– Oczywiście, że nie. – Wiedziała, zanim wykonała test. Po prostu czuła się inaczej.

– Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę miał dziecko.

Prawdę powiedziawszy, nadal nie do końca w to wierzył.

Widocznie niektórzy światowi mężczyźni nie uwzględniają potomstwa w swoich życiowych planach. Nie zaskoczyło jej to szczególnie. Nie wyobrażała sobie, żeby mógł chodzić w koszuli poplamionej zupką.

– Nie wszyscy lubią dzieci.

Rozluźniła się odrobinę. Czy po to się spotkali? Żeby zrozumiała, że nie powinna liczyć na zbyt wiele? Niepotrzebnie się martwił. Niczego od niego nie chciała. W życiu córki byli obecni wartościowi mężczyźni.

– Będę cię informowała od czasu do czasu, jak ona się miewa. – Zrobił dziwną minę, więc dodała: – Jeśli takie rozwiązanie ci odpowiada.

Może po prostu życzył sobie, żeby zniknęła, jak gdyby nic się nie wydarzyło?

– Przedtem muszę cię zapytać o przebyte choroby. Z tego samego powodu matka zdecydowała się wyjawic tożsamość jej biologicznego ojca.

- Nie powiedziałem, że nie lubię dzieci – wyjąkał.
- Właściwie to żadnych nie znam.

W przeciwieństwie to rozgadanego, ogromnego klanu Fitzgeraldów, rodzina Romana była niewielka

– jedynak nie miał nawet kuzynów, którzy towarzyszyliby mu w zabawie. Rodzice, zakochani w sobie do szaleństwa, nie planowali potomstwa, a przyjście syna na świat odebrali jako wtargnięcie w intymną przestrzeń. Wcześniej wysłano go do szkoły z internatem. Nie przeszkadzało mu to szczególnie, ponieważ lubił się uczyć i osiągał niezłe wyniki w sportach indywidualnych, w jakich zwykle celują samotne wilki.

– Ale sam byłem kiedyś mały – dodał z ledwie zauważalnym uśmiechem.

- Nie masz rodzeństwa?

Potrząsnął głową.

- Ja też nie, ale o tym zapewne doniósł ci ktoś życzliwy.

Zamiast podjąć wątek, wrócił do poprzedniego tematu:

- Powiedziano mi, że jestem bezpłodny z pewnym marginesem błędu.

Okazało się, że cuda się zdarzają.

Naprawdę sądziła, że zadowolili się rocznymi doniesieniami o rozwoju dziecka?

Izzy nie wiedziała, jak zareagować na wyznanie.

- Trzy lata temu przeszedłem chemioterapię – wyjaśnił beznamiętnie.

Pozornie spokojna twarz Izzy zmieniła się w lodową maskę. Odczekała chwilę, zanim zadała pytanie:

– Ale chyba nie umrzesz? – Z jej ust wydobyło się westchnienie pełne rozpacz. Potężne barki uniosły się obojętnie i zaraz opadły.

- Wszystkich nas to czeka, *cara*. – Dygocząc z przejęcia, spojrzała z

dezaprobatą, bo najwyraźniej stroił sobie żarty. – Wiesz, co mam na myśli. Przerzutów nie znaleziono, ale sama operacja... Widziałaś blizny.

– Tak mi przykro.

Dwa lata temu nastąpiła remisja i lekarze nabrali umiarkowanego optymizmu. Stwierdzili, że jeśli nic się nie wydarzy w ciągu kolejnych dwudziestu czterech miesięcy, prawdopodobieństwo wystąpienia choroby nie będzie większe niż u pozostałej części populacji. Dodali też, że w przypadku nawrotu trzeba będzie pomyśleć o amputacji kończyny.

Odruchowo dotknął uda. Metal, który zastąpił zdegenerowane tkanki, powodował ból i uniemożliwiał uprawianie sportu, ale lepsze to niż wariant alternatywny.

Oszukał śmierć, chociaż wydawało się, że nie ma nadziei. Zrozumiał, jak kruche jest życie, ale nie zaprzętał sobie głowy przemijaniem. Co by to dało? Nie miał wpływu na te sprawy, a jeśli czegoś się nauczył, to tego, żeby nie zamartwiać się rzeczami, których nie sposób zmienić.

Izzy zorientowała się, że od jakiegoś czasu wstrzymuje oddech.

– Byłeś bardzo młody.

– Jak na pacjenta oddziału onkologicznego? To prawda, skończyłem dwadzieścia cztery lata.

– Chyba zamrozili...

– Pytasz, czy gdzieś w probówce ostało się moje nasienie? Wystąpił jakiś techniczny problem i uległo przedwczesnemu rozmrożeniu.

Otworzyła szeroko oczy.

– To straszne. Wspomniałeś, że narzeczona cię zostawiła. Czy to dlatego...?

– ... piękna Lauren oddała mi pierścionek? Właściwie, to go sobie zatrzymała. Nie, nie przeszkadzała jej bezpłodność. Popełniłem jednak błąd,

wyjawiając, że jeśli rak znów da o sobie znać, prawdopodobnie nie obędzie się bez amputacji. Perspektywa spędzenia reszty życia z kaleką nie przypadła jej do gustu.

Poczuła niewypowiedzianą odrazę do kobiety, której nigdy nie spotkała.

– Co za idiotka! – sapnęła gniewnie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie był nadal zakochany w bezdusznej narzeczonej. Mężczyźni zupełnie tracili głowy przy pięknych kobietach.

Zorientowała się, że on bacznie ją obserwuje, więc szybko dodała:

– Przecież muszą istnieć jakieś procedury zabezpieczające?

– Tak, ale są bezskuteczne wobec ludzkiego błędu – wyjaśnił. Ogarnęło ją szczere współczucie. – Lily jest prawdopodobnie moją jedyną szansą na ojcostwo i zamierzam być obecny w jej życiu.

Ta deklaracja zaniepokoiła ją.

– Rozumiem, ale na pewno założysz własną rodzinę.

– Przecież już ją mam.

– W jakim sensie? – Choć przyparta do muru, za wszelką cenę starała się uspokoić głos.

– W każdym – odparł, nie pozostawiając pola do spekulacji.

W jej oczach dostrzegł zaniepokojenie, jakby zastanawiała się, co też on może wiedzieć o byciu rodzicem. No właśnie? Zignorował wątpliwości, które go naszły.

– Mam nadzieję, że mi pomożesz? – poprosił, choć już postanowił, że dopnie swego z jej aprobatą lub bez niej. – Wystarczy, że bezpowrotnie straciłem pierwsze miesiące życia córki. – W głosie usłyszała skargę.

– I obwiniasz o to mnie.

– Staram się nie patrzeć w ten sposób – zapewnił, choć nie podobało mu się wrogie nastawienie Izzy, która natychmiast wyczuła ukryte pretensje.

Gotowa była wziąć na siebie część odpowiedzialności, ale nie całą.

– Wiem, że nie będzie łatwo dzielić się Lily.

Poruszyła się niespokojnie, jedną ręką przytrzymała uchwyt wózka, zaś drugą sięgnęła do kurtki i postawiła kołnierz, żeby osłonić się przed chłodnym wiatrem znad wody.

– Skąd w ogóle takie imię? – zapytał, rzucając okiem w stronę dziecka.

– Nie podoba ci się?

Ledwie dostrzegalny uśmiech zniknął z jego ust.

– Musisz reagować tak nerwowo? Jeśli chcesz wywołać kłótnię, to się nie krępuj.

– Oczywiście, że nie.

– Bardzo mi się podoba – zapewnił, chociaż nie miał wpływu na wybór.

– Poinformowałabym cię, gdybym wiedziała, jak do ciebie dotrzeć. –

Roześmiała się, żeby zamaskować zażenowanie. – Przecież nawet nie wiedziałam, jak się nazywasz!

– Mogłaś się pokręcić po okolicy.

– Kiedy się obudziłam, już cię nie było. – Zamknęła oczy, czując falę znajomego zakłopotania i obrzydzenia, które ogarnęło ją, gdy zdała sobie sprawę, że mężczyzna, z którym spędziła noc, nie zaczekał, aż się obudzi.

Ponura rzeczywistość powitała ją po tym, jak zasnęła w ramionach kochanka, wyobrażając sobie, że to początek romansu dwojga stworzonych dla siebie osób. Pojęła, że przeżyła nic nieznaczący seks.

– Wskoczyłem naprzeciwko, żeby...

Skuliła się i wbiła wzrok w ziemię.

– To nie ma teraz żadnego znaczenia. Minęło wiele czasu.

– A ty miewasz tyle przypadkowych romansów, że przestajesz je rozróżniać?

– Nasza schadzka była raczej jednorazowym wyskokiem.

– Nigdy nie dbałem przesadnie o precyzję wypowiedzi. Jako matka mojego dziecka należysz do rodziny.

Założyła za ucho opadający na twarz kosmyk włosów.

– Możesz odwiedzać córkę tak często, jak zechcesz.

– Nie będę niedzielnym tatą – oznajmił z niewinną miną. – Zamierzam patrzeć, jak dorasta, pomagać jej w odrabianiu lekcji, mieszkać z nią pod jednym dachem. Będę wspierał Lily we wszystkim.

– Od tego ma mnie. Robię to od półtora roku.

– Na przykład?

Nie potrafiła znieść sceptycznych uwag.

– Mam złożyć raport, list od dyrektora banku i życiorys? – parsknęła.

– Pracujesz na uczelni, jak twoja matka?

– Nie.

Uniósł znacząco brwi.

– Uderzyłem w czułe miejsce?

– Chyba żartujesz – wrzasnęła, wyczuwając kpinę. – Zrobiłam kurs dekoratora wnętrz i zostałam przyjęta do Urquarts.

– Pewnie niełatwo było zrezygnować.

– Skąd wiesz, że odeszłam?

– Mieszkasz w Kumbrii – odparł. – Dojazd raczej kłopotliwy.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to przez ostatnie kilka miesięcy realizowałam niewielkie zlecenia. Musiałam się tylko trochę zorganizować. – Za żadne skarby nie przyznałaby, że czuła się wyczerpana.

– Dobrze, że nie chcesz wypaść z obiegu. Niełatwo wrócić do pracy po przerwie.

– Można pogodzić macierzyństwo i aktywność zawodową.

– Oczywiście.

– Daruj sobie pretensjonalny ton – upomniała go.

– Zwyczajnie cię podziwiam. Skoro dostałaś posadę w Urquarts, musisz być dobra w swoim fachu i ambitna.

Izzy nie dowierzała zagadkowemu spojrzeniu i pozbawionej ekspresji twarzy. Zamilkła, żeby nie ułatwiać mu zadania.

– Dużo prościej osiągnąć równowagę między pracą a domem, kiedy możesz się na kimś oprzeć.

Czy nic do niego nie docierało? Podniosła się gwałtownie.

– Nic z tego. Lily zostanie ze mną, ponieważ mnie potrzebuje.

Zachowywała się jak tygrysica broniąca młodych, zajmując przestrzeń pomiędzy mężczyzną a dzieckiem.

– Uspokój się. Przecież nie chcę ci jej odebrać. Jakoś to rozwiążemy.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Niby jak?

– Moglibyśmy zamieszkać razem. Inna opcja, której nie powinniśmy od razu wykluczać, to małżeństwo.

Stała zasłuchana i dochodziła do wniosku, że przespała się z szaleńcem. On właśnie wspomniał o ślubie.

– Nie mówisz poważnie.

– Śmiertelnie.

– Trzymaj się od nas z daleka – oznajmiła, chwytając wózek.

– Podchodzisz do wszystkiego zbyt emocjonalnie.

– To akurat się zgadza. – Zawróciła wózkiem.

Poderwał się z ławki.

– Pozwól mi wytłumaczyć. Dziecko potrzebuje obojga rodziców.

– Tylko jeśli są przy zdrowych zmysłach.

– Kiedy wspomniałem o małżeństwie, miałem na myśli umowę cywilnoprawną, nic więcej.

– Czyli według ciebie małżeństwo i miłość wykluczają się? Chyba nie nadażam.

– Mam na względzie dobro córki, a ty? – krzyknął za nią, ale roześmiał się mimowolnie, gdy nie odwracając głowy, wykonała obraźliwy gest.

– Wróć!

– Już mi to ktoś kiedyś obiecywał.

TTLRR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jedyną osobą, która dowiedziała się o przebiegu spotkania, była Michelle. Izzy opowiedziała wszystko przy porannej kawie i ciastkach. Chociaż zachowywała pogodę ducha, w rzeczywistości targał nią niepokój. Obawiała się, że straci córkę.

Ku jej zaskoczeniu zamiast potępić Petrellego, macocha broniła go.

– Być może trochę przesadził, ale przynajmniej wiesz, że nie próbuje unikać odpowiedzialności. Niewielu mężczyzn zachowałoby się podobnie na jego miejscu. Naprawdę się oświadczył? To w gruncie rzeczy bardzo romantyczne.

– Chodziło o zwykły układ – sprostowała Izzy.

– Odezwał się jeszcze?

– Nie. Wymeldował się z hotelu – odpowiedziała, mając nadzieję, że już więcej nie będzie musiała go oglądać.

Tego samego dnia, gdy wracała do domku letniego, zadzwonił telefon. Zatrzymała się na środku drogi i ciężko oddychając, wyciągnęła z kieszeni aparat. Wysiłek fizyczny nie przywrócił jej spokoju. W głowie wciąż słyszała słowa Romana. Myślał tylko o sobie. A co, jeśli po jakimś czasie rodzicielstwo straci dla niego urok nowości?

– Tak? – sapnęła do słuchawki.

Usłyszała głos Layli, właścicielki firmy dekoratorskiej, u której pracowała zaraz po skończeniu college'u.

– Mam dla ciebie duże zlecenie. Zanotowałam gdzieś adres. Nie masz nic przeciwko pracy na wsi, prawda?

– Miło, że o mnie pomyślałaś, ale dopóki Lily nie podrośnie, nigdzie

nie mogę się ruszyć. Praca w Keswick w zeszłym tygodniu była fantastyczna, niestety, o większych projektach mogę tylko pomarzyć.

Layla regularnie podrzucała mniejsze zlecenia, za co Izzy była jej niezmiernie wdzięczna.

– Nie brałabym cię pod uwagę, gdyby klient nie poprosił.

– Pytał o mnie?

– Widział dom w Dublinie, nad którym pracowałam przed urodzeniem dziecka, i efekt zwałił go z nóg. Podobno posiadłość wystawiono na sprzedaż.

Poczuła dumę. Bardzo się wtedy napracowała.

– Klient jest Irlandczykiem?

– Nie mam pojęcia. Czy to ważne? Jakaś gwiazda filmowa, członek rodziny królewskiej albo bogaty szejk. Posiadłość jest w stanie surowym, ale dano ci nieograniczony budżet i wolną rękę.

Izzy spoglądała w zamyśleniu na lakier odchodzący z paznokcia, który przygryzała, zanim zadzwonił telefon.

– Mogłabym zrobić, co zechcę?

– Tak. Właściciel zdaje się na twój gust. Masz jedynie pamiętać, że zamierza tam zamieszkać z narzeczoną. Szczęściara.

– Brzmi aż za dobrze. – Podświadomie szukała haczyka. Odmowa była prostsza niż podjęcie wyzwania. Nie żałowała przerwy w pracy, ale nigdy do końca nie wyzwoliła się z poczucia winy.

Matka Izzy pracowała do dnia poprzedzającego poród, a na uczelnię wróciła po dwóch tygodniach. Zawsze podsyciała ambicje córki, tłumaczyła, jak ważne są aktywność zawodowa i niezależność. Zdumiałaby się, wiedząc, że Izzy zrobiła dłuższą przerwę, żeby zająć się wychowaniem dziecka.

Jak na ironię, to właśnie dzięki matce mogła sobie pozwolić na oddech. Honoraria za teksty gwarantowały życie na przyzwoitym poziomie.

– To dla ciebie wielka szansa.

– Wiem – przyznała. Dwa lata temu nie wahałaby się ani chwili. – Tyle że to nie najlepszy czas.

– Możesz pojechać z córką. Dom ma być przyjazny dzieciom, więc Lily byłaby pomocna.

– Naprawdę? – ucieszyła się. To zmieniało postać rzeczy.

– Jest jeden problem. Masz zacząć jak najszybciej.

– Czyli kiedy?

– Najlepiej jutro.

Izzy potrząsnęła głową. Godzinne przygotowanie poprzedzało wypad z córką do pobliskiego supermarketu.

– To absolutnie... – przerwała w połowie zdania. Zaraz, co ja wyprawiam. Poddała się ekscytacji. Okazja nadarzyła się w idealnym momencie. – Biorę to.

Layla odetchnęła z ulgą.

– Nie martw się o dojazd – powiedziała, gdy Izzy spytała o adres i numer kontaktowy. – Na stacji będzie czekał samochód. Powiedz, którym pociągiem przy – jedziesz, a ja wszystkiego dopilnuję. I poproś o rachunek, ponieważ klient zgodził się pokryć koszty podróży. Nic prostszego.

Wygramolenie się z pociągu z dzieckiem pod pachą i wózkiem w rękę nie należało do najłatwiejszych, ale bezdzietna Layla nie mogła o tym wiedzieć. Izzy była spocona i lepka, bo pełen soku kubek Lily przewrócił się i zawartość wylądowała na jej spodniach. Przynajmniej plamy odwróciły uwagę od pogniecionego materiału – len nie nadawał się na podróż. Chciała zrobić dobre pierwsze wrażenie, więc do prostych spodni założyła ulubioną jedwabną bluzkę. Teraz miała nadzieję, że klient nie przywiązywał zbytnej wagi do wyglądu.

Gdy znalazła się na peronie, dotarło do niej, że właściwie nie wie, dokąd zmierza ani kto ma ją odebrać – sytuacja dość stresująca dla osoby podróżującej z małym dzieckiem.

Manewrowała wózkiem obładowanym torbami, kiedy dostrzegła ogromny srebrny samochód z zaciemnionymi szybami zajmujący sporo miejsca na parkingu. Podeszła bliżej, a wtedy ze środka wyszedł mężczyzna w ciemnym garniturze.

– Pani Fitzgerald? – zapytał.

Zdziwiła się, słysząc silny włoski akcent.

– To ja – potwierdziła. – Skąd pan wiedział?

Mężczyzna zdjął okulary i w ostatniej chwili złapał torbę sportową, która zsuwała się z walizki.

– Szef panią opisał.

Pewnie jako młodą matkę, pomyślała.

– Proszę pozwolić. – Złożył wózek szybkim ruchem, gdy tylko wzięła Lily na ręce.

– Świetnie pan sobie radzi, panie...

– Gennaro. Często zajmuję się wnukami – wyjaśnił, układając najcięższe torby w bagażniku tuż obok wózka.

Wykrzywił twarz w grymasie, który, jak sądziła, miał uchodzić za uśmiech. Jego twarz wyglądała, jakby została wyciosana w granicie.

– Czy to daleko? – zapytała Izzy, rozkładając się na tylnej kanapie. Siedzącej w foteliku – córce kleiły się oczy.

– Nie – zapewnił kierowca, zerkając w tylne lusterko, i nasunął okulary na nos.

Nie dopytywała się dłużej, ponieważ uwagę mężczyzny pochłoneły korki na ulicach tętniącego życiem miasteczka. Poza tym nie sprawiał

wrażenia gawędziarza. Oparła się więc wygodnie i cieszyła podróżą.

Tuż za miastem okolica zachwycała urodą. Gdy tak patrzyła na zmieniający się za oknem krajobraz, umysł powrócił do tematu, którego starała się unikać za wszelką cenę.

Czy Roman rzeczywiście spełni groźbę i wróci do Kumbrii? Co pocznie, kiedy zorientuje się, że wyjechała z dzieckiem? Ponure myśli wyrysowały na jej czole zmarszczki. Bezskutecznie próbowała odnaleźć w sobie optymizm, z którym rozpoczynała podróż.

Rozluźnij się, pomyślała. Postępujesz właściwie. Dlaczego w ogóle próbujesz usprawiedliwiać swoje wybory?

– A cóż on takiego może zrobić – powiedziała na głos z nutą sprzeciwu i znów skupiła uwagę na drodze. Czuła napięcie w karku i kręgosłupie.

Niepotrzebnie się zamartwiasz i przesadnie wszystko analizujesz. To tylko praca, a nie decyzja zmieniająca całe życie, powtarzała sobie. Michelle i ojciec dołożyli łyżkę dziegciu, martwiąc się na zapas. Zgodzili się jednak, kiedy poprosiła, by nie informowali nikogo, gdzie obecnie przebywa. Postawiła oboje w trudnej sytuacji, choć problem wcale ich nie dotyczył.

Tymczasem matka zawsze mawiała, że trzeba wypić piwo, którego się nawarzyło, i miała rację.

Postanowiła, że kiedy zadzwoni, by podać adres, zapewni też, że nie muszą niczego zatajać. Ból w plecach zelżał odrobinę, a decyzja wydawała się słuszna.

Skontaktuje się z Petrellim i wszystko wyjaśni. Istniało ryzyko, że na wieść o wyprawdzie spróbuje wpłynąć na jej życie, ale musiała zaryzykować. Miał prawo wiedzieć, gdzie przebywa córka.

Cały czas nerwowo przygryzała wargę. Rzadko uciekała od problemów, ponieważ uważała, że tak postępują ludzie tchórzliwi, ale oferta pracy była

zbyt kusząca, żeby przejść obok niej obojętnie.

Niewykluczone, że dzięki zleceniu, on zobaczy ją w innym świetle. Pokaże mu, że potrafi pogodzić macierzyństwo z pracą. Przecież jedno nie wykluczało drugiego. To pozwoli jej dyktować warunki.

Piętnaście minut zastanawiała się, co powie, zmieniając i poprawiając w głowie treść rozmowy, starała się przewidzieć komentarze i sformułować błyskotliwe odpowiedzi. Zanim samochód skręcił z drogi na długi podjazd, miała w zanadrzu silne argumenty.

Nie zamierzała za nic przeproszać, ponieważ uznałby to za oznakę słabości. Mogła podjąć pracę bez porozumienia z nim, to jasne.

Kiedy przejechali spory kawałek, rozejrzała się za budynkiem, ale podjazd ciągnął się w nieskończoność wśród parkowej roślinności oraz pasących się gdzieś owiec i krów.

– Jesteśmy na miejscu?

– Za następnym zakrętem zobaczy pani posiadłość.

Wyprostowała się, niecierpliwie ściskając klamkę w drzwiach, podczas gdy samochód pokonywał drewniany most.

– Czy cały teren należy do majątku?

– Tak, to niezłe wygwizdowie. – Pośepna odpowiedź kontrastowała z zachwytem gościa.

Przypuszczała, że mężczyzna żartuje, ponieważ tuż przed nimi wyrastała ogromna rezydencja z elewacją z żółtego piaskowca.

– Budynek jest przepiękny. – Właściwie brakowało słów, żeby opisać architektoniczne cacko z mnóstwem wielodzietnych okien.

Gennaro zaparkował samochód przed domem i wysiadł, żeby otworzyć drzwi pasażerce.

– Kiedy mogę się spotkać z właścicielami? – spytała lekko

podniesionym głosem.

Rozumiała, że pozostawiono jej swobodę, ale to nie wykluczało rozmowy. Praca dekoratora nie polegała wyłącznie na odznaczaniu pozycji na liście zakupów i zamawianiu najmodniejszych bibelotów. Wnętrze powinno odzwierciedlać osobowość właścicieli.

– Szef nie jest żonaty.

Zamyśliła się, a tymczasem Włoch obszedł pojazd.

– Sądziłam, że... – Przyjęła podane ramię i wyskoczyła z samochodu.

– Zaraz go pani pozna – odpowiedział, widząc jej zmarszczone czoło. –

Proszę iść. Przypilnuję dziecka.

Odwróciła się w kierunku, który wskazał przysadzisty kierowca, i dostrzegła wysoką, sprężystą postać przeskakującą ogrodzenie oddzielające owce od ogrodu.

– O Boże! – szepnęła, tracąc oddech, jakby ktoś wymierzył jej cios prosto w pierś. W panice rozejrzała się za drogą ucieczki.

Roman, najwyraźniej nieświadomy wrażenia, jakie wywołał, podszedł do starszego mężczyzny. Kierowca skinął głową, zdejmując okulary.

– Jakież problemy?

– Żadnych. Pociąg przyjechał o czasie – odparł Gennaro, wyciągając dziewczynkę z samochodu.

Zbyt zaskoczona, żeby protestować, patrzyła, jak Petrelli bierze do ręki nosidełko.

– Zanieść bagaże na górę?

– Gdybyś był tak dobry. I poproś panią Saunders, żeby przysłała do biblioteki kawę i kilka kanapek. Potem oboje będziecie wolni.

Mężczyzna rzucił coś po włosku, na co Roman roześmiał się.

Radosny nastrój nie udzielił się Izzy. Nie zareagowała, gdy Gennaro

ukłonił się i ruszył po niskich stopniach w stronę frontowych drzwi z walizkami w obu rękach.

– Jak minęła podróż?

Zachowywał się, jakby przyszedł na umówione spotkanie, o którym zapomniał poinformować interesanta. Weszła prosto w zastawioną pułapkę, ponieważ poznał jej słaby punkt – poczucie winy związane z przerwaniem kariery zawodowej, a następnie zasiał ziarno wątpliwości, twierdząc, że powrót do zawodu po zbyt długiej przerwie będzie trudny. Precyzyjnie przygotował intrygę!

Jak to się stało, że niczego nie zauważyła? Podejrzanie atrakcyjna oferta powinna była wzbudzić czujność. Może po prostu brakowało jej wyrachowania? Miała ochotę rzucić czymś w Romana, a potem wybuchnąć histerycznym śmiechem. Zamiast tego zamarła niczym królik przed światłem reflektorów. Uznała, że to koszmarny sen, z którego lada moment się obudzi.

– I co o nim sądzisz? – spytał, wskazując głową budynek.

– To twój dom.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz. – Obserwował, jak na policzkach Izzy zakwitają gniewne smugi. – Potrzebuję opinii fachowca.

– Naprawdę? – rzekła z morderczym błyskiem w oku. Zastanawiała się, jak długo zamierza udawać, że zlecenie było czymś więcej niż starannie przemyślaną zasadzką.

– Wiem, że trudno ci zachować obiektywizm, ale powiedz, czy mogłabyś tu zamieszkać?

– Mam ochotę zepchnąć cię ze stoku.

Na twarzy Romana pojawił się błazeński grymas. Dziwnym trafem w obecności Isabel tracił nad sobą panowanie. Co takiego w sobie miała? Na pewno nie chodziło o seksualność, ponieważ rzadko grała tą kartą.

Wystarczyło spojrzeć na ubranie: koszula zapięta pod szyję, pogniecione, workowate spodnie i ani grama makijażu. A jednak emanowała jakimś nieuchwytnym urokiem, który na próżno usiłował zdefiniować.

Przyglądał się napiętej twarzy i zastanawiał, dlaczego widzi w niej coś, czego nie dostrzegają inni. Na przekłętym weselu słyszał wielokrotnie, że Izzy jest niezwykle pogodną osobą. On sam nigdy by jej tak nie określił. Nie wtedy, gdy kochali się przez całą noc, ani nawet teraz. Obecnie stała przed nim zmęczona i zaskoczona młoda mama, której spierzchnięte usta i podkrążone oczy nie zdołały odebrać atrakcyjności. Chociaż po części odpowiadał za jej podły nastrój, zignorował poczucie winy. Musiał działać. Wystarczająco dużo czasu spędził z dala od córki i nie zamierzał tracić tygodni na kłótnie.

– Teren jest płaski, więc będziesz musiała improwizować.

Robiła wszystko, aby nad sobą panować, jednak zaskoczył ją, a w sytuacjach niespodziewanych ludzie z trudem ukrywali prawdę.

Poczuła, że odpłynął z niej wszelki gniew, a wraz z nim ochota na rozmowę. Gwałtowne emocje zastąpiła pustka.

– Nie rozumiem, po co tyle zachodu. Chyba nie przypuszczałeś, że zostanę? Wracam do Kumbrii, ale nie sądzę, że nie zażądam zwrotu pieniędzy za tę bezsensowną wycieczkę.

Nawet teraz, gdy serdecznie go nienawidziła, dostrzegała fioletowoszary odcień skóry na brodzie i policzkach oraz to, jak dobrze leżą na nim dżinsy.

– Nawet się nie rozejrzysz? Mogłoby ci się spodobać to, co tu zobaczysz.

Udając, że nie zrozumiała aluzji, rzuciła rozmówcy pogardliwe spojrzenie.

– Mój dom jest twoim domem – zapewnił.

Przez lata nabył wiele nieruchomości, ponieważ doceniał przestrzeń i prywatność, czego brakowało hotelom. Żadnego z tych miejsc nie określał mianem domu. Wyjątkiem było mieszkanie niedaleko uniwersytetu, w którym rodzice przebywali i pracowali w czasie roku akademickiego, ale niewiele z niego pamiętał. W wakacje rodzice wyjeżdżali na wykopaliska w najodleglejsze zakątki świata, ale towarzyszący im maluch rzadko opuszczał hotelowy pokój.

Kiedy chłopiec podrośł, spędzał lato w domach przyjaciół lub u wujostwa w Toskanii.

– Myślałam, że mieszkasz we Włoszech.

– Przez większą część roku. Jednak ostatnie inwestycje sprawiły, że potrzebowałem bazy w Wielkiej Brytanii. Poza tym nie chciałbym, żeby moja córka dorastała w mieście.

Wątpiła w prawdziwość wyjaśnień, ale postanowiła na razie się tym nie zajmować. Resztką sił utrzymywała ciało w pionie.

– Po prostu wpadłeś tu wczoraj i kupiłeś posiadłość?

– Oczywiście, że nie.

Wydała cichy pomruk. Idź za ciosem, Izzy. Jutro to wszystko będzie tylko wspomnieniem.

– Należy do mnie od dwóch albo trzech lat – odparł po namyśle. – Czy to ważne? Okazało się, że konstrukcja jest w doskonałym stanie, znacznie lepszym, niż przypuszczałem.

Szafirowe oczy spoglądały badawczo. Jak to możliwe, że nie pamiętał? Oto najlepszy dowód, że ona i Włoch żyli w różnych światach.

– Nie interesuje mnie... – przerwała, widząc jego niedowierzenie. – Usiłujesz mi wmówić, że jesteś tu po raz pierwszy?

– Bo to prawda.

– Kupiłeś posiadłość, nie obejrzawszy jej? – Uznała zapewnienia za niedorzeczne.

– Zwyczajnie spekulowałem. Cena wydawała się korzystna.

Innymi słowy, pomyślała z pogardą, wykorzystał trudną sytuację innych ludzi.

– Zdążyłem wpłacić należność, zanim rynek nieruchomości...

– Dlaczego mnie tu sprowadziłeś? – bezpardonowo weszła mu w słowo, ponieważ nie zamierzała zagrzewać tu miejsca. Gdyby nie Lily, już dawno schodziłaby wijącym się podjazdem. Jednak córeczka drzemiąca w nosidełku wzbudzała w Izzy tak silne uczucia, że przyprawiały ją o zawroty głowy. Z drugiej strony nie najlepsze samopoczucie mogło się wiązać z tym, że przez cały dzień miała w ustach jedynie kilka kęsów okropnej kanapki, którą kupiła w pociągu.

– Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała się przewrócić.

Troskę odebrała jak krytykę. Pewnie prezentowała się żałośnie, ale to nie powód, żeby ją obrażał.

Na dodatek on robił nienaganne wrażenie. Chyba nie potrafiłby wyglądać niekorzystnie, nawet gdyby się postarał. Zmierzyła go od stóp do głów i ogarnęła ją nagła tęsknota. Wcześniej nie dawała wiary twierdzeniu, że kobiety wybierają na ojców dzieci samców alfa, a teraz doszła do wniosku, że w teorii tkwiła odrobina prawdy. Jednak tamtej nocy nie szukała ojca, tylko kochanka, kogoś, kto odwróciłby jej uwagę od ponurych myśli. I rzeczywiście zapomniwała o całym świecie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Pytałem, czy dobrze się czujesz?

Izzy zmrużyła oczy. Tym razem nie istniały okoliczności łagodzące, które tłumaczyłyby jej stan. Unikała wzroku Romana, próbując zaprzeczyć pożądanemu, i w ten sposób zagwarantować sobie minimum bezpieczeństwa.

– Wszystko w porządku – zapewniła. – Może wreszcie przestałbyś się gapić, jakbym była eksponatem w muzeum?

– Jeśli przestaniesz mnie rozbierać wzrokiem.

Poczuła mrozącą falę wstydu. Zamiast myśleć o seksie, powinna się skupić na przeszywającym uczuciu pustki, które ogarnęło ją nazajutrz. Dostała nauczkę i postanowiła, że nigdy więcej nie znajdzie się w podobnej sytuacji.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– A to przepraszam! – zakpił.

– Sam nie wyglądałbyś lepiej, gdybyś spędził kilka godzin w pociągu z małym dzieckiem. Pewnie ci się zdaje, że to nic takiego. – Spojrzała gniewnie, żeby przypadkiem nie sądził, że zabiega o współczucie.

– Nie pomyślałem o tym.

Pogardliwy grymas, jaki zaserwowała, zirytowałby go, gdyby nie uznał w duchu, że miała rację. Zakładał, że spędziła przy dziecku wiele bezsennych nocy. Chociaż zamierzał jej to wynagrodzić, ignorowała wszelkie jego wysiłki. Zdawał sobie sprawę, ile stracił. Do tej pory skupiał się na miesiącach, których nie mógł dzielić z córką, teraz dotarło do niego, że całe jej życie wywróciło się do góry nogami.

– Przepraszam, że nie przysłałem po ciebie samochodu. Hej, dokąd to...

– Co ty wyprawiasz? – warknęła, kiedy próbował ją podtrzymać. Cofnęła się o kilka kroków, ciągnąc za sobą złożony wózek, tak że kółka zostawiły głęboki trakt, zanim wyrwał uchwyt z jej ręki.

– Myślałem, że zasłabłaś – oznajmił, nie tracąc gotowości, ponieważ słaniała się na nogach.

– Nic mi nie jest.

Starał się zapanować nad rosnącym zniecierpliwieniem.

– Czy moglibyśmy kontynuować rozmowę w środku? Tam przynajmniej jest ciepło.

Zgodziła się, ponieważ wiatr przybrał na sile, a pikowana kurtka Lily była cienka. Schyliła się po nosidełko.

– Wezmę – powiedział. Palce Izzy zacisnęły się automatycznie, ale puściła rączkę, po czym włożyła dłonie do kieszeni. Sprzecząc się o drobiazg, okazałaby niepewność. – Przecież nie zamierzam jej uprowadzić.

Ruszyła schodami, uważnie patrząc pod nogi. Zatrzymała się dopiero przed wejściem do holu, ponieważ zabrakło jej tchu.

– Miejsce skrywa pewnie jakąś ciekawą historię. Boazeria jest oryginalna?

– Nie wiem. – Preferował rzeczy wygodne i na czasie. Chętniej porozmawiałby o nowoczesnej siłowni albo sprzęcie komputerowym.

– Pomyśl o tych wszystkich ludziach, którzy tu żyli przez wieki.

– Skupiam się raczej na stanie kanalizacji. Biblioteka to drugie drzwi po lewej.

Znaleźli się w uroczym pomieszczeniu, w którym na olbrzymim kamiennym kominku buzował ogień. Światło słoneczne wpadało do wnętrza przez ogromne okna, oświetlając zastawione książkami regały.

– Sądziłam, że nikt tu nie mieszka.

– Biblioteka należała do poprzednich właścicieli. Usiądź.

Posłuchała natychmiast, ponieważ nogi z trudem ją niosły. Roman ostrożnie postawił nosidełko i podszedł do stołu, na którym czekały kawa i posiłek.

– Czarna czy biała?

– Biała bez cukru, dziękuję.

Ułożył na tacy kilka kanapek i filiżanki, po czym wrócił do miejsca, w którym siedziała. Pokryta delikatnymi piegami skóra Izzy stała się niemal przezroczysta.

– Nie chcę, żebyś zemdląła.

Wydeła usta, ale sięgnęła po napój i pieczywo. Dopiero teraz poczuła głód.

– Zadowolony? – mruknęła, odsuwając tacę i znów sadowiać się na krześle.

Nie odpowiedziawszy, miękko opadł na fotel. Izzy skrzyżowała nogi w kostkach, a palcami delikatnie wybijała o podłogę jakiś rytm.

– Niektórzy uznaliby to za porwanie.

– Chyba trochę przesadzasz – stwierdził.

Jej wskaźnik gniewu natychmiast podskoczył o kilka punktów.

– O tak, cała ja – burknęła, uznając, że Petrelli to pozbawiony skrupułów krętacz.

– Oferta pracy jest uczciwa, a poza tym do niczego cię nie zmuszałem – powiedział, wstając gwałtownie. Wolałaby, żeby pozostał na miejscu, tymczasem zachowywał się równie nieprzewidywalnie jak dziki kot, który nie potrafi trwać w bezruchu nawet kilka minut. W towarzystwie kota czułaby pewnie mniejszy dyskomfort.

– Nie przyjąłabym jej, gdybym znała prawdę. Gdybym przypuszczała,

że...

– Zamieszkasz ze mną? – wtrącił. – A może po prostu przeraził cię ogrom pracy?

Przeczuwając porażkę, nie zareagowała na zaczepkę. Marzyła o takim zleceniu i doskonale o tym wiedział.

– Wpadłeś na beznadziejny pomysł – skwitowała, zamykając oczy. Kiedy poczuła nagle mrowienie karku, podniosła powieki. Szósty zmysł nie zawiódł. Roman podszedł za blisko, a ona mimowolnie zaczęła ulegać hipnotyzującemu spojrzeniu. Walczyła z całych sił, by zachować spokój, ale cielesność Włocha była niemalże narkotyczna. – Miałam nadzieję, że cię polubię przez wzgląd na dziecko.

– Pracodawcy nie trzeba darzyć sympatią. A jeśli już jesteśmy przy Lily, to mogłabyś ściszyć głos.

– Spojrzał na córkę i jego twarz nabrała ciepłego wyrazu.

– Nie będę pracowała – burknęła znaczenie ciszej niż poprzednio. – Wspólne mieszkanie też sobie wybij z głowy. Nie mogę uwierzyć, że taki z ciebie manipulator.

– To tylko pozory. W głębi ducha jestem miękki i puchaty.

Machnęła rękoma w przypiływie frustracji i poderwała się na równe nogi. Zrobiła kilka kroków w kierunku dziecka, a następnie odwróciła się w stronę Romana.

– Czy ty cokolwiek traktujesz poważnie?

Uśmiezek zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kiedy Izzy poprawiała włosy, podszedł bliżej. Zamierzała zrobić krok do tyłu, ale zamiast tego postąpiła naprzód, jakby przechodziła próbę odwagi.

Nie czuła strachu, raczej mieszaninę skrajnych emocji, takich jak ekscytacja i pogarda. Starła się ignorować szum, który narastał jej w głowie.

– Ojcostwo. – Łagodność wypowiedzi spotęgowała emocje i sprawiła, że Izzy poczuła wyrzuty sumienia, ale wtedy on dokończył: – Dlatego nie pozwolę się zepchnąć na boczny tor.

– A ja nie dam się zastraszyć – odbiła piłeczkę. – Tu nie chodzi o ciebie, tylko o to, co jest najlepsze dla Lily.

– Ta opcja idealna to ty?

– Jestem matką.

– Czy taka postawa nie jest przypadkiem odrobinę seksistowska?

– Po prostu stwierdzam fakt... – przerwała w połowie zdania, blednąc. – Co sugerujesz? – Przed oczami stanęły jej zastępy prawników. – Zamierzasz mnie pozbawić prawa do opieki?

Sądowe potyczki kosztowały majątek, a on nie musiał się liczyć z pieniędzmi. Chociaż wierzyła w wymiar sprawiedliwości, perspektywa utraty córeczki odebrała jej zdrowy rozsądek.

Roman otworzył usta, żeby oznajmić, że nie zawaha się przed niczym, ale gdy spojrział w przestraszone niebieskie oczy, Izzy wydała mu się niewiarygodnie bezbronna. Nigdy nie był typem oprawcy.

– Oczywiście, że nie.

Znał podobne procesy z pozycji obserwatora i napełniały go odrazą. Nie znajdował usprawiedliwienia dla dorosłych, którzy robili z dziecka kartę przetargową. Istnienie Lily jedynie wzmogło te przekonania.

– Nie chcę jednak, żeby mała dorastała w przekonaniu, że mężczyzna jest tylko dawcą nasienia.

– Ja też nie – odpowiedziała, choć nie całkiem odzyskała równowagę.

– Naprawdę? – zażartował. – Sądziłem, że zamierzasz kontynuować starą rodzinną tradycję. Trzeba oddać sprawiedliwość twojej matce: żyła zgodnie z głoszonymi naukami.

– Mogłeś zapytać o zdanie mnie, zamiast wyrabiać sobie opinię na podstawie wyrwanych z kontekstu fragmentów książki jej autorstwa.

– Była fanatyczką. – Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że lektura nie sprawiła mu przyjemności.

– Który tekst masz na myśli? Napisała ze dwadzieścia.

– Dobrze wiesz, o które dzieło chodzi. Czy ona naprawdę wierzyła w te bzdury, czy po prostu chciała spłacić hipotekę?

Izzy wyrównała oddech. Chociaż miała matce wiele do zarzucenia, czuła, że powinna stanąć w jej obronie.

– Ta pozycja została uznana za współczesną klasykę, ponieważ dała podstawy do krytycznej debaty na temat kondycji społeczeństwa. – Ruth Carter nade wszystko ceniła zaciętą dyskusję. – Poza tym obrażasz osobę, która nie może się bronić.

Pogardliwa reprimenda zawstydziła go odrobinę.

– Czyli jakie to wartości ci wpoila?

Odchyliła dumnie głowę i oznajmiła:

– Nauczyła mnie podejmowania samodzielnych decyzji.

– Takich jak wskakiwanie do łóżka nieznanemu facetowi?

Wypowiedziawszy te słowa, błyskawicznie dostrzegł swoją hipokryzję. Nadal targało nim poczucie winy z powodu nieodpowiedzialności, jakiej się wówczas dopuścił. Z kolei ona odcięła się od tamtych wydarzeń, uznając całą noc za surrealistyczne doświadczenie.

Spoważniał.

– Tylko nie próbuj mi wmówić, że nie wiedziałas, co robisz.

– Ani mi to w głowie. – Usłyszała cichutkie kwilenie córki i odruchowo zaczęła kołysać nosidełkiem. – Wracałam z pogrzebu matki. Nigdy wcześniej tak nie postąpiłam. A co ty masz na swoje usprawiedliwienie? – Zastygła,

uświadomiwszy sobie, że ostatnie zdanie również wypowiedziała na głos, po czym odruchowo położyła dłoń na ustach. Przez kilka minut wsłuchiwali się w spokojne sapanie Lily.

– W ten sam dzień pochowałeś matkę? – Dotarł wcześniej do informacji o śmierci Ruth Carter, może nawet widział datę, ale wtedy nic nie znaczyła.

– Skremowałam, jeśli chodzi o ścisłość.

Przywołał w pamięci wyraz twarzy kobiety, która pojawiła się w pubie. Podążał za nią wzrokiem, odkąd przekroczyła próg. W ogóle nie zwracała uwagi na zainteresowanych mężczyzn. Nadal pamiętał ubranie, jakie miała na sobie, owal twarzy i błękitne spojrzenie. Dlaczego nie wyczuł smutku?

Kiedy go całowała, próbowała zapomnieć. On postawił na butelkę wódki, starając się osiągnąć ten sam rezultat, ale niewiele wskórał.

Wykorzystała go!

A czy ty nie potraktowałeś jej w taki sam sposób? Rzeczywiście, pozwoliła mu uporać się z dramatem, jaki przeżywał. Połączyła ich pierwotna seksualna więź. Jednak coś nie dawało mu spokoju.

– Dlaczego w taki dzień byłaś sama? Ktoś z rodziny powinien przecież...

– Tak sobie zażyczyła – wyjawiała rozdzierającą serce prawdę. – Nie chciała żałobników, kwiatów ani stypy.

– Przez co najbliżsi nie mogli się pożegnać – oburzył się. – Typowe dla ludzi, którzy całe życie myślą tylko o sobie.

Zajadła krytyka jej nieżyjącej matki zaskoczyła Izzy. Postąpiła w kierunku rozmówcy z rękami na biodrach.

– Masz jakiś problem z silnymi kobietami?

– Naprawdę myślisz, że twoja matka zasługuje na podziw? – Nie

potrafił zrozumieć, dlaczego Isabel broniła osoby, która okłamywała ją całe życie, utrudniała kontakt z ojcem i bardziej przypominała przyjaciółkę niż matkę. – Ty potrafiłaś zrezygnować z pracy, żeby wychować Lily.

– Nie poświęciłam się – powiedziała cicho. – Po prostu chciałam spędzać więcej czasu z dzieckiem. Pierwsze miesiące rozwoju są najważniejsze.

– Wyobrażam sobie.

Zorientowała się, że popełniła błąd.

– Pewnie malutka czułaby się równie szczęśliwa z nianią.

– Wątpię.

Niespodziewane uczucie zadowolenia zaniepokoiło ją, opinia Romana nie powinna mieć dla niej żadnego znaczenia.

– Mogłam zostać w domu dzięki honorarium za książkę, którą tak pogardzasz – odrzekła sztywno. – Nie potrzeba nam twoich pieniędzy.

– Zatem co mam zrobić? Zniknąć. Naprawdę chcesz, żeby dalej wszystko było na twojej głowie?

– Mogę liczyć na Fitzgeraldów.

– Nie należysz przecież do rodziny.

Zaniepokojona trafnością uwagi, wbiła wzrok w ziemię.

– Niezależność znaczy dla mnie bardzo dużo, a oni to szanują, w przeciwieństwie do ciebie. – Nachalne namowy sprawiały, że czuła się jak w potrzasku. I to wszystko z powodu jednorazowego wyskoku.

– Samotna ciąża musiała być trudna. – Roman oswajał nieznaną mu dotąd poczucie winy.

– Michael skontaktował się ze mną w dniu, w którym robiłam badania.

To był pamiętny tydzień. Za jednym zamachem w jej życiu pojawiło się nienarodzone dziecko i list od ojca, w którym zapraszał ją do siebie.

– Gdyby nie cała ta sytuacja i poczucie osamotnienia – przerwała, walcząc z silnymi emocjami – chyba nie zgodziłabym się na spotkanie. Dzięki temu przełamalam złą passę. – Wyciągnęła chusteczkę i wydmuchała nos. Ten prosty gest wzruszył go bardziej niż łzy.

– To jeszcze nie koniec, Isabel. Mamy siebie.

Potrząsnęła głową, choć zgadzała się podświadomie. Życie bez niego było prostsze, ale odszukał ją i nigdzie się nie wybierał. Mimo różnic powinni się porozumieć przez wzgląd na Lily. Pochodzili z różnych światów, ale przecież nie musieli być wrogami.

– To tylko seks – sprostowała, wpatrując się w złożone dłonie. – Gdybym wtedy nie weszła do baru... – Głos zdradzał zmieszanie. – Nadal nie wiem, dlaczego się tak zachowałam.

– Przeznaczenie?

Nie przypuszczała, żeby Roman wierzył w szczęśliwe zbiegi okoliczności.

– Chyba raczej hormony, skoro przespałam się z niesamowicie przystojnym mężczyzną. – Nie wątpiła, że dziewięć na dziesięć singielek zachowałyby się identycznie. Wyglądał jak wojownik z duszą poety.

– Szczególnie usta zdradzały melancholijne usposobienie.

– Niesamowicie przystojnym?

Podskoczyła jak oparzona, po czym ponownie skupiła wzrok na jego wargach. Odchrząknęła, po czym wyartykułowała z trudem:

– Chyba nie mówię nic, co byłoby dla ciebie nowością?

Skrzywił się, ale nie zaprzeczył. Wydawał się teraz znacznie młodszy, niż wskazywała metryka.

– Twoja matka umarła przedwcześnie.

Przytaknęła. Ruth Carter zmarła w wieku sześćdziesięciu czterech lat.

– Zaszła w ciążę po czterdziestce. Chorowała przez jakiś czas. – Nowotwór od początku budził niepokój, choć bezpośrednio nie zagrażał życiu. Borykała się jednak ze zmianami, które prędzej czy później doprowadziłyby do śmierci. – Byłam wściekła.

– To zrozumiała reakcja.

Podczas pobytu na oddziale onkologicznym widział, jak ludzie reagują na śmierć i jak radzą sobie z rozpaczą. Zdrowe osoby przeżywały koszmar, podczas gdy pacjenci toczyli beznadziejną walkę z chorobą, nierzadko przegrywając. Powinien był rozpoznać ból Isabel. Z perspektywy czasu dostrzegał wiele objawów traumy, tyle że wtedy obchodziła go wyłącznie osobista niedola. Zawstydzony własnym zachowaniem, rzucił jakieś włoskie przekleństwo.

– Byłaś w szoku, dlatego zrobiłaś coś tak szalonego.

– Zwykle nie podrywam facetów w barze. To był pierwszy raz – stwierdziła, spuszczać głowę.

– Nie to chciałaś powiedzieć.

Poruszyła się niespokojnie pod badawczym spojrzeniem.

– Potrafię się wyrażać dość precyzyjnie.

Nie dał za wygraną.

– To był twój pierwszy raz. – Z trudem przyjmował do wiadomości wypowiedziane słowa. Nie chodziło o to, że aktywnie unikał dziewczyn, jednak miał do nich stosunek taki jak do meteorytów. Oba zjawiska istniały, ale szansa napotkania ich zdawała się niewielka. Isabel nie sprawiała wrażenia rozbawionej, wręcz przeciwnie – skuliła się w obronnym odruchu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– To tylko takie wyrażenie.

– Figura retoryczna oznaczająca dziewictwo.

Żart sprawił, że twarz Izzy zrobiła się czerwona.

Już miała zaprzeczyć, ale stwierdziła, że to bez znaczenia.

– To był pierwszy i jedyny raz – oznajmiła surowym tonem, jakby spodziewała się ataku. – Nie pytaj, dlaczego, bo sama nie znam odpowiedzi.

Właściwie miała pewną teorię. Późne rozpoczęcie współżycia było rodzajem buntu przeciwko kompletnemu brakowi kontroli rodzicielskiej. Podczas gdy rodzice koleżanek wyznaczali wczesne godziny powrotu do domu i przestrzegali je przed nieodpowiedzialnym seksem, jej matka zgodziłaby się bez oporu, żeby chłopak został u niej na noc.

Rozmowy tego rodzaju wprawiały ją w zakłopotanie, ale Ruth Carter hołdowała zasadzie otwartej wymiany poglądów.

– Nie zachowywałaś się jak dziewczyna.

– Czyli jak? – Udawane zainteresowanie odzwierciedlało irytację. – Podziel się ze mną życiową wiedzą.

– Chyba chodziłaś na randki? – drażył temat.

– Przez jeden semestr uganiałam się za asystentem matki – uśmiechnęła się lekko. – Zadowolony?

– Byliście parą?

– Przyjaźniliśmy się.

Ogarnęły go wątpliwości, gdy przypomniał sobie, jak zachowywała się w łóżku.

– Simon okazał się gejem. – Dobrze pamiętała dzień, w którym

wreszcie zdobyła się na odwagę i zaprosiła go na randkę. Postępował niezwykle taktownie, ale w końcu matka dowiedziała się o całej historii. Uznała ją za arcyzabawną.

Nigdy nie spotkał osoby równie namiętnej, której żądza dorównałaby jego pożądaniu.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Prawda była zaskakująca, ale Isabel nie miała powodu, żeby kłamać.

– Nie domyśliłeś się?

Z zaskoczeniem odkryła, że riposta wzbudziła w nim gniew. Nie przyznała się w obawie, że to ostudzi jego zapał. Ku swemu zaskoczeniu nie czuła skrępowania ani wstydu, chociaż zwykle nagość ją krepowała. Miała kłopot z intymnością nie tyle z powodu pruderii, ile przez zawyżone oczekiwania.

Dzięki anonimowości mogła się otworzyć. Nie musiała uchodzić za osobę, którą wszyscy w niej widzieli – miłą, wrażliwą, rozsądną Izzy. Było to najbardziej wyzwalające doznanie w życiu.

– Związałaś się z kimś potem?

Parsknęła.

– Myślisz, że miałam czas albo siły na romans? Poza tym przeprowadziłam się do małego miasteczka, w którym wszyscy się znają. Nie można tam kichnąć, żeby nie dowiedziała się o tym cała społeczność. – Akurat z tym aspektem życia poza metropolią wciąż nie umiała się pogodzić.

Patrzyła w przestrzeń, próbując wyrzucić z głowy obraz nagiego, opalonego ciała. W obronnym geście splotła ręce na brzuchu, ale wspomnienie nie przyblakło.

– Nie ma powodu, żeby wszystko roztrząsać. Spędziliśmy razem noc, ale to nie oznacza, że połączyła nas magiczna więź. – Próbowała udawać

rozbawioną.

– Przeciwnie. Mamy Lily.

Dziecko poruszyło się, a po chwili usłyszeli cichutkie kwilenie. Izzy błyskawicznie znalazła się przy małej.

– *Per l'amor di Dio!* – bąknął, gdy nachyliła się nad nosidełkiem, prezentując kształtną pupę. Odpięła córeczkę, która wiała się jak węgorz.

– Dzieci nie mają wycucia czasu – wyjaśniła, opacznie interpretując włoskie zawołanie. Uznała, że Romanowi potrzeba odrobiny realizmu. Może wtedy podchodziłby z mniejszym entuzjazmem do opieki nad dzieckiem. – Przez pierwsze trzy miesiące rzadko udawało mi się ubrać przed południem.

Mężczyźnie spodobała się ta informacja.

– Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz byłam u fryzjera. – Postanowiła, że po powrocie do domu wybierze się z Michelle na cały dzień do Spa, a Michael zostanie z małą.

– Masz piękne włosy – zapewnił, przypominając sobie, jak układały się na poduszce.

Lily wymierzyła kopniaka w brzuch mamy i urok chwili przysł. Izzy roześmiała się z ulgą i ucałowała małe paluszki wdzięczna, że nie zrobiła z siebie pośmiewiska.

– Gdzie się podziała twoja skarpetka?

Roman podniósł zgubę.

– Dziękuję. – Nadstawiła rękę, nie chcąc ryzykować przypadkowego kontaktu. Pewnie się domyślił. – Zawsze je zdejmuję – wyjaśniła, wkładając skarpetkę do kieszeni swetra. Jakby wyczuwając napięcie, córeczka zaczęła piszczeć nerwowo. Zaróżowiona buzia zaniepokoiła tatę.

– Co jej się stało?

– Jest głodna.

– Skąd wiesz?

– Selekcja negatywna. Mogłabym gdzieś podgrzać jedzenie?

Wskazała na torbę z różową rączką i nadrukowanym niedźwiadkiem. Skrzywił się, gdy odkrył, jaka jest ciężka.

– Czego tam naładowałaś?

– Napoje, jedzenie, pieluchy, ubranka na zmianę i kilka zabawek – wyliczyła. Bez tych przedmiotów nigdzie się nie ruszała.

– Chodź, pokażę ci, gdzie jest kuchnia. – Poprowadził ją przez wewnętrzny hol wyłożony kamiennymi płytami. – Na górze są przygotowane pokoje, gdybyś chciała przebrać małą.

Zanim zdążyła zaprotestować, dodał:

– Jest za późno na powrót. Nie obiecuję luksusów, ale zobaczysz, że da się przetrwać. Na szczególne doznania estetyczne liczyć jednak nie powinnaś. Nie wiem, jak duże zmiany zamierzasz zaprowadzić, ale...

Przyspieszyła, żeby dotrzymać mu kroku.

– Przecież nie przyjąłam zlecenia. Nie rozumiesz, co znaczy „nie”?

Popchnął kolanem potężne drzwi i skinął, żeby przeszła.

– Zależy od kontekstu. No to jakie masz plany?

Rozejrzała się po kuchni. Mogła nienawidzić gotowania albo wprost przeciwnie – spełniać się jako domowa bogini. Nie wiedzieli o sobie zupełnie nic, a jednak zostali rodzicami.

– Za mała? – zapytał. – Oryginalna kuchnia znajduje się na parterze i służy obecnie za magazyn, ale to można zmienić. Zastanawiałem się, czy nie warto zburzyć kilku ścian i dołączyć przyległych pokoi, a cegłę zastąpić szkłem, żeby stworzyć wychodzący na południe taras.

Słuchała z pobłażliwością o śmiałych zamierzeniach.

– Czy dom znajduje się w rejestrze zabytków?

Przytaknął.

– W takim razie nici z wyburzania. Poza tym pokój jest uroczy – oznajmiła, ale szybko się zreflektowała.

– Co nie oznacza, że zostanę. Jeśli chcesz się na coś przydać, rzuć okiem na Lily. – Posadziła dziewczynkę na podłodze i wzięła torbę.

Roman zdążył wyciągnąć leżący na wierzchu drewniany traktor.

– Lubisz się rządzić, co?

– Czyżbyś stracił ochotę na ślub?

Nić porozumienia natychmiast gdzieś wyparowała.

– Nie interesują mnie przepychanki – oznajmił, stawiając zabawkę na ziemi. Dziewczynka natychmiast sięgnęła po pojazd i wepchnęła do buzi.

– Czy to bezpieczne?

– Tak. Ząbkuje, więc swędzą ją dziąsła – wyjaśniła odrobinę nadąsana.

Stojąc nad dzieckiem, obserwował krzątającą się Izzy, której szybko zaczęła dokuczać owa nachalność. Zatrzymała się i głośno wypuściła powietrze, a następnie odstawiła garnek.

– A co cię interesuje?

Miała najładniejsze błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widział.

– Minimalizowanie szkód – oznajmił, starając się opanować nagłą chęć przytulenia jej. – Czekam, aż zrozumiesz, że sama nie dasz sobie rady, i pozwolisz mi przejąć część obowiązków.

Nie podoba ci się dom? Nie ma problemu, znajdziemy coś innego.

– Lubię miejsce, w którym mieszkam.

– Letni domek to pudełko na buty.

– Nigdy go nie widziałeś! Nawet nie wiesz, gdzie się znajduje.

– Zejdź na ziemię! Nie zaprosiłaś mnie, ale mogę sobie wyobrazić, że wewnątrz przypomina nieruchomość twoich sąsiadów, z którymi spędziłem

urocze popołudnie po tym, jak pochwaliłem dalie w ich ogrodzie.

– Przecież nie odróżniasz dalii od stokrotek!

– Czy te złośliwości mają jakieś podstawy?

– Nie obchodzi mnie, jak sobie radzisz z kwiatami. Nie życzę sobie, żebyś mnie szpiegował.

Nagle zabrakło mu tchu.

– A ja nie pozwolę, żeby moje dziecko wychowywało się w domu, za który zapłacił Michael Fitzgerald. – Prawdę mówiąc, on akurat obchodził Romana najmniej. Niepokoił się raczej o mężczyznę, który pewnego dnia zamieszka z Isabel i jego córką.

Zaskoczył ją ten zajadły ton.

– Co masz przeciwko ojcu?

– Nic. Ledwie go znam – uciał temat. – Wiem tylko, że ma fantastyczną rękę do koni.

– Sama wynajmuję mieszkanie. – Schyliła się i podniosła córkę.

– Czy Michael zdaje sobie sprawę, że to moje dziecko?

Na miejscu Michaela nie spocząłby, dopóki nie wytropiłby drania. Niestety, to właśnie jemu przypadła owa niewdzięczna rola beztroskiego kochanka.

– Michelle mu powiedziała.

Ta sprawa stała się powodem pierwszej kłótni pomiędzy córką i ojcem, podczas której niespodziewanie dla siebie Izzy wzięła stronę Romana.

Ojciec w końcu ochłonął i przeprosił, zaś Michelle wykazała dużo zdrowego rozsądku.

– Poza nimi nikt nie wie, chociaż to nie potrwa długo. Wystarczy na was spojrzeć. – Roześmiała się mimowolnie.

– Chcę, żeby tak się stało.

– Domyślam się.

Widząc jej wahanie, poczuł gniew.

– Nie jesteś zachwycona.

– Dziwisz się? Zaczną się spekulacje i plotki. – Bała się, że znów znajdzie się na językach.

– Nie obchodzi mnie to.

Przewróciła oczami.

– Zrozumiałam, ale mógłbyś mówić trochę ciszej. Od nadmiaru testosteronu boli mnie głowa. Zanim się nabzdyczysz na dobre – uniosła ostrzegawczo palec wskazujący – przyjmij do wiadomości, że mnie zależy na dobrej opinii.

– Nabzdyczysz? Co to za słowo? – Spoglądał z niegasnącym podziwem.

– Znalazł się specjalista od angielskiego.

– Podobno radzę sobie nieźle.

– Ludzie mówią to, co chcesz usłyszeć – odparła, przekonana, że niewiele osób odważyłoby się nie narazić wpływowemu biznesmenowi.

– A jaką bajeczkę ty opowiedziałabyś Lily, gdyby nasze drogi znów się nie zeszły?

Mimowolnie spojrzała na usta rozmówcy.

– Nie zastanawiałam się.

– Zdradził cię rumieniec – rzekł oskarżycielskim tonem.

Nie zamierzała przyznawać, że to efekt fantazjowania o jego wargach.

– Gorąco tu.

– Myślisz? – podchwycił, próbując odgadnąć, dlaczego kręci.

– Nie chciałam zmyślać, ale trudno stwierdzić, w jakim wieku córka powinna się dowiedzieć, że matka nie pamięta nawet imienia mężczyzny,

który poderwał ją w barze.

– Przypominam, że inicjatywa należała do ciebie.

– Dzięki – uśmiechnęła się kwaśno.

– Rodzice w ogóle nie omawiają z dziećmi kwestii poczęcia, no chyba że twoja matka znów miała na ten temat własne zdanie. Opisała szczegóły?

– Powiedziała, że jestem dzieckiem z próbówki.

– Co takiego? – Nie potrafił ukryć zażenowania.

Strzepnąwszy kawałeczki banana z włosów dziecka, obróciła się w jego stronę. W jednej ręce trzymała pudełko, w drugiej – zużytą chusteczkę, zaś łokciem usiłowała odgarnąć włosy z twarzy. Pojedyncze pasemko uparcie tkwiło na nosie.

– Pomogę.

Stała nieruchomo, wstrzymując oddech, podczas gdy on ostrożnie umieścił kosmyk za uchem. Każda sekunda była torturą, a delikatne muśnięcia jego palców przyprawiały ją o szaleństwo, tak że z trudem powstrzymywała się, żeby nie odsunąć jego ręki ani nie przytulić do niej policzka. Rozluźniła się, kiedy wrócił za ladę – wysoki, elegancki i niewzruszony. Właściwie w goście nie było niczego niecodziennego. Tylko desperatki ekscytowały się, gdy ktoś odgarniał im włosy z twarzy.

Wrzuciła śmieci do kosza, mruknęła słowa podziękowania i na nowo podjęła wątek.

– Nie miałam pojęcia, że mam ojca. Wydawało mi się to naturalne, dopóki nie wspomniałam o tym w szkole.

– Kiedy poznałaś prawdę?

– Mama zostawiła list pożegnalny. Taki sam wysłała Michaelowi.

– Przeczytałaś go w dniu, kiedy się spotkaliśmy?

Pociemniałe ze złości tęczęwki przybrały odcień smoły. Dostrzegłszy

jej niepokój, powiedział:

– Nie na ciebie się wściekam. – Targały nim emocje, chociaż głos miał spokojny, niemal monotony. – To sobie nie mogę wybaczyć, ale okoliczności, w jakich doszło do zapłodnienia, nie mają znaczenia. Liczy się to, jak wychowamy córkę. Lily zasługuje na beztrioskie dzieciństwo i bezwarunkową miłość.

Zgodziła się bez przekonania, nie rozumiejąc, dokąd to wszystko zmierza. On też nie do końca wierzył w idyllę, jaką odmalował. Zwykle nie narzekał na brak pewności siebie i bez mrugnięcia okiem przyjmował kolejne wyzwania, jednak ojcostwo napełniało go obawą.

– Mam nadzieję, że sprawdzę się jako ojciec – wyznał. Perspektywa wzięcia odpowiedzialności za drugiego człowieka rysowała się w ponurych barwach. – Na pewno nie będę zaniedbywał Lily i dam jej poczucie bezpieczeństwa. Nie chcę, żeby płaciła za błędy dorosłych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Moi starszycy byli w sobie szalenie zakochani. – Wszyscy wokół mówili raczej o symbiotycznej obsesji, ale dziecko odbiera świat inaczej. – Niestety, nie starczyło tej miłości dla mnie.

– Przykro mi.

Z postawy jego ciała wносиła, że wyjawienie tych skąpych fragmentów biografii wywołało w nim poczucie winy.

– Dlatego zrobię wszystko, żeby być przy córce – stwierdził cicho. – Nie jestem złym facetem. Nie chcę robić niczego, czego bym musiał potem żałować. Wystraszyłem cię propozycją małżeństwa. Nie przemyślałem tego.

– Przyparłeś mnie do muru. Nie dałeś czasu na zastanowienie.

Oparł się o blat.

– Czekanie nie wychodzi mi najlepiej.

Próbowała zinterpretować napięcie, jakie naznaczyło jego twarz, zanim wzruszył ramionami.

– Lubię żyć tu i teraz, bez zastanawiania się, co przyniesie... – Nie dokończył zdania.

Zrozumiała, co miał na myśli.

– Istnieje jakieś jutro, prawda? – Chociaż obecnie wyglądał jak okaz zdrowia, potrzebowała zapewnienia, bo troszczyła się o Lily.

Nie rozmawiali wcześniej o nowotworze, ponieważ doświadczenie nauczyło go, że gdy tylko wspominał o chorobie, ludzie przestawali widzieć w nim osobę. Najczęściej w ogóle unikał tematu.

– Gwarancji nie ma, ale zamierzam doczekać chwili, w której nasza córka osiągnie pełnoletność.

Napięcie nieco opadło i mogła wreszcie odetchnąć ze spokojem.

Za drzwiami spiżarni, które właśnie otworzył, piętrzyły się rzeczy dla dziecka.

– Poprosiłem Gennara, żeby kupił parę drobiazgów – powiedział, wyciągając wysokie drewniane krzeselko i stawiając je przy ogromnym stole umiejscowionym na środku pokoju. – Nada się?

– Idealne. Wykupiłeś pół sklepu! – zawołała, lustrując półki wypchane po brzegi pieluchami najróżniejszych wielkości. Wreszcie posadziła córkę przy stole, zapięła wokół jej szyi śliniaczek i podała Romanowi łyżeczkę oraz miskę z jedzeniem.

– Od czegoś trzeba zacząć. – Miała nadzieję, że nie pożałuje decyzji.

Dostrzegł w niebieskiej łyżeczce nie tylko sztuciec, lecz także dowód na to, że Izzy zaczyna łagodnieć. Nie dał jednak niczego po sobie poznać.

Piętnaście minut później atmosfera zupełnie się oczyściła, zaś jedzenie zostało sprawiedliwie rozdzielone pomiędzy dziecko, mężczyznę i podłogę.

– To trudniejsze, niż się wydaje. Połknęła coś?

– Wystarczająco dużo – pocieszyła go, wkładając naczynie do staromodnego zlewozmywaka. Obserwowała ukradkiem, jak opuszcza rękawy koszuli. Koledzy z firmy pewnie nie rozpoznaliby zadającego szyku biznesmena. I jej przychodziło to z niejakim trudem. Jego obezwładniający urok znacznie osłabł, co należało wykorzystać.

– Nigdy nie chciałam utrudniać ci kontaktów z Lily. Nawet przez chwilę nie brałam tego pod uwagę, jednak ty wyskoczyłeś z oświadczeniami...

– Raczej rozwiązaniem wygodnym dla nas obojga. Przecież nawet nie klęknąłem.

Kpina zaboląa.

– Może właśnie tego oczekiwałam – odparła – choć nie od ciebie, rzecz

jasna.

– Nie przypuszczałem, że taka z ciebie romantyczka. – Powiedział to tak, jakby chodziło o jakąś wstydliwą chorobę. – Nie znajdziesz we mnie bratniej duszy.

– Świetnie. Porozmawiajmy zatem jak dwoje rozsądnych ludzi. – Zakładała, że w jego oczach racjonalizm i romantyzm wzajemnie się wykluczają.

– Powiedziałaś, że najważniejsze jest szczęście Lily. Nie wydaje ci się, że byłoby dla niej lepiej, gdyby miała tatę i mamę?

– Co nie oznacza, że musimy mieszkać pod jednym dachem. Mogę dyskutować, pod warunkiem, że znów nie poniesie cię wyobraźnia. Poza dzieckiem nic nas nie łączy.

Petrelli był zaprzeczeniem męża, a Izzy nigdy nie należała do kobiet, które lubią kontrolę. Gardziła męskim szowinizmem.

– Połączyła nas niesamowita chemia. Historia zna mnóstwo przykładów udanych małżeństw opartych na pożądaniu, choć kobiety rzeczywiście nie muszą dziś zmieniać stanu cywilnego, żeby coś osiągnąć.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Dezaprobata, z jaką wypowiadała te słowa, nie wypadła zbyt przekonująco.

– Przecież marzysz o tym, żeby zedrzeć ze mnie ubranie.

– Myśl tak dalej, jeśli ci to poprawia nastrój – odparła. – Jednak nie zamierzam udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną.

– Kto według ciebie miał bardziej udane dzieciństwo: ty czy twoje przyrodnie rodzeństwo?

Porównanie zakrawało na manipulację. Matka Izzy stosowała niekonwencjonalne metody wychowawcze, ale też przyjaźniła się z córką.

– Nie neguję sensu małżeństwa, szczególnie jeśli ludzie się kochają. Po

prostu twierdzą, że ja się do tego nie nadaję.

– Moi rodzice przypominali gruchające gołąbki od dnia, w którym się poznali, aż do śmierci.

– To nic złego – odparła atak. – Choć rozumiem, że nie dorastałeś w przyjaznej atmosferze.

– Wszechogarniająca namiętność bywa samolubna i destrukcyjna. Nie sprawia, że kochankowie stają się lepszymi ludźmi czy rodzicami. Ja swoich prawie nie znałem.

Poczuła nagły przypływ sympatii. Ruth Carter odbiegała od ideału cieplej, zaangażowanej mamy, ale Izzy czuła się kochana i dowartościowana. Instynktownie wyciągnęła rękę, aby poklepać Romana po ramieniu. Zrezygnowała w ostatniej chwili i włożyła kciuki w szlufki spodni.

– Miałem dwadzieścia pięć lat, kiedy zmarli, ale zawsze trzymali mnie na marginesie własnego życia.

– Zginęli podczas rejsu, gdy statek, którym podróżowali, zderzył się z mniejszą jednostką. Uszkodzenia – okazały się niewielkie, ale w panice, jaka wybuchła, kilka osób wypadło za burtę. – Osoby takie jak Michelle i Michael tworzą szczęśliwe związki, ponieważ cały czas nad nimi pracują. Stwarzają warunki sprzyjające rozwojowi dzieci.

– Po prostu darzą się miłością.

– Co to znaczy? – zakpił. – Ludzie zakochują się i odkochują codziennie. W gazetach celebryci nieustannie opowiadają o odnalezieniu bratniej duszy.

– Krytykujesz uczucie czy gwiazdy popkultury?

Rozszerzył nozdrza poirytowany, że przerwała mu wywód.

– W każdym wywiadzie rozplývają się nad inną osobą.

– Nie wiem, jak to się odnosi do nas? – Mimowolnie skupiła wzrok na

symetrycznym ciele rozmówcy. Wiele hollywoodzkich gwiazd ciężko pracowało na podobną sylwetkę.

– Dziecko jest wystarczającym powodem, żeby się pobrać – podniósł rękę, by mu nie przerywała. – Wiem, że instynktownie sprzeciwiasz się moim argumentom, ale może warto rozważyć wszelkie opcje? Nie musimy się spieszyć ze ślubem. Zamieszkajmy razem na jakiś czas, wystarczająco długo, żebym poznał córkę.

– Sugerujesz okres próbny? – Wolą nie pytać, czy oczekuje, że będą razem sypiać.

Uśmiechnął się, jakby czytał w myślach.

– W tym domu jest wiele pokoi. Możemy być blisko, a jednocześnie cieszyć się swobodą. Ty zaś odkurzysz swoje zawodowe ambicje i urządzisz posiadłość wedle własnego uznania. Nie musisz się liczyć z kosztami. Niektóre kobiety uznałyby, że możliwość spędzenia ze mną czasu sama w sobie jest nagrodą. Nasza wspólna noc pozwala mi sądzić, że do nich należysz.

– To skończone. – Machnęła energicznie rękoma, żeby podkreślić, jak bardzo odcięła się od przeszłości. Wyraz powątpiewania wymalowany na jego twarzy doprowadził ją do szału.

– Jeśli się zgodzisz, przestanę nalegać na ślub do momentu, w którym się przekonamy, że do siebie pasujemy. Żeby cię uspokoić, dodam, że na terenie posiadłości znajduje się domek gościnny, w którym zamieszkam, gdyby sprawy układały się naprawdę źle. To jeszcze jedna opcja, którą w przyszłości będzie można rozważyć.

Oferta zaskoczyła ją. Widać dla córki był gotów wywrócić do góry nogami całe życie i przenieść się do innego kraju. Szedł na takie ustępstwa, że postanowiła przystać na propozycję.

– Spróbujmy.

Skinał zdawkowo, choć w duchu triumfował.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Spędziła kilka godzin, eksplorując pomieszczenia. Nie miała szczególnych oporów, żeby zostawić córkę pod opieką ojca. Podziwiała historyczny budynek z ogromnym, jak to określił, potencjałem, a jej rozpodzona twarz mówiła wszystko. Miejsce było urzekające.

Przygotowany dla Izzy pokój wychodził na południe. Ustawiono tu zupełnie nowe dziecięce łóżeczko. W przyległej garderobie znalazła pościel, a dalej – łazienkę. Otworzywszy kolejne drzwi, odkryła drugi, identyczny pokój. Pozostawione na łóżku ubrania pozwoliły jej przypuszczać, że tutaj nocował Roman.

Fantastycznie, pomyślała. Ogromny metraż, a on dziwnym trafem ulokował się tuż obok. Spisek ekscytował raczej, niż oburzał, co zdziwiło ją bardziej niż widok starannie złożonych bokserek.

Spodziewała się romantycznej kolacji. Nie kryła więc zaskoczenia, kiedy oznajmił, zanim jeszcze ułożyła Lily do snu, że sprawy niecierpiące zwłoki czekają na niego w bibliotece, która służyła najwyraźniej za tymczasowe biuro.

Jako że wcześniej zaplanowała, że odrzuci zaloty, czuła się rozczarowana, nie mogąc zrealizować zamierzeń. Taktyka trudnego do zdobycia najwyraźniej działała, ponieważ racząc się przygotowaną w mikrofalówce kolacją, myślała wyłącznie o nim.

Zasnęła wsłuchana w skrzypienie desek podłogowych, ale za jakiś czas zbudził ją płacz dziecka.

– Mamusia jest tutaj, kochanie.

Wypowiedziawszy słowa, zastygła na progu.

Roman nachylał się nad łóżeczkiem i kręcił zawieszoną powyżej karuzelą. Obróciwszy się, położył palec na ustach. Dziewczynka przymknęła oczy; czarne rzęsy wyraźnie odznaczały się na tle zaróżowionych policzków.

Nieświadoma, że ma na sobie jedynie koszulę nocną, kiwnęła głową i podreptała do swojego pokoju. Słyszając, że on idzie tuż za nią, obróciła się w momencie, gdy zamykał drzwi do przyległego pokoju.

– Cieszę się, że wpadliśmy na siebie. – W blasku lampy cienka koszulka stała się niemal przezroczysta.

– Przepraszam, że tak zniknąłem, ale musiałem podpisać ważne umowy.

Przechylił głowę, czując rosnące napięcie, ale nie zamierzał naciskać.

– Dobrej nocy.

– Poczekaj.

Kiedy się obrócił, na jego twarzy malowało się pytanie.

Trwała tam, pragnąc go w sposób wprost niewypowiedziany, jakby każda komórka osobno dążyła do tego, aby się z nim zespolic. Chciała czuć twarde, muskularne ciało na swoim, chłonać zapach, poznawać fakturę jego skóry własną skórą i zanurzyć dłonie w jego włosach.

Jak długo zdoła się jeszcze opierać?

Narastające pożądanie niszczyło ją, sprowadzając funkcjonowanie do najbardziej pierwotnych instynktów. Miała wrażenie, że gdzieś w jej wnętrzu znajduje się jakaś tajemna struna, a on posiadał umiejętność uderzania w nią w odpowiedni sposób. Walczyła ze sobą nieustannie i bezskutecznie, byle tylko nie przyznać, jak bardzo go potrzebuje. Takie zachowanie miałoby rację bytu dwa lata temu, ale nie teraz. Znała go, więc niczym nie ryzykowała. Dlaczego się wzbraniała?

Wiedziała podświadomie, że zaprzeczaniem próbuje ukrywać

desperacką potrzebę, o której nie chciała nawet rozmyślać.

– Zostań – szepnęła.

Prośba była ledwie słyszalna, ale na reakcję nie musiała czekać ani chwili. Natychmiast znalazł się przy niej, obejmując ją i całując.

Kiedy położyła rękę na jego plecach, zupełnie straciła kontrolę nad własnym ciałem.

– Chcę cię poczuć – oznajmiła.

Natychmiast rozpiął koszulę, niespecjalnie zwracając uwagę na guziki, tak by mogła oprzeć dłonie na obnażonej piersi. Jej półprzymknięte powieki zdradzały namiętność, bez końca wodziła palcami po zakamarkach torsu i szerokich ramion. W tym czasie żądza rozlewała się po ciele jak miód.

Bezwiednie oblizwała usta, a on przyciągnął ją gwałtownie i natychmiast zakrył drobne wargi swoimi, wyczuwając ich ciepło i wilgoć. Językiem naśladował ruchy bioder, które przywarły do jej podbrzusza.

– Tak – zamruczała nieświadoma, co się dzieje wokół.

Nie przerywając pocałunków, podniósł ją i przeniósł w stronę łóżka, a potem postawił.

Natarczywe wejrzenia sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. Sięgnął do koszuli nocnej i podciągnął ją. Uniosła wyprostowane ramiona, żeby łatwiej było zdjąć odzienie, i chwilę później jedwabna tkanina wylądowała po przeciwnej stronie pokoju. Położył Izzy na łóżku i uklęknął nad nią. Nie spiesząc się, wędrował wzrokiem po jej nagim ciele.

W tej samej chwili ogarnęły ją wątpliwości, ponieważ kiedy kochali się poprzednim razem, jej ciało wyglądało inaczej. Po ciąży jego proporcje się zmieniły – biodra stały się szersze, a piersi pełne i miękkie. Zastanawiała się, czy spodoba mu się tak odmieniona.

– Jesteś jeszcze piękniejsza – wyszeptał, uświadamiając sobie, że nigdy

nie pragnął tak żadnej kobiety.

Dopiero po tym zapewnieniu zaczęła normalnie oddychać. Wcześniej z niepokojem wstrzymywała oddech. Objęła go za szyję i przyciągnęła jego usta do swych piersi. Kiedy dotknął sutków, westchnęła, potem drugi raz i jeszcze jeden, a jej ciało drżało z niepokoju.

Wsunęła język pomiędzy jego wargi, a potem patrzyła, jak nieprzytomny z rozkoszy wędruje ustami wzdłuż jej szyi. Obrócił ją na bok, kładąc jej udo na swoim biodrze, i mocno objął jej pośladki. Delikatnie gładził wilgotną skórę pomiędzy udami. Rytm pieszczot odpowiadał częstotliwości westchnień. Potem przewrócił ją na plecy. Czekala tak, podczas gdy on zdejmował pozostałe części garderoby.

– Nie zamykaj oczu – nakazał.

Jego dłonie pokonywały kolejne centymetry jej ciała, rozniecając iskry wszędzie, gdzie zawędrowały, aż wreszcie całe wnętrze płonęło żywym ogniem, uwalniając zalegającą głęboko samotność i strach.

Głos kochanka ledwie do niej docierał, brzmiał jak echo dobiegające z odległej krainy.

– Nie mogę dłużej czekać, *cara*.

Uniosła się lekko, pozwalając, żeby w nią wszedł, a następnie przywarła ciasno do jego ciała, opierając twarz na ramieniu, a ręce splatając na potężnych plecach. Drzenie, które znalazło swój początek głęboko w jej wnętrzu, przybierało na sile, aż wreszcie przeszło w falę potężnych skurczy.

Kiedy już nieco odpoczęli, dotknął palcem różowej smugi biegnącej w poprzek podbrzusza.

– Skąd ta blizna?

– Poród był skomplikowany. Coś poszło nie tak i skończyło się cesarskim cięciem. – Widząc jego zaniepokojenie, dodała: – To się zdarza

dość często. Żałuję tylko, że nie było cię przy narodzinach.

Rodziła samotnie, będąc dla siebie jedynym wsparciem i pocieszeniem w trudnym okresie.

– Teraz oboje mamy swoje blizny – odruchowo dotknęła jego uda. – To pozostałość po chorobie? – spytała. Początkowo zakładała, że to rana na skutek wypadku.

– Miałem raka kości. Na szczęście wykryto go we wczesnym stadium, podczas rutynowego prześwietlenia po tym, jak odpadłem od ściany podczas wspinaczki. Niemiły widok.

– Przecież to część ciebie – odparła zdziwiona.

– Lauren widziała to inaczej, ale nie winię jej. Chyba wszystkie kobiety reagują podobnie.

Izzy uniosła się lekko i podparła na łokciu.

– Nie masz najlepszego zdania o kobietach.

Spojrzał czule.

– Większość nie ma tak żelaznych nerwów jak ty.

I dlatego żadna z nich nie leżała teraz obok niego.

Kiedy Gennaro zatrzymał się na poboczu, Roman zamknął laptop.

– Wszystko w porządku?

Ostatnia noc była pierwszą, jaką spędził z dala od dziecka. Przez większość czasu zastanawiał się, co też one obie porabiają. Zrezygnowałby z podróży, gdyby Izzy nie nalegała.

Rodzicielstwo okazało się sprawą niełatwą. W pracy czuł się winny z powodu zaniedbywania rodziny, a w domu myślał o obowiązkach zawodowych. Kiedy podzielił się z Izzy tym spostrzeżeniem, roześmiała się:

– Witaj w rzeczywistym świecie. Każda matka zna te rozterki.

Wszystko układało się lepiej, niż przypuszczał. Chociaż w porywie

namiętności ludzie mówią różne rzeczy, niekoniecznie zgodne z prawdą, Izzy trzykrotnie wyznała, że go kocha. Wytłumaczył sobie, że to nic nie znaczy. Przecież nie o to chodziło w ich umowie.

– Co to? – spytała, spoglądając na ozdobnie zapakowane pudełko.

– Otwórz i zobacz.

Rozwiązała misternie zaaranżowaną wstążkę, po czym uważnie rozwinęła elegancki papier.

– Piękny.

– Skąd wiesz, skoro nawet nie zajrzałaś do środka. To sukienka.

Zdarzało mu się robić kobietom znacznie droższe prezenty z wielu okazji, jednak nigdy nie przyglądał się, jak je rozpakowują. Izzy rozprostowała tkaninę i zaniemówiła z zachwytu, widząc wyszywaną koralikami jedwabną, srebrzystoszarą kreację inspirowaną latami dwudziestymi. Świadomie stłumiła entuzjazm, obserwując odbicie w lustrze.

– Nigdy jej nie włożę.

– Dlaczego? – spytał. Przypominała mu dziecko otwierające bożonarodzeniowe prezenty.

– Przecież nie rozstaję się z dzinsami.

– Dziś wieczór będziesz miała okazję to zmienić. Ostatnie trzy tygodnie spędziłaś na dobrowolnym wygnaniu. Najwyższy czas je zakończyć.

– Pytasz czy rozkazujesz?

– Już wszystko zorganizowałem. Chloe zostanie z małą. To rozsądna i zrównoważona dziewczyna.

Chloe, studentka akademii sztuk pięknych, od jakiegoś czasu pomagała Izzy przy remoncie.

– Chcesz sprawdzić, czy umiem się zachować w towarzystwie, zanim wypowiesz sakramentalne „tak”?

Od razu pożałowała, że wywołała kłopotliwy temat.

– To przecież twoje urodziny.

– Skąd wiedziałeś? – Błękitne oczy zrobiły się okrągłe.

Przywołał w myślach sprawozdanie zapisane w komputerze. Nie przypuszczał, żeby przyjęła istnienie dokumentu z zachwytem.

– To ja powinienem zapytać, dlaczego mi nie powiedziałaś.

Perspektywa zjedzenia kolacji w towarzystwie przystojnego mężczyzny wydawała się interesująca. Sprawy między nimi układały się naprawdę dobrze, szczególnie gdy trzymała język na wodzy i nie wyjawiała prawdziwych uczuć.

– Wybrałeś restaurację? – spytała. Przyłożyła sukienkę do siebie i obserwowała, jak koraliki załamują światło. Kreacja była zbyt strojna, żeby się w niej pokazać w którymkolwiek z okolicznych miejsc.

– Edynburg.

Zaniemówiła.

– The Dornie.

Wszyscy, nie tylko koneserzy, słyszeli o otwartej przed rokiem restauracji, ale jedynie osoby obracające się we właściwych kręgach mogły liczyć na zaproszenie. Należało się tam pokazać ze względu na niezłe jedzenie i doskonałe towarzystwo.

– Samolot czeka. Wrócimy do domu o przyzwoitej porze.

Uznałaby to zachowanie za typowy manewr milionera playboya, ale przez ostatnie kilka tygodni zmieniła zdanie na temat jego reputacji i zaufała mu. Wzruszona pociągnęła nosem. Łzy napłynęły jej do oczu, jak w dniu, gdy zorientowała się, że go kocha. Z każdej strony starego szkicownika, który wtedy znalazła, wзираła twarz Romana. Kartki opowiadały historię nieodwzajemnionej miłości.

– O której wychodzimy?

– O wpół do siódmej – odparł. Odniósł wrażenie, że zamierzała powiedzieć coś zupełnie innego.

– Nie zdążę. Lily...

– Zajmę się nią, a ty się przebierz.

W ostatniej chwili oparła rękę na framudze drzwi i obróciła się.

– Dziękuję za cudowny prezent.

– To nie prezent – oznajmił – ale mam nadzieję, że będzie pasować.

Sięgająca kolan suknia leżała idealnie. Spore wycięcie odsłaniało kilka piegów na dekolcie, a wyszywane koralikami pasma spódnicy rozchodziły się lekko, kiedy się poruszała. Włosy ujarzmiła stylizowaną na międzywojnie opaską, na nogi włożyła wysmuklające sylwetkę pantofle. Roman wpatrywał się dłuższą chwilę, zanim wreszcie wybąkał:

– Dobrze wyglądasz.

Spodziewała się większego entuzjazmu, więc szybko ogarnęły ją wątpliwości. Nawet gdyby powtórzył kilka razy, że nic do niej nie czuje, ona pewnie usłyszałaby coś innego. Najwyższy czas, żeby przestała się okłamywać.

Stał nieruchomo, próbując nie dać po sobie poznać, że zrobiła na nim ogromne wrażenie. Czuł się zawstydzony, ponieważ tym razem nie chodziło wyłącznie o pożądanie. Potrząsnął głową, jakby starał się strząsnąć myśli uczepione podświadomości. Urodziła mu dziecko, więc emocjonalna więź była czymś naturalnym. Nic więcej.

Przemierzył pokój i napełnił masywny, kryształowy kieliszek brandy, po czym upił łyk. Po chwili wychylił resztę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Chyba mogłabym tak żyć – oznajmiła, gdy przesiadali się z prywatnego odrzutowca do limuzyny. Miała ochotę się uszczyplić, ponieważ wydawało jej się, że nagle została bohaterką hollywoodzkiej produkcji.

– Ludzie pomyślą, że jestem kimś ważnym – wyznała, kiedy usadowił się obok na kanapie.

– Bo to prawda. Jesteś matką Lily.

Ukryła rozczarowanie za olśniewającym uśmiechem. Chociaż rozpierała ją matczyna duma, pragnęła coś znaczyć jako odrębna osoba. Gdyby grali w komedii romantycznej, Roman powiedziałby raczej, że ją kocha. Jednak w porównaniu z życiem, które wiodła większość ludzi, okoliczności były niezwykle, postanowiła więc nie szukać dziury w całym i upajać się chwilą.

– Dzisiejszego wieczoru mieliśmy nie wspominać o dziecku.

– Wygrałaś – skapitulował, rozpinając guzik wizytowej marynarki.

– Zdradzisz wreszcie, co to za prezent?

W odpowiedzi okręcił ramię Izzy wokół swojego karku, zbliżył się i pocałował ją. Zamknęła oczy, poddając się niezliczonym, delikatnym muśnięciom warg. Kiedy wreszcie przerwał, nadal spleceni w uścisku z trudem łapali oddech. Odchylił się lekko, szukając czegoś w kieszeni.

– Wszystkiego najlepszego.

– Nie noszę biżuterii.

– Zauważyłem. Muszę przyznać, że to nie ułatwiło sprawy.

Ściągnął brwi, widząc jej rezerwę. Włożył wiele wysiłku, planując niespodziankę. Otworzyła pudełko i szepnęła zmienionym głosem:

– Przepiękny.

Umieszczony pośrodku diament otaczało kilkanaście mniejszych kamieni na wzór płatków.

– Spodziewałaś się czegoś innego? Nie lubisz diamentów?

– Czy to pierścionek zaręczynowy?

Chyba żadna inna kobieta nie zadałaby podobnego pytania.

– Bez obawy. Siłą nie wepchnę ci go na palec.

Aż do tej chwili uważał, że pasowali do siebie idealnie nie tylko w sypialni, lecz także poza nią.

– Uznałem, że okres próbny dobiegł końca. Jak długo zamierzasz czekać? – zakpił. – Dwadzieścia lat?

– A czy teraz jest nam źle? – zapytała, ale przerwała, widząc jego minę.

– Po co psuć coś, co się sprawdza?

Opór kojarzył się z nielojalnością. Zbliżyli się do siebie przez wzgląd na córkę, ale zbudowali znacznie więcej. Unik Izzy odebrał jako cios poniżej pasa, ponieważ oczekiwał innej reakcji.

– Wiele kobiet ucieszyłoby się na myśl o ślubie.

– Może powinieneś zaproponować małżeństwo którejś z nich.

Jedynym powodem, dla którego się oświadczył było dziecko. Czy to, że chciała czegoś więcej, czyniło z niej egoistkę? Raczej osobę z głową w chmurach. W ciągu ubiegłych tygodni wiodła życie, o jakim nigdy nie śniła. Nie chodziło jedynie o seks, równie ważne były widok jego twarzy, ton głosu i specyficzne poczucie humoru. Ze wzruszeniem obserwowała dzień pod dniem, jak między ojcem i córką rodzi się coraz silniejsza więź. Wyprostowała się.

– Oczekujesz, że wyznam ci miłość? Już powiedziałem, że...

Zraniona duma nie pozwoliła jej spojrzeć mu w oczy.

– ... to nie twój styl. Wiem. – Zamaskowała ból pogodnym wyrazem twarzy. – Rozluźnij się. Ludzie mówią różne rzeczy w... – Z trudem panowała nad emocjami.

– ... w łóżku.

– Chociaż raz nie mieszajmy do tego sypialni.

– To jedyne miejsce, w którym zawsze pozostajemy zgodni.

Odzyskawszy swobodę, dodała stłumionym głosem:

– Boję się, że zakochasz się w kimś innym. – Mogłaby znieść wspólne życie z mężczyzną, który nic do niej nie czuje, ponieważ rozstanie byłoby dużo boleśniesz. Jednak nie wyobrażała sobie utraty nawet tej namiastki szczęścia. – Takie rzeczy się zdarzają.

– Jeśli na to pozwolisz, bo na przykład przerośnie cię opieka nad dziećmi... Zaraz – urwał w połowie. Kierowca opuścił szybę oddzielającą go od pasażerów.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? Przecież nie dotarliśmy na miejsce.

Pracodawca dał w ten sposób do zrozumienia, że Gennaro ma jeździć w kółko, dopóki on nie dopnie swego.

– Co cię tak rozbawiło?

– Powiedziałeś dzieci.

– Udało się raz, może znów się nam poszczęści. Lily powinna mieć rodzeństwo.

Nagłym ruchem podniósł jej nogę obutą w szpilkę i położył na swoich kolanach. Kiedy przesunął palcami po łydce, poczuła mrowienie.

– Przestań, nie jesteśmy sami.

Łobuzersko wyszczerzył zęby, ale nogi nie uwolnił.

– Lubisz trzymać się zasad.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jestem nudna? To ciekawe, bo nigdy

nie widziałam się w roli mężatki.

– A ja nie wyobrażałem sobie, żebym mógł zostać ojcem. No więc? –
Mięśnie wokół potężnych kości policzkowych zdradzały napięcie.

– Dobrze – powiedziała wreszcie, gdy już przeanalizowała wszystkie
za i przeciw.

Na jego twarzy zawitała dyskretna satysfakcja, natomiast ona nie
potrafiła uwolnić się od rozterek. Mimo to podniosła pierścionek z jedwabnej
poduszcзки i wsunęła na palec. Następnie uniosła rękę do światła, żeby się
lepiej przyjrzeć klejnotowi.

– Chyba jest trochę za luźny – zauważył.

– Odrobinę – przyznała wreszcie. – Boję się, że go zgubię.

– Nic takiego się nie stanie. Zgłodniałaś? To trzy – gwiazdkowa
restauracja.

Jedzenie okazało się wyśmienite. Izzy spędziła całą drogę powrotną,
trajkocząc o sławnych ludziach, jakich dostrzegła w lokalu.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że znasz Roba Fullwooda? W telewizji
wydaje się wyższy, choć na żywo jest równie przystojny. Dziękuję, Gennaro
– powiedziała do Włocha, gdy ten otworzył drzwi. Tymczasem Roman
niecierpliwie zerkał na zegarek. Miał nadzieję, że zachwyt celebrytami
przejdzie jej równie szybko, jak się pojawił. W przeciwieństwie do
większości kobiet na co dzień była oszczędna w słowach. Bardzo cenił tę
cechę.

– Widzieliśmy się raz czy dwa.

– Z jego dziewczyną znasz się znacznie lepiej. – Słowa, których chciała
uniknąć, wymknęły jej się z ust niespodziewanie. Speszona szybko podążyła
w stronę drzwi wejściowych. – Mam nadzieję, że Lily nie zamęczyła Chloe.

W połowie schodów dogonił ją i złapał za rękę.

– To dlatego zachowywałaś się tak dziwnie? Tak, przespałem się z Connie Brady, ale niepotrzebnie się martwisz. Zerwaliśmy po tygodniu.

– To i tak długo w porównaniu z jedną nocą. – Poczula nagle ukłucie zazdrości. – Natykanie się na twoje byłe nie jest niczym przyjemnym.

W jej głowie pojawił się obraz wysokiej, jasnowłosej modelki z nogami do samej ziemi, która zwracała uwagę wszystkich mężczyzn.

– Myślę, że ryzyko napotkania kolejnej jest znikome. Poza tym kiedy zostaniesz moją żoną, wszystkie będą ci zazdrościły.

– Zdajesz sobie sprawę z poziomu swojej arogancji? – zachichotała mimowolnie.

– Grunt, że cię rozbawiłem.

Wsunął kciuk pod brodę Izzy, zmuszając ją, żeby odwróciła głowę w jego stronę.

– Podczas gdy kobiety zazdrozczą tobie, mężczyźni czują ukłucie zawiści, patrząc na mnie. Przyćmiłaś wszystkie obecne tam damy. – Mimowolnie zerknął na zgrabną sylwetkę. – Cały wieczór marzyłem jedynie o tym, aby cię pocałować, tymczasem ty dąszasz się jak jakaś nastolatka.

Madre di Dio!

– Co się stało?

– Właśnie sobie uświadomiłem, że któregoś dnia nasza córka zacznie dorastać.

Jego przerażona mina wywołała uśmiech na twarzy Izzy.

– A mówiąc poważnie, nie masz żadnego powodu do zazdrości. W przyszłości prowadziłem dość rozrywkowe życie, ale gdy zawrzemy małżeństwo, dochowam ci wierności.

Wierzyła, że przelotne znajomości niewiele znaczą, jednak inaczej patrzyła na dwukrotne zaręczyny. Zanim piękna Lauren zostawiła Romana,

zawróciła mu w głowie jeszcze jedna kobieta. W obu przypadkach ślub planowany był z miłości, nie zaś z powodów praktycznych. Żałowała, że zazdrość rujnuje przemiły wieczór. Nastrój poprawił jej dopiero namiętny pocałunek. Dotknęła pierścionka, a potem podniosła wzrok. Widok Romana sprawił, że coś w niej pękło. Był niesamowicie przystojny.

Dotarli do sypialni i stanęli naprzeciw siebie. Rozbierali się powoli przy świetle księżyca i całowali, przetykając ciszę łagodnymi westchnieniami i pomrukami. Kiedy zrzuciła ubranie, ukląkł, po czym pocałował jej brzuch. Potem objął pośladki, posuwając się coraz wyżej. Wreszcie wstał i dotarł do piersi, które pieścił przez dłuższą chwilę. Osunęli się na łóżko, gdzie ogarnęła ich mieszanina pasji i łagodności. Spleceni w jedno oddali się przyjemności, która nie miała sobie równych. Wtuloną w ramiona mężczyzny Izzy zawładnęła błogość. W głębi duszy miała nadzieję, że kiedy się z nią kochał, odczuwał coś więcej niż tylko pożądanie.

Następnego ranka szykował się na aukcję dobroczynną zaplanowaną kilka miesięcy wcześniej.

– Nie mogę się wykręcić – wyjaśnił, siedząc na skraju łóżka, po czym pocałował ją na pożegnanie. Nie minęło kilka chwil, a zjawił się z powrotem i poprosił, by mu towarzyszyła.

– Chętnie, ale idę z Chloe do hurtowni farb, a przedtem muszę podrzucić Lily do znajomych.

– W porządku. Tak tylko pomyślałem.

Nie była pewna, czy rzeczywiście dostrzegła w jego twarzy rozczarowanie, czy tylko jej się zdawało.

Wkrótce okazało się, że dziewczynka nie czuje się najlepiej i musi zostać w domu. W rezultacie wyjazd do hurtowni spalił na panewce. W porze obiadu stan małej znacznie się pogorszył: zawodziła nieustannie i miała

wysoką gorączkę. Izzy zastanawiała się, czy opatulić córkę w kocyk i zabrać do pobliskiej przychodni, czy może zadzwonić po karetkę. Zaskoczyła ją nagła potrzeba skonsultowania się z Romanem, ale oparła się pokusie i sama zadecydowała o tym, żeby wezwać pogotowie. Dopiero wtedy zadzwoniła na jego komórkę, ale nie zdołała się połączyć. W czasie podróży do szpitala kilkakrotnie żałowała, że nie zostawiła wiadomości na sekretarce. Uspokoila się nieco, widząc spokój i zaangażowanie lekarzy.

– Wszystko wskazuje na wyrostek. Konieczna będzie natychmiastowa operacja.

– To mała dziewczynka – wyjąkała Izzy, czując wzbierającą panikę. Wiedziała jednak, że musi zachować kontrolę nad sytuacją.

– Niestety, nie możemy czekać. Proszę się nie obawiać, zajmiemy się dzieckiem, potrzebujemy jedynie pani zgody na zabieg.

Dziewczynka ponownie zanosła się płaczem.

Ręka matki trzęsła się tak mocno, że wątpiła, aby ktokolwiek potrafił odszyfrować podpis. Wszystko potoczyło się błyskawicznie: w jednej chwili czuwała przy łóżeczku Lily, w drugiej przemierzała bezkresny korytarz, podczas gdy córka znajdowała się na sali operacyjnej. Lekarze obiecali, że wrócą do niej, gdy tylko zabieg się skończy, a mimo to nie potrafiła powstrzymać łez. Zaproponowano jej herbatę, ale odmówiła, ponieważ nie mogłaby niczego przełknąć. Znow zadzwoniła do Petrellego. Tym razem w słuchawce rozległ się kobiecy głos.

– Kto mówi?

– Chciałabym rozmawiać z Romanem.

– Jak wszyscy – odparła kobieta.

W tle Izzy rozpoznała głos Włocha. Nie zrozumiała wprawdzie, co mówił, ale wyłowiła jedno słowo: Lauren.

– Proszę mu przekazać, że jego córka jest w szpitalu i że może iść do diabła. Nie chcę go więcej oglądać!

Kiedy wyłączyła telefon, ogarnęła ją wewnętrzna pustka.

Roman dotarł do szpitala w rekordowym czasie. Gdy spojrzął na Izzy, od razu założył najgorsze. Zerknął na puste łóżeczko i poczuł się tak, jakby ktoś wyrwał mu serce. Był głupcem, skoro dotąd nie pojął, że córka i jej matka to najważniejsze osoby w jego życiu. A teraz jedna z nich odeszła na zawsze, zaś druga potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek. Przyjrzał się Isabel – przypominała pękniętą lalkę, bladą i kruchą. Raz odrzucony przez kobietę, zbyt długo wzbraniał się przyznać, że znów kogoś pokochał. Czynił tak w obawie, że zostanie zraniony.

– Isabel. *Tesoro mio*.

– Nie dotykaj mnie. Nie jesteś tu potrzebny! – wrzasnęła, jakby zobaczyła jadowitego węża, kiedy wyciągnął ręce w jej stronę.

– Przepraszam, że nie zjawiłem się wcześniej. – Kiedy zawiesił wzrok na szczebelkach pustego łóżeczka, niewyobrażalny ból powrócił i ścisnął pierś niczym żelazna obręcz.

– Bardzo cierpiała?

– To chyba oczywiste – odrzekła, nie rozumiewszy pytania. – Wyrostek zdążył się rozlać.

Zawładnęło nim ledwie dostrzegalne doznanie ulgi ogarniającej człowieka, który stracił coś niezwykle cennego, a potem dziwnym trafem zdołał to odzyskać. Uznał, że otrzymał od losu drugą szansę i postanowił, że jej nie zmarnuje.

– To ona żyje? – wyjąkał łamiącym się głosem.

– Przebywa na sali pooperacyjnej – odrzekła, obserwując, jak kolor powoli wraca na kredowobiałe policzki Romana. – Sądziłeś, że umarła? – W

tej chwili nie budził w niej ciepłych uczuć, ale nikomu nie życzyła wieści o śmierci dziecka. Skrzyżowała ręce na piersi, powstrzymując się w ten sposób przed przytuleniem go. – Przecież niczego takiego nie powiedziałam.

Lauren nie odmówiła sobie przyjemności i przekazała wiadomość słowo w słowo.

– Kiedy zobaczyłem cię taką...

– ... żalostną?

– ... zrozpaczoną, wyciągnąłem pochopne wnioski.

Nie przyznała, że targały nią równie silne uczucia.

– Wszystko w porządku, możesz już iść – rzuciła, a zaraz potem wybuchnęła płaczem.

W mgnieniu oka znalazł się obok i otoczył ją ramieniem. Wiele czasu upłynęło, zanim przestała łkać w jego rękaw, wiedząc, że poczucie bezpieczeństwa, które jej towarzyszy, jest zwykłym złudzeniem.

– Wiem, co sobie myślisz, ale to nieprawda – powiedział, głaszcząc ją po głowie. Próbowwała go odepchnąć, ale nie pozwolił jej na to. – Przestań torturować siebie i mnie tymi absurdalnymi podejrzeniami. Posadzono nas przy jednym stoliku na aukcji, to wszystko.

– Dziwny zbieg okoliczności.

– Chyba nie zaprosiłbym na przyjęcie innej kobiety, skoro proponowałem, żebyś poszła ze mną. Tylko pomyśl.

W utkanym przez nią scenariuszu zdrady pojawiła się pierwsza nieściskość.

– Miała twój telefon.

Skrzywił się, usiłując odtworzyć przebieg zdarzeń.

– Zostawiłem komórkę na stole. Wiesz, że zawsze ją zapodziejwam.

Niepewnie kiwnęła głową. Mimo że był człowiekiem zorganizowanym,

gubił telefon nawet kilka razy w ciągu dnia. Często żartowała z tego powodu.

– Nie mogłem podejść, kiedy zadzwonił. Zarówno ja, jak i mąż Lauren braliśmy udział w loterii. Wygrałem przelot balonem nad Masai Mara. Co ty na to?

Izzy przetwarzała nowiny.

– Lauren jest mężatką?

Kiedy potwierdził, poczuła uderzenie gorąca. Jak to możliwe?

– Przepraszam. Wiem, że podejrzewałaś, że nadal coś nas łączy, a tymczasem ja nie chciałem przyznać, że zakochałem się w tobie. Obawiałem się powiedzieć otwarcie, że moje szczęście zależy od ciebie.

Stała nieprzytomna, nie spuszczać z niego oczu, póki jej nie pocałował.

– Kiedy pomyślę, że musiałaś sobie radzić sama z tym wszystkim. Jak zwykle spisałaś się doskonale. Wiem, że mnie nie potrzebujesz, ale czy mimo to zechcesz spędzić ze mną resztę życia? Te oświadczyzny płyną z serca.

– Ja od dawna się męczę, ukrywając prawdziwe uczucia. Nawet nie wiesz, jakie to trudne! – odparła.

Całowali się, dopóki dzwonek telefonu rozlegający się na głównym oddziale nie przywołał ich do rzeczywistości. Roman wskazał Izzy krzesło, a sam usiadł na podłodze, nie przestając ścisnąć jej dłoni.

– Powiedz mi, jak ona się czuje? Obiecuję, że w przyszłości zawsze będziecie mogli na mnie liczyć.

Wzruszyła się, słysząc żarliwe zapewnienia.

– Przecież nic nie wiedziałeś.

Opowiadając wszystko po kolei, odczuwała coraz większą ulgę. Kiedy historia dobiegała końca, drzwi otworzyły się i na salę wjechało łóżko.

– Córeczka jest cała i zdrowa. Na szczęście obyło się bez komplikacji –

uspokoiła ich urodziwa pielęgniarka. – Kroplówką proszę się nie przejmować. Zdejmiemy, jak tylko dziewczynka zacznie przyjmować płyny. Wszystko będzie dobrze.

Izzy spojrzała na małą, a potem przeniosła wzrok na przyszłego męża. Wierzyła, że rysuje się przed nimi szczęśliwa przyszłość. O nic więcej nie mogła prosić.

TTLR

EPILOG

– Tutaj wszystko się zaczęło – westchnęła Emma i pochyliła się, żeby poprawić sukienkę siostrzenicy.

Właściwie to początek tej historii miał miejsce w barze. Izzy uśmiechnęła się do swoich myśli, ale nie poprawiła siostry.

– Szybko się uwinęliście, raptem w trzy miesiące.

– Wcale nie – odparła, zerkając na ubraną w różową sukienkę córkę. Dźwigająca jedwabną poduszczką dziewczynka wyglądała jak z obrazka.

– Uważaj na welon – upomniała Michelle, poprawiając delikatną koronkę, którą odziedziczyła po babce. – Do twarzy ci w tej sukni, kochanie. Niczym się nie przejmuj. Lily otrzyma obrączkę w ostatniej chwili.

– Objączka – roześmiała się Lily.

Odkąd zdecydowano, że Lily poniesie obrączki, mała odbyła niezliczoną ilość prób, podczas których biżuteria lądowała w jej buzi. Ostatecznie Michelle postanowiła nadzorować wnuczkę.

– Pamiętaj, żeby trzymać się prosto, kiedy będziesz szła nawą – pouczyła Emmę.

– Tak jest – westchnęła dziewczyna, najwyraźniej zniecierpliwiona. Kiedy matka znikła z Lily w kościele, dodała: – Nie wyobrażasz sobie, jak często to słyszę.

Zauważyła rozmarzoną minę Izzy i parsknęła śmiechem.

– Nie słyszałaś ani słowa z tego, co przed chwilą powiedziałam, prawda?

– Nie – przyznała. Nie była zdenerwowana, tylko szaleńczo szczęśliwa. Do niedawna nie przypuszczała nawet, że człowiek może doświadczać takiej

euforii.

– Wyglądasz ckliwie, ale trudno cię winić. Gdyby mnie się trafił taki przystojniak, też bym była w siódmym niebie. Nie becz, na litość boską – poinstruowała surowym tonem. – Przypomnij sobie, jak fatalnie wypadła Rachel, gdy spłynął jej cały tusz do rzęs. Na połowie zdjęć przypomina pandę. – Następnie kontynuowała w charakterystycznym, żywiołowym stylu: – Oczywiście ty wyglądasz znacznie lepiej. Trochę szkoda, że nie wybrałaś tej drugiej sukni z powłóczystym trenem. To znaczy, ta również jest niczego sobie.

– Dziękuję – odparła Izzy, wygładzając skromny model, na który się zdecydowała, chociaż siostra usilnie przekonywała ją do bezy. Sukienka z kremowego jedwabiu miała prosty gorset i sięgającą do kostek spódnicę, która w szykowny sposób podkreślała zaokrąglenia sylwetki. Od samego początku wiedziała, że to ta i żadna inna. Podobnie rzecz się miała z mężem.

Czasami ich wspólne życie wydawało się nierzeczywiste, chociaż zostało przypieczętowane kontraktem małżeńskim. Nikt nie wiedział, że wzięli ślub cywilny tydzień po wypisaniu Lily ze szpitala. Poza młodą parą i ich córeczką obecny był jedynie przypadkowy przychodzień, którego poprosili na świadka. Roman nie chciał dłużej czekać, uznawszy, że zmarnował wystarczająco dużo czasu.

Oczywiście tamto wydarzenie nie dorównywało romantyzmem ceremonii w wiejskim kościele udekorowanym naręczami czerwonych róż i gipsofilii, po której miały nastąpić uroczyste toasty. Najbardziej liczył się mężczyzna, który stał obok, silny i dumny, z trudem powstrzymując łzy i deklarując dozgonną miłość. Reszta wydawała się jedynie czczą dekoracją. Jednak nie zamierzali pozbawiać rodziny tej szczególnej przyjemności, zwłaszcza że Michael nie mógł się doczekać, kiedy poprowadzi córkę do

ołtarza.

– Jesteś gotowa, kochanie? Bo ja tak – zagadnął ojciec nieprzerwanie maszerujący tam i z powrotem ścieżką wiodącą wzdłuż głównego wejścia do kościoła.

Niewiele pamiętała z ceremonii poza momentem, w którym Lily przyciągnęła uwagę wszystkich gości, podając obrączki, oraz wyrazem twarzy Romana. Sposób, w jaki na nią spoglądał, sprawił, że zalała się łzami. Roztropnie wybrała wodoodporny tusz!

Oboje przemaszerowali szpalerem prowadzącym w stronę czekającego na nich samochodu, tonąc w chmurze confetti, po czym odjechali, pomachawszy krewnym na pożegnanie. Zauważyła, że Roman się jej przygląda, i poczuła ucisk w żołądku. Prezentował się doskonale w skrojonym na miarę wizytowym garniturze.

– Na co tak patrzysz?

– Na najpiękniejszą kobietę na świecie... która została moją żoną. – Wziął jej dłoń w swoje ręce i pocałował.

Niski głos sprawił, że po ciele Izzy zaczęły pełzać przyjemne dreszcze.

– Wiesz – powiedział, głaszcząc jej policzek – chyba już zawsze będę to powtarzał.

Przytuliła twarz do jego dłoni.

– A mnie nigdy nie znudzi się słuchanie – obiecała.

Wyciągnął wolną rękę i objął jej podbródek.

– Masz taką miękką skórę. Nie zapominaj o kremie do opalania. Szykuje się nam bardzo gorący wrzesień.

Uśmiechnęła się. Miesiąc miodowy zamierzali spędzić nad Jeziorem Como.

– A cóż to za tajemniczy uśmieszek? – zapytał.

– Mam cię.

Izzy wyrwała się z uścisku, przerywając namiętny pocałunek, kiedy wreszcie dojechali do hotelu, w którym odbywało się przyjęcie weselne.

– Gotowa? – upewnił się, widząc, jak poprawia welon.

Gotowa, aby spędzić z tobą resztę życia, pomyślała, a potem skinęła głową. Zanim jednak wyłonili się z samochodu, wyczuł jakieś napięcie. Złapał ją za rękę i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – uspokoiła go. – Nie chciałam ci wcześniej mówić, ale..

– Wykrztuś wreszcie.

– Pamiętasz, jak się martwiłeś, czy jeszcze będziesz mógł mieć dzieci?

Możesz odwołać wizytę lekarską, ponieważ jestem w ciąży.

– Naprawdę? – Roman przełknął ślinę.

– Wczoraj zrobiłam test. Chciałam powiedzieć ci w kościele. Co ty na to?

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

Gdy tylko wysiedli, powitały ich radosne okrzyki zgromadzonych przyjaciół i krewnych. Nie zważając na tłum, przyciągnął ją do siebie.

– Ludzie patrzą – stwierdziła.

– W takim razie powiem im, żeby sobie poszli.

– Przecież tak nie można.

– No to patrz – uśmiechnął się szelmowsko.

I zrobił, jak zapowiedział.